

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

17 KWIETNIA 1966
AVRIL
Nr 16 (444)

LA SEMAINE POLONAISE

Do tych odznaczeń przybędą wkrótce p.p. Chylińskim z Lyonu Krzyże Oficerskie Legii Honorowej (str. 5)

Ces nombreuses décorations témoignent de l'héroïque passé de M. et Mme Chyliński de Lyon (page 5)



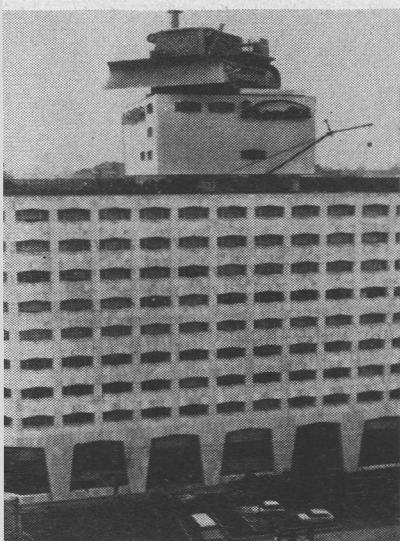
F.P.P.
2373



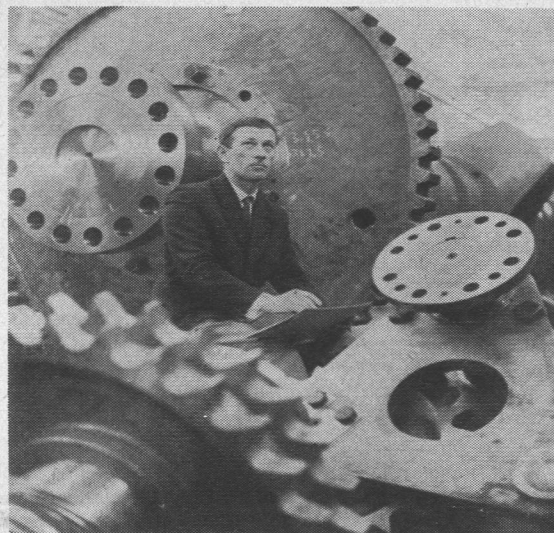
Od dawna oczekiwany przez Polaków we Francji światowej sławy Zespół Pieśni i Tańca „MAZOWSZE” przybył w tych dniach na występy do Paryża. Koncerty znakomitego zespołu odbywają się w sali „Alhambry” Szczegóły w afiszach!



Nielatwo poradzić sobie na pokładzie samolotu z tacą zastawioną talerzykami. Humorem i zręcznością popisowały się kandydatki na stewardesy Polskich Linii Lotniczych „LOT” podczas egzaminu praktycznego w powietrzu. Pilot nie szczędził im niespodzianek



W Londynie odbył się pokaz zorganizowany przez znaną firmę brytyjską Dunlop produkującą rozmaite tkaniny syntetyczne. Modelki występujące pod postacią kotów prezentowały sztuczne tworzywa używane do wyrobu strojów damskich



Plastycy z Poznania w porozumieniu ze związkiem zawodowym metalowców i dyrekcją Zakładów H. Cegielski podjęli ciekawy temat: przemysł i ludzie w hali fabrycznej, praca i rytm nowoczesnej konstrukcji. Inicjatywa malarzy znalazła uznanie w oczach robotników. Z lewej: plastyk Zenon Kaczmarski w „plenerze” hali

Japończycy zadziwiają świat różnymi pomysłami i przyrządami produkowanymi w swoim kraju. Również w dziedzinie reklamy handlowej ujawniają niepospolitą pomysłowość. Oto oryginalna reklama maszyn budowlanych umieszczona na jednym z domów w Tokio. Ten wielki buldożer przysporzy zapewne klientów ich producentom

▲ Du 15 avril au 8 mai, le folklore polonais triomphe à l'Alhambra de Paris avec les chants et les danses de „Mazowsze”.

▲ Servir un plateau garni est parfois un exercice à la corde raide. Les candidates stewardesses ont pu s'en convaincre au concours d'admission des lignes aériennes polonaises LOT.

▲ Après l'industrie, la publicité japonaise fait d'étonnants progrès.

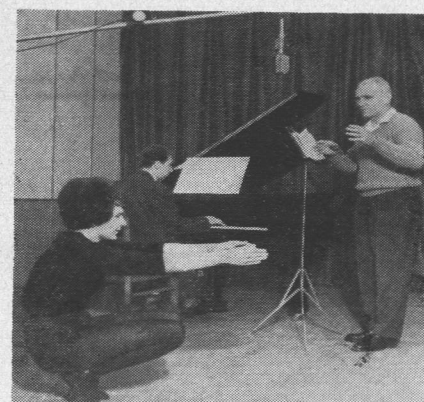
▲ Des sympathiques mannequins déguisées en chats présentaient les nouveaux tissus synthétiques proposés par Dunlop en Angleterre.

▲ En accord avec le syndicat des métallos et la direction des usines „H. Cegielski” à Poznań, les peintres et dessinateurs de cette ville ont pris pour sujet le travail des hommes et le rythme de la grande industrie.

▲ Tchi-Tchi, agréable femelle panda du zoo de Londres s'est rendue en avion à Moscou où réside An-An, panda mâle, seul de ces planigrades himalayens jugé digne d'elle.

▲ Ancien sélectionné olympique, le dr Marian Hofman, invite tous les matins depuis 20 ans les auditeurs de la radio polonaise à un quart d'heure de gymnastique.

Samica Czi-Czi z gatunku rzadkich ssaków Panda przybyła z Londynu na weselne gody do Moskwy, gdzie w miejscowym ZOO mieszka jedyny godny jej partner, samiec An-An. Czi-Czi odbyła podróż do Moskwy samolotem



Popularną audycję gimnastyki porannej nadawaną z Poznania prowadzi od 20 lat dr Karol Hofman, były olimpijczyk i lekkoatleta. Pod jego kierunkiem co dzień o 5.50 i 7.05 rano tysiące radiostuchaczy ćwiczy przy muzyce

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE

Ets MAYEUR-DESSAUX & Fils

24, 26, 28, 47 et 49, rue Salengro (près du Stade-Parc) BRUAY-en-ARTOIS Tél. 128



5000m² d'exposition de meubles de tous styles, de salons, de fauteuils, banquettes-lits
Rayon spécial de tapis, rideaux, tissus d'ameublement et articles d'enfants

Matelas LAINE, RESSORTS, MOUSSE, KAPOK

Concessionnaire du fameux matelas EPEDA à élasticité progressive

Les Meilleures Marques d'Appareils de chauffage (charbon, gaz, mazout)

Machines à Laver, Réfrigérateurs • Installations Sanitaire et Chauffage Central

Toutes les formes de crédit • Assurances décès et invalidité

REMISES IMPORTANTES
pour paiement comptant ou 3 mois

Machines à Coudre BORLETTI
Toute la Gamme RADIO-TELEVISION GRAMMONT

Uroczystości, wystawy, spotkania impresy, odczyty, dyskusje Z OKAZJI OBCHODÓW TYSIĄCLECIA

We wszystkich ośrodkach polonijnych na całym świecie, wszędzie gdzie mieszkają i pracują Polacy, w wielu środowiskach zaprzyjaźnionych z Polakami i odnoszących się z sympatią i szacunkiem do Polski, organizowane są liczne uroczystości, spotkania, imprezy i wystawy poświęcone Tysiącleciu Państwa Polskiego.

Bardzo dużo takich imprez organizowanych jest w ramach obchodów Tysiąclecia Polski na terenie całej Francji. Są one poświęcone w głównej mierze najważniejszemu i najbardziej istotnym dla Polski problemom współczesności, które biorą swój początek od sławnych i wielkich tradycji postępowych i rewolucyjnych narodu polskiego.

DNI FRANCUSKO-POLSKIE W CAMBRAI

Stowarzyszenie „France-Pologne” zorganizowało w Cambrai (Nord) „Journées d'Amitié Franco-Polonaise”, które cieszyły się dużym zainteresowaniem i powodzeniem. Protektorat nad „dniami francusko-polskimi” objął deputowany, mer Cambrai — p. Raymond Gernez, przewodniczący komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” — p. Roger



Legrand, sekretarz stowarzyszenia p. Henri Balla oraz konsul generalny PRL w Lille — p. Józef Klasa.

„Dni przyjaźni francusko-polskiej” zainaugurowało otwarcie wystawy „20 lat Polski Ludowej”. Wobec zebranych wielu osobistości p. Legrand zaprezentował wystawę i zwrócił szczególną uwagę na zdjęcia i wykresy obrazujące rozwój polskiego przemysłu, obiekty turystyczne i piękno polskiej ziemi. Mer Cambrai, deputowany p. Gernez, podziękował w swym przemówieniu Stowarzyszeniu „France-Pologne” za cenną inicjatywę i wybranie właśnie miasta Cambrai na tę imprezę, będącą piękną manifestacją przyjaźni francusko-polskiej.

Obecny na otwarciu wystawy wicekonsul PRL w Lille p. Stanisław Topa w swym przemówieniu podkreślił coraz bardziej zacieśniającą się przyjaźń francusko-polską, która w tysiącletniej historii Polski niejednokrotnie zdawała egzamin. Wicekonsul wiele miejsca poświęcił w swym przemówieniu obchodom Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Wystawa trwała dwa dni i cieszyła się ogromnym powodzeniem. Zwiedziło ją wiele osób z Cambrai i okolicy.

Następnego dnia po otwarciu wystawy odbył się występ zespołu folklorystycznego z Raimses-Sabattier, kierowanego przez p. Barbarę Rozwadowską. Publiczność gorącymi oklaskami nagrodziła zespół za piękny występ.



Przełamanie symbolicznej wstęgi i otwarcia wystawy „Dwudziestolecie Polski Ludowej” dokonał mer pan Paul Assman

„JOURNEES D'AMITIE” W DUNKIERCE

W końcu marca zorganizowane zostały w Dunkierce przez Stowarzyszenie „France-Pologne” wraz z zarządem miasta Dunkerque „Dni Przyjaźni Polsko-Francuskiej”. Impreza wywołała duże zainteresowanie wśród miejscowej ludności francuskiej oraz wśród Polonii. Odbywała się ona pod znakiem obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

UROCZYSTA INAUGURACJA „DNI” rozpoczęła się w hallu teatru w Dunkierce od otwarcia wystawy „DWUDZIESTOLECIE POLSKI LUDOWEJ” — dużego zbioru fotografii, wykresów, reprodukcji dokumentów, ze szczególnym uwzględnieniem tematu wakacji pracowniczych i działalności Funduszu Wczasów Pracowniczych. Symboliczną wstęgą biało-czerwoną i trójkolorową przeciął mer Dunkierki p. Paul Assman.

W uroczystości wzięli udział radca Ambasady PRL w Paryżu p. Stefan STANISZEWSKI, konsul generalny PRL w Lille p. Józef KLASA, p. Jean DECONINCK — radny generalny departamentu Nord, mer Fort-Mardyck, p. Maxime LAPLACE — zastępca mera Dunkierki, dyrektor Muzeum Sztuk Pięknych, p. Gérard HAUW — zastępca mera, kierownik działu turystyki i imprez, kapitan CADI — komendant placu, p. EHLERS — sekretarz generalny sekcji CGT, p. Lucien DUFULER — przewodniczący związku zawodowego pracowników portowych CGT, p. Gaston TIZMARCHE — mer Saint-Paul-sur-

Mer, p. Roger LEGRAND — przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” w północnej Francji oraz jego zastępca p. Henri BALLA z małżonką — p. Madeleine BALLA — zastępczynią mera w Marly-lez-Valenciennes.

Po uroczystym otwarciu wystawy i zwiedzeniu jej — wyjaśnieniu udziału prezesa „France-Pologne” p. Roger Legrand — odbyło się spotkanie przy lampce wina. Toast mera Dunkierki p. Paul Assmana: „A la santé! A la Pologne!” otworzył serię bardzo serdecznych wypowiedzi na temat przyjaźni polsko-francuskiej, łączącej oba narody od szeregu stuleci. P. konsul Klasa dziękując merowi Dunkierki za serdeczne i gorące słowa pod adresem Polski zwrócił uwagę na fakt, że obecna Polska, przeżywająca najbardziej płodny i konstruktywny okres swej tysiącletniej historii, zwraca się do Francji z intencją zacieśnienia wzajemnych stosunków, cementowanych od lat wspólną walką i pracą. W imieniu rządu polskiego konsul Klasa wręczył merowi Dunkierki Odznakę Grunwaldzką — symbol przyjaźni i uznania za zasługi położone w walce ze wspólnym wrogiem niemieckim.

POLITYKA ZAGRANICZNA POLSKI I STOSUNKI POLSKO-FRANCUSKIE — taki był temat odczytu radcy ambasady PRL w Paryżu p. Stefana Staniszeńskiego. Prelegent przedstawił stałe, wytrwale podejmowane inicjatywy Polski w celu stworzenia odprężenia w świecie i zabezpieczenia pokoju w Europie. Mówiąc o stosunkach polsko-francuskich podkreślił fakt ustawicznego zacieśniania się ich, a jednocześnie wielkich możliwości dalszego rozszerzenia kontaktów i wymiany we wszystkich dziedzinach życia. Odczyt radcy Staniszeńskiego wywołał żywe zainteresowanie i dyskusje.

Padły liczne pytania, m.in. na temat zachowania w Polsce jako muzeów dawnych hitlerowskich obozów koncentracyjnych, na temat systemu i rozwoju szkolnictwa polskiego, stypendiów państwowych dla uczniów i studentów wyższych uczelni, na temat służby wojskowej studentów, odbywanej w formie ćwiczeń jednocześnie ze studiami, wreszcie na temat Funduszu Wczasów Pracowniczych, turystyki do Polski oraz cen poszczególnych artykułów i usług w Polsce. W dyskusji na ten temat wziął udział i wiele interesujących uwag wypowiedział red. Leszek Kołodziejczyk — korespondent paryski dziennika „Życie Warszawy”.

CIEKAWA WYSTAWA W IWUY

Pod patronatem mera — p. Marcel Dubois oraz konsula generalnego PRL w Lille — p. Józefa Klasy, zorganizowano w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego wystawę w Iwuy. Wystawa obejmowała trzy działy tematyczne: rozwój przemysłowy Polski, wczasy w Polsce oraz wyroby ludowe.

Na otwarciu wystawy przybyły prawie wszystkie miejscowe osobistości. Otwarcia dokonał p. Roger Legrand — przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” w departamencie Nord. W obszernym przemówieniu p. Legrand przedstawił najważniejsze wydarzenia z historii Polski oraz jej aktualne osiągnięcia przemysłowe i społeczne. Jego prezentacja spraw Polski spotkała się z zainteresowaniem ze strony licznie zgromadzonych gości, szczególnie zaś nielicznej grupy osób polskiego pochodzenia, którzy mieszkają w Iwuy i którzy na wystawę przybyli prawie w komplecie.

Mer — p. M. Dubois w przemówieniu zwrócił uwagę zebranych na wielowiekową przyjaźń łączącą oba nasze narody oraz osiągnięcia aktualnej Polski.

Wicekonsul Stanisław Topa, obecny na otwarciu wystawy, dziękując merowi, Radzie

Municipalnej oraz Stowarzyszeniu „France-Pologne” za zorganizowanie wystawy i gorące przyjęcie, nawiązał do tysiącletniego istnienia Państwa Polskiego, wskazując, że w tym długim okresie stosunki między naszymi krajami były przyjacielskie i pełne wzajemnego zrozumienia. Podczas tego okresu nie było wy-

padku, aby oba nasze państwa znajdowały się między sobą w stanie wojny.

Z okazji otwarcia wystawy mer przyjął zebranych lampką wina. W przyjacielskiej atmosferze, w trakcie rozmów, zebrani wysuwali propozycje założenia w Iwuy Stowarzyszenia „France-Pologne”. W najbliższym czasie ma odbyć się w tej sprawie zebranie założycielskie.

KONFERENCJA PRASOWA „ODRY-NYSY” W LENS

W Lens, w sali „Hôtel Caron”, odbyła się ostatnio konferencja prasowa zorganizowana staraniem Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Oprócz licznych przedstawicieli prasy francuskiej wzięli w niej udział: konsul generalny PRL w Lille p. Józef Klasa, prezes Stowarzyszenia „France-Pologne” w północnej Francji p. Laly, sekretarz tego Stowarzyszenia p. Frąckowiak, zastępczyni mera z Avion pani Poly, przedstawiciele administracji i organizacji społecznych, działacze syndykalni. Przemówienie informacyjne wygłosił sekretarz generalny „Odry-Nysy” p. Aleksy Krakowiak z Paryża.

Po przypomnieniu podstaw prawnych obecnej granicy polsko-niemieckiej — układów międzynarodowych w Jacie i Poczdamie, a także zaborów niemieckich i wiekowego „partia na Wschód”, p. Krakowiak scharakteryzował obecną sytuację, w której niebezpieczeństwo niemieckiego odwetu — chęć zmiany istniejących granic — nie wydaje się całkowicie zażegnane.

Po prelekcji sekretarza generalnego „Odry-

-Nysy” nawiązała się ożywiona dyskusja, w której zabrali głos pp. Plancke, Frąckowiak, Desmaretz, podkreślając konieczność usankcjonowania istniejącej granicy przez oficjalne uznanie jej przez wszystkie mocarstwa.



Sala hotelu „Caron” podczas konferencji

WYSTAWA POLSKIEJ LITERATURY W NANCY

Staraniem lektoratu języka polskiego na uniwersytecie w Nancy, Centrum Cywilizacji Polskiej przy Sorbonie, grupy studentów polskich studiujących w Nancy oraz Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu, zorganizowano w Nancy wystawę polskiej literatury współczesnej. Wystawę otworzył i powitał przybyłych gości prof. Vallin — chargé du département des civilisations Centrum Studiów Europejskich. Wśród gości obecny był mer Nancy, deputowany dr Weber, rektor uniwersytetu prof. Paul Imbs, konsul

PRL w Paryżu p. Stanisław Pichla, dyrektor Centrum Cywilizacji Polskiej przy Sorbonie dr Stanisław Frybes, krytyk literacki oraz tłumacz Jan Błoński. Na otwarciu wystawy przybyła też liczna młodzież.

W przemówieniu prof. Vallin mówił o wieloletniej tradycji współpracy między Lotaryngią i Polską oraz Nancy i niektórymi ośrodkami w Polsce, np. Bydgoszczy. Mówca podkreślił, że zorganizowana w Nancy wystawa jest dalszym wkładem w zacieśnienie współpracy francusko-polskiej.

Z okazji otwarcia wystawy rektor uniwersytetu prof. Imbs wydał kolację, podczas której w swym toastie wyraził życzenie zacieśnienia przyjaznych kontaktów francusko-polskich, zaś konsul Pichla, przemawiając, podkreślił znaczenie imprezy i stwierdził, że obecna wystawa w Nancy, jak i szereg innych imprez w bieżącym roku organizowanych jest w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Imprezy te pozwalają na lepsze poznanie historii Polski i pogłębienie wiedzy o dzisiejszej Polsce.

KAŻDY Z NASZYCH CZYTELNIKÓW, PRENUMERATORÓW, jeżeli:
zwerbujecie spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych
co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego”
i **PRZESŁE** pod adresem: LA SEMAINE POLONAISE,
23, rue Taitbout, Paris IX w terminie do dnia 20 maja 1966 r.

MANDAT z ROCZNĄ PRENUMERATĄ,

wynoszącą dla Francji 17 F, dla Belgii 210 fr. belg.
oraz poda swoje nazwisko, imię i adres

z dopiskiem „**WIELKI KONKURS**”
WEŹMIĘ UDZIAŁ W LOSOWANIU

40 CENNYCH i ATRAKCYJNYCH NAGRÓD a wśród nich:

- bezpłatnego przelotu samolotem z Paryża do Warszawy z 8-dniowym pobytem w Polsce latem 1966 roku;
- biletów kolejowych z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wycieczek
- przelotu samolotem z Paryża i z powrotem wraz z 8-dniowym pobytem na Balearach latem 1966 roku;
- przejazdu ze swego miejsca zamieszkania do Paryża i z powrotem wraz z 5-dniowym pobytem w stolicy;
- kuchni gazowych, pralek, aparatów radiowych itp.;

KAŻDY Z WAS MA RÓWNE SZANSE ZDOBYCIA JEDNEJ Z WYMIENIONYCH NAGRÓD.

Termin nadsyłania mandatów upływa 20 maja br.

UWAGA: Kto zwerbujecie pięciu nowych prenumeratorów bierze pięciokrotnie udział w losowaniu.

W BELGII TRWA NADAL ZBIÓRKA NA SZKOŁY TYSIĄCLECIA

Podajemy dalszą listę ofiarodawców na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia w Kraju, przekazaną redakcji przez Okręgowy Komitet Tysiąclecia w Liège:

z Liège: p. Stefan Wolnicki — 100 fr.b., p. Jacek Iwański — 100, p. Franciszek Lachowicz — 100; z La Brouck: p. Wincenty Nieborak — 100; z St. Hadelin: p. Władysław Nowicki — 200; z Grace-B: p. Józef Szczeciński — 100; p. Józef Pogorzelski — 100; St. Mokościński — 200; z Herstal: p. Kolorski — 50; p. Jan Szuleta — 100; z Wendre: p. Józef Zakrzewski — 100; p. Adam Wilk — 100; z Brukseli: p. Divoire — 1000, p. Józef Prygias — 500; p. Michał Tobola — 100; z Montegnée: p. Jan Perka — 100; z Bonnelles: p. Jan Mądry — 100.

W marcu odbyło się w Limburgii zebranie Okręgowego Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego. W czasie zebrania przekazano na ręce obecnego na zebraniu konsula generalnego PRL w Brukseli 12 000 franków jako wynik zbiórki na szkoły Tysiąclecia w Okręgu Limburgia w 1965 r. Powyższa kwota

karzem. Chciałabym znać adres lekarza-kardiologa, internisty, ginekologa i stomatologa.

A.K. Talange

Proszę uprzejmie o podanie, gdzie przyjmują lekarze polscy, gdyż nie znam dobrze języka francuskiego i trudno mi się porozumieć z lekarzem francuskim.

I. B. Vaucresson

OD REDAKCJI: Zamieszczamy powyższe listy w nadziei, że lekarze, znający język polski, przesyłają swe adresy do redakcji, wtedy będziemy je mogli udostępnić naszym Czytelnikom.

Gdzie można nabyć seradela?

W tutejszych składach ogrodniczych nie ma seradeli i Francuzi nie wiedzą, co to jest. Gdzie ją można nabyć?

Jan Kowalczyk, Escudain

OD REDAKCJI:

Seradela lub seradela, nazwa botaniczna *Ornithopus sativus*, jednoroczna roślina zielona z rodziny motylkowatych, pochodzi z Portugalii i Afryki Północno-Zachodniej, uprawiana jako roślina pastwna. We Francji spotykana w departamentach południowo-zachodnich pod nazwą pied-d'oiseau. Po nasiona zgłosić się trzeba do departamentalnego kółka rolniczego lub do magazynu sprzedaży nasion zbożowych. Niekiedy spotyka się również po francusku nazwę seradelle lub scorpiures. Nazwą naukową jest *ORNITHOPUS*.

ta została przesłana do Krajowego Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów.

A oto dalsza lista ofiarodawców:

Z **ZWARTBERG:** Bronisław Stala — 140 fr. b.; Wanda Stala — 100; Mieczysław Trzesimiec — 50; Stanisław Szumlanski — 150; Bronisław Piechota — 150; Katarzyna Piechota — 100; Jan Mielczarek — 50; Piotr Ligas — 100; Karol Baszak — 100; Marcin Sobieraj — 100; Józef Cebulski — 100; Stefan Ciszewski — 100; Zdzisław Glapski — 100; Stanisław Woś — 200; Zespół pieśni i tańca „Krakus” — 1.255, zbiórka na uroczystości PSL — 805; Kolo Rodzicielskie — 1.000; Związek Polaków — 1 000; Polskie Stronictwo Ludowe — 1 057; z **BRUKSELLI:** Jan Kukielka — 200; z **EISDEN:** Leon Budzyński — 50; z **HOUTHALEN:** Paweł Kinach — 100; Elżbieta Kuda — 100; Władysław Cich — 100; z **WINTERSLAG:** Jan Packan — 200; Teofil Smolarezyk — 200; Jan Motowidło — 50; Sitarz — 100; z **WATERSCHEI:** Jan Frasosek — 100; Danuta Wojtowicz — 100; z **GENK:** Waclaw Kapuściński — 100; z kolonii **VOUCHT — EISDEN:** Komitet szkolny — 1 000; Młodzieżowy Klub Sportowy „Polonia” — 1.000; za sprzedaż pocztówek p. Ryszard Krakowiński — 510 i p. Ludwik Kossowski — 250; za wypisywanie kwestionariuszy paszportowych: p. Ryszard Krakowiński — 150 i dodatkowo — 100; Okręgowa Kasa Komitetu Tysiąclecia — 509; Narodowa Rada Okręgowa w Limburgii — 424 fr. b.

WPLĄTY CZYTELNIKÓW Z FRANCJI

Do redakcji wpłynęły nowe wpłaty od Czytelników na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia w Polsce.

P. NAPIERAŁA z Breuillet wpłacił 12 F.; **p. MAJEWSKI** Stanisław 8 F., a **p. SKOTARCZYK** z Bossenay 3 F.

Panu Ambasadrowi PRL w Paryżu

JANOWI DRUTO

z powodu śmierci

O J C A

serdeczne wyrazy współczucia składa

administracja i redakcja „Tygodnika Polskiego”

CZYTELNICZY PISZĄ — REDAKCJA ODPOWIADA

Czy jest we Francji

polски zespól śpiewaków?

Znam około 100 polskich piosenek ludowych, posiadam też stary śpiewnik polski. Bardzo proszę o poinformowanie mnie, czy istnieje polski zespól starych śpiewaków w Paryżu lub w innej miejscowości Francji?

Wydać mi się, że swego czasu czytałam gdzieś, że zespól starych śpiewaków istnieje też w Kraju — w Poznaniu.

Proszę o łaskawe wydrukowanie mego listu. Może ktoś za pośrednictwem „Tygodnika” zgłosi się i poinformuje mnie o takim polskim zespole śpiewaków we Francji.

B. S. Drocourt (P. de C.)

Zaszczytne wyróżnienie

Mer miasta Waziers p. Miquet wręczył ostatnio „Oznakę Miasta” (Plaque de la Ville de Waziers) panu Józefowi Dąbkowi, zamieszkałemu w cité Pacqueur. Podczas tej miłej uroczystości mer p. Miquet oświadczył, że jest mu bardzo miło, iż może wręczyć

tę odznakę p. Dąbkowi za ochotnicze i dobrowolne dbanie o czystość i estetyczny wygląd dokoła merostwa.

Pan Dąbek jest pensjonowanym górnikiem, liczy już 79 lat. Bardzo jest lubiany i poważany przez mieszkańców gminy. Z okazji wręczenia mu „Plaque de la Ville de Waziers” składano p. Dąbkowi gratulacje i wznoszono toasty na jego cześć.

Pięknie gratulujemy p. Dąbkowi.

FELIKS KWASNIEWSKI
Douai

OD REDAKCJI: Panu Józefowi Dąbkowi, długoletniemu prenumeratorowi „Tygodnika Polskiego”, gratulujemy.

Gdzie są lekarze mówiący po polsku?

Uprzejmie proszę o podanie, jeżeli to możliwe, adresów lekarzy polskich, względnie francuskich, znających język polski, w Metz, lub też jego okolicy, zwłaszcza w pobliżu Thionville, Hagondange.

We Francji jestem od niedawna, nie znam języka francuskiego jeszcze na tyle, abym mogła się porozumieć z le-

PRZED XIV-tą KONFERENCJĄ

Z A NIESPEŁNA TYDZIEŃ — jak już informowaliśmy — w dniu 24 kwietnia, odbędzie się czterdziesta z kolei ogólnofrancuska Konferencja Stowarzyszenia „Odra-Nysa”. A więc mija już 14 lat pożytecznej, niezwykle doniosłej działalności tej organizacji nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy, a tym samym i dla świata. Konferencja tegoroczną poprzedziło wiele zebrań regionalnych w różnych departamentach Francji, spotkań z przedstawicielami prasy, imprez i wystaw informujących społeczeństwo francuskie zarówno o roli, jaką spełnia Stowarzyszenie, jak i o obecnym stanie polskich ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich oraz wielkim wkładzie narodu polskiego w ich urządzenie. Ta szczególnie duża w tym roku aktywność przed XIV Krajową Konferencją Stowarzyszenia dowodzi szerokiego zainteresowania społeczeństwa francuskiego Polską i jej najbardziej żywotnymi zagadnieniami.

Jest rzeczą znaną, że w miarę gruntowania się w Niemczech zachodnich tendencji zbrojowych, rewizjonistycznych i odwetowych, w społeczeństwie francuskim wzrasta świadomość niemieckiego niebezpieczeństwa, w równym stopniu dotyczącego Polski, jak i Francji, a tym samym całej Europy. Fakt, że oficjalnie ogłoszony w NRF rewizjonistyczny program skierowany jest przede wszystkim przeciw Polsce, nie zaciemnia Francuzom obrazu rzeczywistych celów niemieckich, zdających do prymatu Niemiec, a właściwie ich pięć w Europie. Doświadczenia lat 1939 i 1940 oraz okresu okupacji były zbyt dotkliwe, zbyt wiele kosztowały naród francuski, by miano o nich zapomnieć.

Stanowisko i dążności militarne NRF wzbudzają poważny niepokój. Cały świat — poza może jednymi Amerykanami — widzi jak na dłoni, że niemieccy politycy kierujący partiami, w tym i rządową koalicją, generałowie i specjalnie do tego celu powołane organizacje, nawiązując do najbardziej nacjonalistycznych i militarystycznych tradycji, chcą wykryć z dziejów odpowiedzialność Niemiec za ostatnią wojnę i jej potworne

skutki, wymazać z kart historii wszystko to, co w latach 1933—1945 Niemcy robili, i przygotować trzecią wojnę. Jeżeli komus data 1933 wydaje się tu zbyt wczesna, to przypominamy, że już w marcu tegoż roku został zorganizowany obóz koncentracyjny w Dachau, dający początek całemu późniejszemu systemowi masowego usmiercania ludów Europy. Niejeden z bezpośrednich współorganizatorów i funkcjonariuszy tego obozu żyje sobie dzisiaj spokojnie w NRF.

Z tych przesłanek, z tego zaborczego ducha i dążeń wywodzi się m.in. organizacja neohitlerowska AKON — „Aktion Oder-Neisse”, rozwijająca coraz szerszą działalność. Ujawniła ona już w ub. roku opinię francuskiej swe istotne cele i zadania, domagając się dla przyszłej *wielkiej Rzeszy* nie tylko polskich ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, ale i francuskiej Lotaryngii i Alzacji, włoskiej Górnej Adugi, no i oczywiście ojczyzny Adolfa Hitlera — Austrii. Trzeba tu przypomnieć, że jeżeli chodzi o Francję, to AKON za jedno ze swych głównych zadań programowych stawia sobie torpedowanie i umniejszenie roli działalności Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

Społeczeństwo francuskie świadome jest w pełni niebezpieczeństwa niemieckiego. Poprzez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie daje ono wyraz konieczności szerokiego współdziałania na rzecz utrwalenia europejskiego status quo, które bońscy politycy i generałowie chcieliby przetrwać.

Stowarzyszenie skupia w swych szeregach i przy okazji swych przedsięwzięć Francuzów o szerokim wachlarzu przekonań politycznych, w tym bardzo wiele wybitnych osobistości ze świata politycznego, ekonomicznego, naukowego i kulturalnego. Szeroki wachlarz polityczny z różnorodnych dziedzin w jednej politycznej organizacji jest nie tylko na stosunki francuskie czymś niezwykle znamienitym i wyjątkowym. Dowodzi on ponadto wagi zagadnienia i jedności narodu francuskiego w fundamentalnej sprawie dla przyszłości Europy, jaką jest niewątpliwie granica Polski na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku.

Wielką jest też rola Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w dziedzinie stosunków francusko-polskich. Wy-

jazdy delegacji Stowarzyszenia do Polski, reprezentantów różnych francuskich partii politycznych, deputowanych i merów, ich bezpośrednie kontakty i rozmowy z przedstawicielami polskiego społeczeństwa w wielu dzielnicach i miastach Polski, szczególnie zaś w województwach zachodnich i północnych, zbliżając bardzo oba narody. Ponadto ci wybitni działacze francuskiego społeczeństwa po każdej wizycie w Polsce informują swych wyborców i współobywateli o tym, jak naprawdę jest w Polsce. Tym samym rewizjonistyczna propaganda niemiecka, z którą we Francji spotykamy się tak często, mówiąca o rzekomej nieudolności polskiej gospodarki na Ziemiach Zachodnich i Północnych, głosząca fałszywe o ich dorobku kulturalnym, dzięki Stowarzyszeniu Odra-Nysa wywiera się o dokumentalną prawdę stwierdzoną bezpośrednio i naocznie przez ludzi, których francuskie społeczeństwo darzy swym zaufaniem i szacunkiem.

Działalność Odry-Nysy jest w pełni przez Francuzów doceniana i właśnie m.in. dzięki temu notujemy przed tegoroczną Konferencją Stowarzyszenia tak znaczne niż zainteresowanie, nie tylko jak dawniej w Paryżu, ale w dziesiątkach francuskich departamentów.

Nie bez znaczenia w ogromnym wzroście zainteresowania Francuzów Stowarzyszeniem jest też na pewno niewybredny stosunek i napastliwy ton komentarzy zachodnio-niemieckich polityków i publicystów, jakimi przyznajemy w wizycie premiera Cyrankiewicza we Francji, jego rozmowy z prezydentem de Gaullem, oświadczenia polskiego premiera i przedstawicieli rządu francuskiego. Udziałem w pracach Stowarzyszenia protestują Francuzi przeciw tego rodzaju metodom.

Wszędzie przypomina się też, że tegoroczna XIV Konferencja Stowarzyszenia Odra-Nysa odbywa się w roku milenijnym, w roku wielkiej rocznicy Polski, jaką jest jej Tysiąclecie. Ma ona między innymi podkreślić jeden z najbardziej znamienitych faktów w dziejach Europy, mianowicie ten, że mimo wysiłków różnych państw niemieckich na przestrzeni dziesięciu wieków (rzymskie cesarstwo narodu niemieckiego, Prusy, wilhelmińskie Niemcy, III Rzesza, a obecnie NRF) usiłujących wykryć Polskę z politycznej mapy Europy i mimo ich militarną przewagę — Polska trwa od tysiąca lat i trwać będzie.

ZOSTAWIĆ PO SOBIE TRWAŁY ŚLAD

Marzenia starego emigranta z Lyonu

PAN KONSTANTY CHYLIŃSKI Z VILLE-URBANNE pod Lyonem nie jest postacią nie znaną Polonii francuskiej. Na szereg lat przed wojną, niemal od chwili przybycia do Francji zajął się kolekcjonowaniem polskich pamiątek, dzieł sztuki, w ogóle — jak sam to określa — wszystkiego, co polska ręka tworzyła. Odkąd został antykwariuszem i zajął się skupowaniem obrazów, rzeźb, mebli, ceramiki, trafiały mu się często przedmioty, które warte były przekazania do zbiorów muzealnych.

W związku z tym napisał p. Chyliński jeszcze przed wojną do Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Polskimi w Warszawie, że jest kolekcjonerem, że nieraz udaje mu się nabywać rzeczy ciekawe i cenne, które chciałby przekazywać do Kraju. I odtąd niejedną przesyłką z obrazami lub innymi przedmiotami artystycznymi wędrowała od pana Chylińskiego z Lyonu do Warszawy.

Gdy wybuchła wojna, nasz Rodak zaczął wydawać karty pocztowe z portretami zasłużonych Polaków i scenami historycznymi — reprodukcjami obrazów Matejki i Grottgera. Seria kart wydanych wtedy obejmowała m.in. portrety Kościuszki, Mickiewicza, Sienkiewicza, powstańców na Syberii,



Oto pamiątka z Dachau. Pan Konstanty Chyliński chodził w tym pasiaku i latem i zimą

Rejtana na sejmie warszawskim 1773 roku, Ponia-towskiego nad Elsterą, manifestację w Warszawie w przeddzień wybuchu Powstania Styczniowego.

Inną serię stanowiły duże obrazki z widokami miast polskich, stroje ludowe różnych dzielnic Polski, odlewy gipsowe orłów polskich, amarantowe chusteczki z orzełkami, wreszcie metalowe orzełki-broszki. I to wszystko robione było już w 1940 i 1941 roku w Lyonie. W ostatnich chwila-



Te karty pocztowe podtrzymywały na duchu Polaków zamieszkających w Lyonie podczas wojny

lach przed przyjazdem gestapo, administracji niemieckiej i rozciągnięciem terroru hitlerowskiego.

Zdażył jeszcze p. Chyliński zorganizować dwa razy na lyońskich targach stoisko polskie pod nazwą: Souvenirs historiques de la Pologne — Pamiątki historyczne Polski.

— Więcej na tym stoisku rozdawałem rzeczy aniżeli sprzedawałem — wspomina. — Odlewy robiłem sam, znam się na sztukatorstwie dobrze, a reprodukcje drukowała mi francuska drukarnia koło dworca Perrache. Niemców już było trochę w Lyonie i napotykałem trudności przy uzyskaniu pozwoleń na wydawnictwo tych prac, a potem na ich wystawianie. Ale udało się. No i podczas targów rozchodziły się karty, reprodukcje i orły w tysiącach egzemplarzy.

*

PRZEZ CAŁY CZAS TRWANIA WOJNY prze-wijano się przez dom państwa Chylińskich wielu żołnierzy i oficerów polskich. Niektórzy pozostawili im nawet na przechowanie dokumenty, po które nie zgłosili się już nigdy. Dokumenty te są nadal w posiadaniu państwa Chylińskich.

Wreszcie nastąpiło aresztowanie. W roku 1944 wywieziono p. Konstantego Chylińskiego do Dachau, a jego małżonkę do Ravensbrück. Przetrwali i to. Za zasługi z okresu wojny, za pomoc udzielaną ukrywającym się żołnierzom i za współdziałanie z ruchem oporu udekorowano ich Krzyżami Kawalerskimi Legii Honorowej i innymi odznaczeniami. W najbliższym czasie otrzymać mają oboje państwo Chylińscy Krzyże Oficerskie Legion d'Honneur.

Ale największą satysfakcję sprawia im zawsze myśl, że ich praca nie pójdzie w całkowite zapomnienie. Ze oprócz wspomnień z lat wojny i okupacji pozostaną w wielu polskich domach obrazki, reprodukcje i orzełki polskie, które Konstanty Chyliński z Lyonu wydawał w 1940 i 1941 roku pod bokiem okupacyjnych oddziałów niemieckich.

et.



PREQUE IMMEDIATEMENT après son installation à Lyon, à l'époque de l'entre-deux-guerres, M. Konstanty Chyliński se transforme en collectionneur réunissant des objets lui rappelant son pays natal. Devenu antiquaire, il se consacre à l'achat d'oeuvres d'art, d'objets artistiques et de souvenirs historiques attachés à la Pologne, et en offre un grand nombre aux musées polonais. Lorsque la guerre éclate, notre compatriote édite des cartes postales reproduisant les portraits de grands Polonais, des toiles historiques, les villes polonaises et les costumes régionaux. Il fait même imprimer les aigles polonaises sur des foulards, les frappe sur des broches en métal. En 1940 et 1941 il parvient à organiser à la foire annuelle de Lyon un stand polonais où il distribue, plutôt qu'il ne vend, ces modestes symboles rappelant la patrie aux exilés. Puis, la terreur de l'occupant s'étend sur toute la France. La maison des Chyliński sert de refuge à maints soldats et officiers polonais, à des résistants. Arrêtés en 1944, M. Chyliński est déporté à Dachau, Mme Chyliński à Ravensbrück.

Chevaliers du la Légion d'honneur, M. et Mme Chyliński seront bientôt décorés de la croix d'officier. Mais pour eux, la plus belle récompense, c'est d'avoir contribué à la présence de la Pologne sur le sol ami de la France.

W garażu pana Chylińskiego znaleźć można wiele obrazków, które wydał w latach wojny

Dokumenty do odebrania

W posiadaniu państwa Chylińskich z Lyonu są następujące dokumenty:

- 1) Dowód osobisty wojskowy z Polski i z Francji oraz Carnet de Solde chorążego Ignacego Łyducha, urodzonego 15 stycznia 1898 r., zawodowego wojskowego;
- 2) polskie prawo jazdy z fotografią Władysława Burgchardta, zamieszkałego przed wojną w Warszawie, Czerniakowska 143a m. 23, urodzonego 6 sierpnia 1913 r.;

- 3) Carte d'identité Jean Cordier, urodzonego w Beauvais 14 lutego 1920 r.

Dokumenty te nie posiadają już dzisiaj ważności, ale mogą stanowić dla właścicieli lub ich rodzin cenną pamiątkę. Ponieważ państwo Chylińscy nie mają o tych ludziach żadnych informacji, próbują za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” podać wiadomości, które — być może — dotrą do ich rodzin. O ile odpisze ktoś z wymienionych wyżej lub też ich krewny, państwo Chylińscy odesłają chętnie przechowywane dokumenty.

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt
de tous frais

LILLE

85, rue Nationale.

Tél.: 57.18.14

AUCHEL,
BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN,
DOUAI, LENS,
NOEUX - les - MINES

KOŁOBRZEŻE



Sur les écrans d'Allemagne occidentale on présente actuellement un nouveau film au titre un peu long „30 janvier 1945 — l'affaire de Kolberg”. L'histoire en est trop significative pour ne pas être rapportée.

...On était aux premiers jours de 1945. Le III Reich approchait inéluctablement de sa fin. Mais Goebbels s'affairait encore à relever le courage défaillant des soldats et des civils. Veit Harlan, cinéaste numéro un du régime nazi, se chargea de tourner un film consacré à la défense du port de Kolberg assiégé en 1807 par les armées françaises et polonaises de Napoléon. L'histoire rapporte que Kolberg n'eut pas le temps de capituler, Napoléon ayant entre temps signé la paix de Tilsitt. Mais Harlan ne s'embarrassait pas de tels scrupules. Il montra „l'héroïque bourgmestre Nettelbeck” incitant à résister jusqu'au dernier homme, à la dernière femme et au dernier enfant et forçant „les ignobles Français” à lever le siège.

Chose piquante, certains extérieurs de ce film furent tournés à La Rochelle, dernier nid de la résistance allemande en France. Goebbels écrivait alors dans „Das Reich” que „ce film convient parfaitement à notre situation historique et politique” avant d'annoncer pour très bientôt les armées-miracles qui devaient sauver l'Allemagne.

En 1966, le correspondant du „Times” à Bonn écrivait: „C'est par excellence un film de propagande et à l'égal du film antisémite de Harlan „Le Juif Süß” c'est un des plus frappants exemples de la prostitution de l'art dans le III Reich. Goebbels a maintes fois lui-même remanié le scénario pendant le tournage. Pourquoi un des plus importants distributeurs d'Allemagne fédérale l'a-t-il ressorti sous un titre modifié?”

La réponse tient en peu de mots. Il est des gens à Bonn qui tiennent à entretenir l'esprit de revanche contre les Polonais, contre les Français.

Quant à la vérité sur Kolberg — la ville a retrouvé son nom polonais de Kołobrzeg. Le siège de mars 1945 s'est terminé par la totale défaite des armées nazies assiégées par les Polonais. Aujourd'hui c'est une des plus belles stations balnéaires de la Pologne. Et aucune reprise de films nazis n'y changera rien.

Bałtyk w zasięgu Kołobrzegu opiera się o tzw. Słoneczne Wybrzeże. W tym miejscu jego piaski są najprzyjemniejsze i najbardziej nagrzane, nawet późną jesienią i wczesną wiosną. Kołobrzeg jest też najcieplejszym polskim kąpieliskiem nadmorskim i stanowi od dziesiątków lat główny cel licznych wycieczek ze Skandynawii. Część wybrzeża koło uzdrowiska zajmuje park, starannie pielęgnowany, największy nad Bałtykiem



Miasto i zdrojowisko Kołobrzeg zostało zniszczone w ostatnich działaniach wojennych w 90%, a więc bardziej niż Warszawa, Wrocław, Gdańsk, Głogów czy Szczecin. W całości legły w gruzach urządzenia portowe,

W REPUBLICIE BONSKIEJ wszedł ostatnio na ekrany film pt. „Kolberg” (niemiecka nazwa polskiego Kołobrzegu). Film dotyczy kampanii napoleońskiej w latach 1806—1807, kiedy to załoga pruska obleżona w Kołobrzegu przez wojska francuskie oraz oddziały polskie Henryka Dąbrowskiego pod dowództwem gen. Sokolnickiego nie zdążyła skapitulować, gdyż Napoleon zawarł wcześniej pokój w Tylży. „Kolberg”, którego autorem jest Veit Harlan, ma jednak inną wersję. Według niej burmistrz miasta, Nettelbeck, jego żona i dzieci, chcąc podtrzymać na duchu pruskich żołnierzy, dowodzonych zresztą nie przez byle kogo, gdyż przez samego gen. Gneisenaua, ruszają na wały obronne i doprowadzają do cudu: znieleni dżeni Francuzi odstępują.

Pomysł filmu wszedł od Goebbelsa, ministra propagandy III Rzeszy. To on chciał sfalszowaną treścią o roku 1807 ratować Kołobrzeg obleżony przez Polaków w 1945. Film został nakręcony w styczniu 1945 w ostatnim francuskim porcie, w którym broniła się jeszcze załoga hitlerowska — La Rochelle. Tam wykonano batalistyczne sceny. „Film pasuje doskonale do naszej sytuacji historyczno-politycznej” — pisał Goebbels w „Das Reich”, a potem wygłosił mowę w Berlinie, zapowiadając, że lada dzień führer każe zastosować Wunderwaffe — cudowną broń, która w sposób zdecydowany odwróci losy Niemiec i przyniesie im zwycięstwo. Oczywiście nic podobnego nawet pod wpływem cudu nie mogło nastąpić.

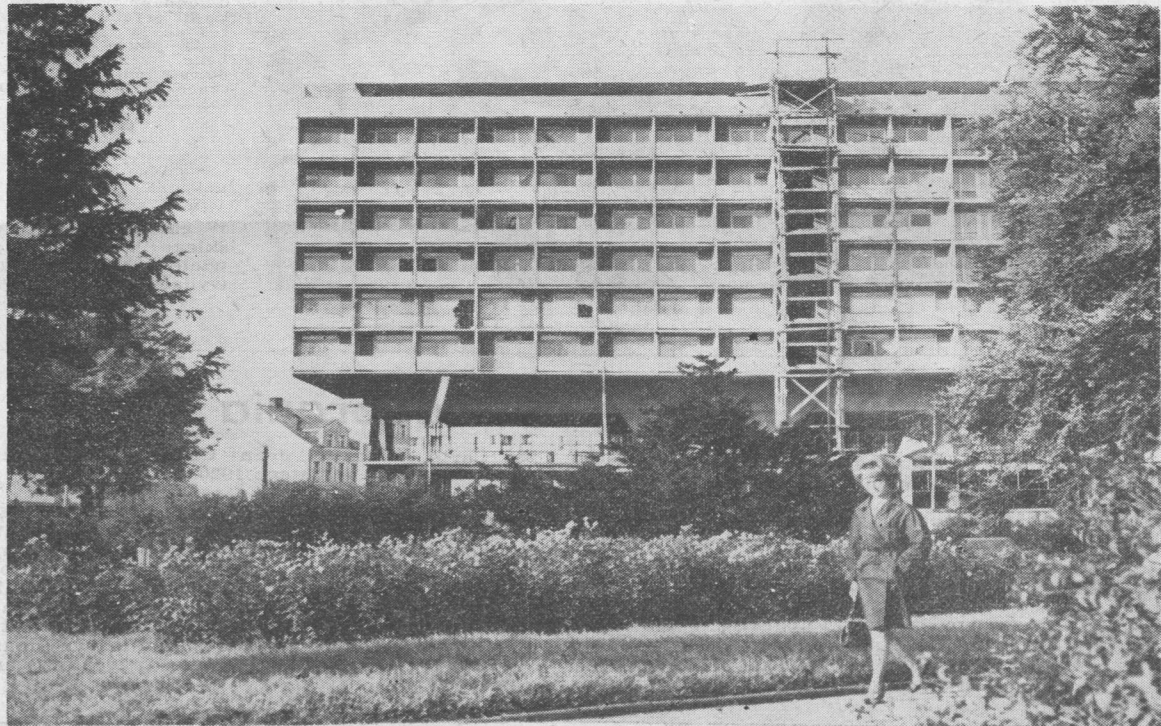
Veit Harlan, reprezentacyjny hitlerowski reżyser, zmarł w roku ubiegłym na Capri. Dla uczczenia jego pamięci, a w rzeczywistości dla dalszego podsywania rewizjonistycznych dążeń, postanowiono wyświetlić poszerzoną wersję goebbelsowskiego filmu, nakręconego przeciw Francuzom i Polakom w La Rochelle. Film głosi hasło obrony aż do ostatniego mężczyzny, ostatniej kobiety i dziecka.

Korespondent angielskiego „Timesa” po obejrzeniu filmu już w 1966 roku napisał: „Kolberg jest filmem par excellence propagandowym i wraz z antysemitycznym filmem Harlana „Jude Suess” należy do najgorszych przykładów sprostyowania sztuki w III Rzeszy. Jest niebezpieczny dlatego, że zrezygnuje utożsamia hitleryzm z patriotyzmem. Goebbels wielokrotnie poprawiał scenariusz podczas nakręcania filmu. Dlaczego obecnie jeden z najpoważniejszych NRF-owskich dystrybutorów odświeżył ten film pod zmienionym tytułem: „30 stycznia 1945 — sprawa Kołobrzegu”?”

Widzom, którzy oglądali ostatnio „Kolberg”, rozdano karty z ankietami, na których znajdowały się m.in. pytania: „Czy sądzisz, że pokazany w 1945 roku film „Kolberg” wprzeżął szlachetne uczucia w służbę nieludzkich celów?” i drugie — „czy fałszował prawdę”.

Na pierwsze pytanie było 1594 odpowiedzi „tak”, a 386 „nie” oraz bez zdania — 147. Na drugie, że „tak” odpowiedziało 1350, „nie” — 479, nie odpowiedziało w ogóle — 512.

elektrownia gazownia, sieć wodociągowa i kanalizacyjna, większość ulic. Wszystko, co obecnie służy miejscowym i przyjeźdnym, jest w Kołobrzegu nowe: domy mieszkalne, wypoczynkowe i wycieczkowe, sanatoria, pensjonaty



„W poszukiwaniu straconego czasu”

Spotkanie z Romain Gary, francuskim pisarzem polskiego pochodzenia, zgromadziło w siedzibie PEN-Clubu w Warszawie wielu wybitnych przedstawicieli świata literackiego i artystycznego. Żywa wymiana opinii przebiegała w nastroju szczerej przyjaźni



ROMAIN GARY W POLSCE

DO PARYŻA POWRÓCIŁ Z POLSKI wybitny francuski powieściopisarz polskiego pochodzenia Romain Gary. Na zaproszenie Ministerstwa Kultury i Sztuki w ramach między państwowej umowy kulturalnej odwiedził on Warszawę, Wrocław i Kraków, gdzie odbył wiele spotkań z polskimi literatami i młodzieżą akademicką. Była to jego pierwsza po 33 latach wizyta w Kraju. Gary urodził się w Wilnie, a wychowywał w Warszawie.

Jak był podejmowany w Kraju swego dzieciństwa, jakie wyniósł wrażenia ze spotkań z dawno niewidzianymi ludźmi, miastami i kulturą polską?

— Tylko jedno słowo jest tu najstosowniejsze — odpowiada — serdeczność. Polacy wrzucyli mnie i ujęli tak głęboką serdecznością i sympatycznym podejściem, że tylko wypada mi żałować, że dopiero po 33 latach odwiedziłem Kraj dzieciństwa i wczesnej młodości.

P. Romain Gary mówi ładną i czystą polszczyzną. Z wielkim zdumieniem oglądał nową Warszawę.

— Skomplikowane uczucie budzi to miasto tragiczno-optimistyczne. Tragedia przeszłości miesza się z niezwykle pozytywnym obrazem dnia dzisiejszego. Moja nostalgia sięgnęła dna, gdy nie znalazłem nawet śladów dawnej Warszawy, tej z dzieciństwa. Nawet nie mogłem uronić lzy oglądając stare kąty. Tak, to zupełnie nowe miasto — europejska stolica. Nie znając jej historii, nie można by wierzyć, że było cmentarzyskiem ruin i ludzkich dążeń.

Polacy wierni są swemu optymizmowi, sile woli i odwadze. Stworzyli nowe miasto tak samo szybko i pięknie, jak nową rzeczywistość.

Z prawdziwą przyjemnością poznawałem polską młodzież. Szerokie zainteresowania humanistyczne studentów z Wrocławia i Krakowa, ich wiedza i umiłowanie nauki i sztuki, rozeznanie w literaturze światowej i dorobku współczesnej kultury zdumiewały mnie podczas każdego spotkania. Każda dyskusja, każdy te-

mat poruszany był przez młodych Polaków z dużą kulturą.

W czasie mojego pobytu we Wrocławiu spostrzegłem jak głębokie korzenie polskości tkwią w umysłach mieszkańców tego pięknego miasta. Najżywiej interesowali mnie ludzie. Wiedzą czego chcą, są silni w swoich dążeniach.

PODCZAS WIZYTY W WARSZAWIE znany prozaik francuski odbył spotkanie w polskim PEN-Clubie z literatami i miłośnikami kultury francuskiej. Zaprezentowany tam przez wybitnego pisarza, prezesa tej organizacji Jana Parandowskiego, wygłosił poglądy na powieść współczesną, które wywołały żywą dyskusję. Witając gościa Jan Parandowski powiedział:

— Pan Romain Gary przyjechał na polską ziemię, gdzie spędził dzieciństwo i lata pachołęce. To czyni go szczególnie bliskim naszym sercom. Po tym okresie młodości żył we Francji, tam studiował, tam brał udział w drugiej wojnie światowej jako lotnik w szeregach Wolnych Francuzów, a generał de Gaulle udekorował go wysokim odznaczeniem.

Jeszcze w latach pachołęcych nie tylko pisał prozą, ale i układał wiersze po polsku. Polska też stała się przewodnikiem w jego twórczości. Potem p. Gary miał 20-letnią karierę dyplomatyczną, m.in. był francuskim konsulem w Kalifornii.

Teraz odwiedził Polskę „A la recherche du temps perdu” — w poszukiwaniu straconego czasu.

Polska była nie tylko krajem dzieciństwa p. Gary. Pierwsza jego książka „Education européenne” przedstawia ruch oporu na polskich ziemiach w czasie okupacji niemieckiej. Ton jej jest bliski sercu Polaków. W tym czasie wielu z nas pisało na gorąco relacje z piekła, wielu w tym piekle zostało, a ci, którzy go przeżyli, nigdy go nie zapomną. To co utrwaliła literatura jest szczególnie ważne dla przyszłych pokoleń.

ROMAIN GARY WYDAŁ WE FRANCJI także inne powieści: „Le grand vestiaire”, „Les couleurs du jour”, „Les racines du ciel” — „Korzenie nieba”, powieść, za którą otrzymał Na-

grode Goncourtów. Książka ta po przetłumaczeniu wydana została także w Polsce.

W książce autobiograficznej „La promesse de l'aube” (w polskim przekładzie „Obietnica poranka”) Romain Gary w polskim wstępie stwierdza: *Niełatwo mi pisać po polsku. A przecież kiedyś, nawet nie tak dawno, 35 lat temu pisałem po polsku wiersze, kochałem się w polskiej poezji... Kto wie, może nawet po polsku myślałem. Jak to się w moim życiu obróciło, czemu stało się tak a nie inaczej — starałem się właśnie opowiedzieć w tej książce: może koleje mojego życia usprawiedliwią mnie przed polskim czytelnikiem, że nie stałem się Polakiem.*

Wszystkie zdarzenia opisane w tej książce są autentyczne — mówi jej autor. — W Bibliotheque Nationale w Paryżu złożonym cały materiał dokumentacyjny, m.in. listy mojej matki do mnie.

Zavattini napisał scenariusz oparty na tej powieści, a De Sica będzie kreślił niebawem film także w Polsce — zgodnie z akcją powieści.

*

Francuskiemu pisarzowi w podróży po Polsce towarzyszyła jego małżonka, znana aktorka francuska pani Jean Seeborg, którą polscy widzowie podziwiali w znanym filmie „Witaj smutku”. Pani Seeborg żywo interesowała się — obok spraw literackich — dorobkiem kinematograficznym oraz dobiła kilka spotkań z przedstawicielami świata artystycznego.

— Załuję bardzo, że spóźniłam się na Festiwal Filmów Francuskich w Warszawie — powiedziała nam p. Seeborg. — Marzę teraz o spotkaniach z polską widownią, twórcami znanych mi i wysoko ocenianych filmów. Polska w ogóle wydała mi się tak świeżym i interesującym krajem, że będę robiła wszystko, by ponownie tam pojechać i poznać go lepiej. Tymczasem — najserdeczniej pozdrawiamy wszystkich czytelników „Tygodnika Polskiego”.

K.K.

Wywodząca się ze średniowiecza kołobrzeska kolegiata wyniosła z walk jedynie części murów. Pieczętowanie je zabezpieczono, by następnie przystąpić do mozolnej i długotrwałej odbudowy tego cennego zabytku z czasów Bolesława Krzywoustego

Żołnierze polscy walczący w ramach antyhitlerowskiej koalicji przy boku wojsk radzieckich, którzy po przełamaniu Wału Pomorskiego skierowali się ku Bałtykowi i drogą Bolesławów dotarli do Kołobrzegu, nie o wyświetlaniu filmu w obleżonym mieście nie wiedzieli. Walka o miasto trwała od 7 do 18 marca 1945 r. Hitler na kilkakrotnie próby komendanta obrony o zezwolenie na kapitulację odpowiadał „nie”, sygnalizował posiłki SS, które zresztą w ograniczonej ilości przyszły morzem z portu w Swinoujściu, zajęły pozycje, ale po przekonaniu się, że na miasto nacierają Polacy, zrezygnowały.

Bitwa o Kołobrzeg należy do najwspanialszych kart oręża polskiego w drugiej wojnie, obok Kutna, Helu, Westerplatte, Warszawy, Kocka, Falaise, Monte Cassino, przełamania Wału Pomorskiego, Arnheim, bitwy o Berlin i Gandawę itd. Miasto wyszło z wojny ze straszonymi ranami. Długo je leczyło, a jeżeli chodzi o monumentalne gmachy — nadal je odbudowuje. Na gruzach, ruinach i lejach od bomb i pocisków wyrósł wśród zieleni nowy Kołobrzeg — port, miasto-zdrojowisko, liczne pensjonaty, sanatoria, domy wypoczynkowe i wielkie nadbałtyckie centrum turystyczne.

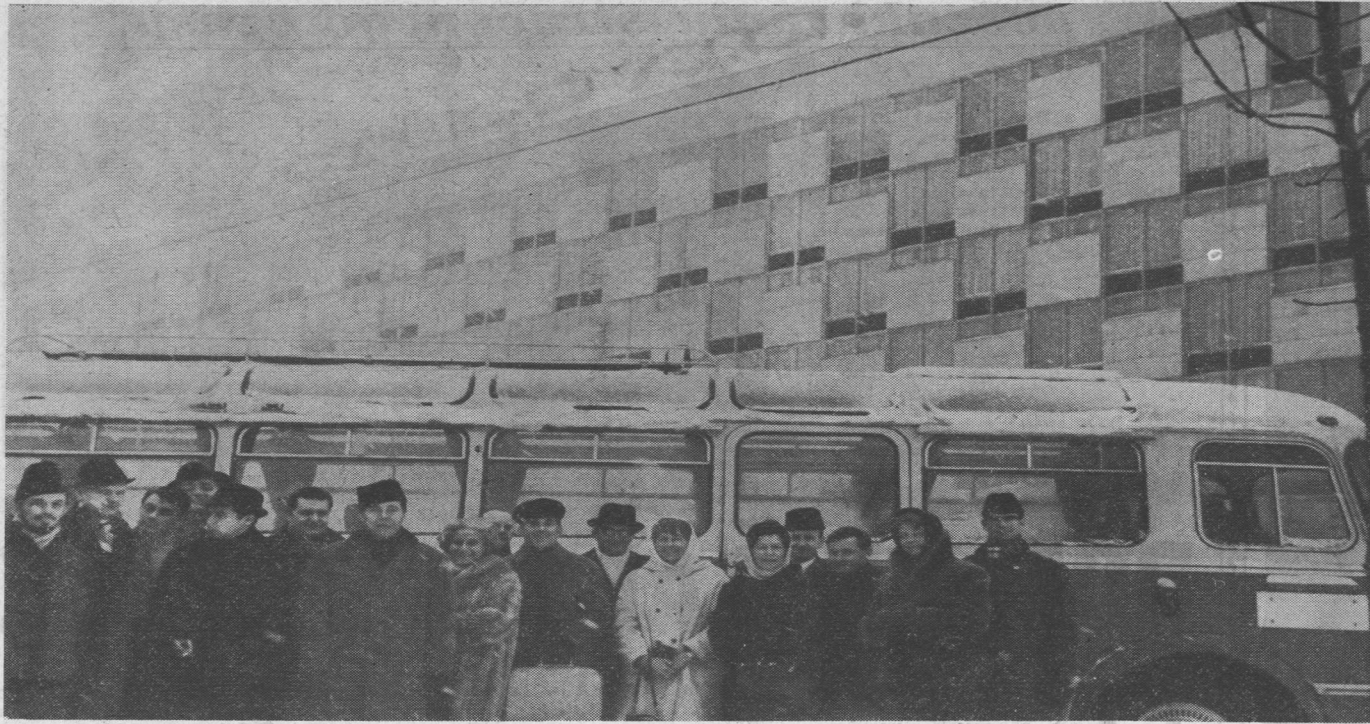
Taka jest prawda o Kołobrzegu.

W tym miejscu żołnierze polscy w marcu 1945 roku najwcześniej dotarli do Bałtyku. Widnieje tu dziś okazały pomnik, widoczny z daleka od strony ładu i morza. Przypomina przechodniom tych, którzy padli w walce o powrót Kołobrzegu do Macierzy



Romain Gary odbył wiele ciekawych rozmów z wybitnymi pisarzami polskimi, krytykami literackimi i tłumaczami, m.in. ze znakomitym pisarzem Janem Parandowskim i znanym tłumaczem dzieł literatury polskiej na język francuski Jerzym Lisowskim. W spotkaniach i rozmowach uczestniczyła żona p. Gary, znana aktorka pani Jean Seeborg





Grupa uczestników wycieczki przedstawiciele biur podróży przed gmachem nowoczesnego hotelu „Cracovia” w Krakowie. Ten oddany niedawno do użytku piękny hotel na 600 miejsc zyskał duże uznanie w oczach zagranicznych fachowców

QUATRE RAISONS D'ORGANISER DES VOYAGES EN POLOGNE

- Un millénaire
- Confort, bricolage et caractère
- Dynamite et dynamisme

W Polsce przebywała na początku roku grupa przedstawicieli francuskich, belgijskich i holenderskich biur podróży. W wycieczce brał również udział Daniel DEDINA, prezes Światowego Zrzeszenia Biur Podróży (WATA) oraz redaktor naczelny wydawanego w języku francuskim i angielskim miesięcznika „Le Répertoire des Voyages”.

W marcowym numerze swego czasopisma red. D. Dedina zamieścił obszerny artykuł „En Pologne... les impressions d'un professionnel”...

Wnikliwemu spojrzeniu tego fachowca nie uszły pewne braki w polskim hotelarstwie i transporcie. W konkluzji jednak uważa Polskę za kraj turystycznie atrakcyjny i godny odwiedzenia. Oto treść artykułu red. D. Dediny:

DÉJÀ POUR UNE VILLE, à plus forte raison pour une nation, l'on n'est pas à une année près pour fêter un millénaire. C'est décidé: en 1966, la Pologne fête ses mille ans d'existence.

Bravo! D'ailleurs, millénaire ou pas, la visite de la Pologne s'impose et c'est un impératif de la faire figurer sur les catalogues de voyages.

Certes, le professionnel méticuleux — et qui a raison de l'être — pourra trouver quelques motifs justifiés de critique. Peut-être remarquera-t-il que les chromes des autocars touristiques de montagne sont un peu ternes; que les ascenseurs des nouveaux hôtels, neufs sans aucun doute, sont, pour un habitué des systèmes électroniques déjà blasé, d'une conception périmée; que dans les diverses chambres d'hôtel qu'il a occupées, le bouchon de la baignoire, retenu par un fil de nylon lui semble s'apparenter plus à du bricolage qu'à un système d'équipement rationnel, mais...

...Mais pour rester sur le terrain des détails — triomphe des moindres auberges de la vallée de l'Emmenthal en Suisse — il faut dire qu'on sent en Pologne le désir très net d'être agréablement utile au visiteur en plaçant par exemple dans l'armoire de la chambre d'hôtel, un brosse à habits sur le rayon supérieur et sur la planche du bas une brosse à chaussures, même si ces dernières sont fort bien cirées quand elles sont déposées devant la porte le soir. Si les quelques lavabos de l'immédiat après-guerre portent les outrages du goutte à goutte des robinets qui ont fui, maintenant le service de plomberie des hôtels est efficace car pour aucun d'eux je n'ai eu besoin de forcer le serrage. Futilités? Non. Tout ce qu'utilise le touriste et tout ce qui l'entoure est important.

Là aussi, il ne faut pas que l'arbre cache la forêt: si la Pologne n'est pas

un salon d'équipement hôtelier, il n'en reste pas moins qu'elle dispose d'un très honorable réseau d'hôtels aux chambres confortables et bien tenues, aux salons, salles à manger et bars agréables. Quant à la cuisine, qui veut rester nationale, loin de heurter par son pittoresque, elle sait séduire le palais du gourmet étranger.

Les prix pratiqués, soit au cours du change touristique, soit selon les bons Orbis, sont des plus raisonnables.

Voici le côté matériel, venons-en maintenant à l'esprit. Il serait outre-cuidant de rappeler, qu'avec la diversité de ses régions et de ses paysages: mer, lacs, forêts, montagnes, la Pologne compte parmi les plus beaux pays du monde.

Mille ans après sa supposée naissance et surtout vingt ans après ce qui fut, pour un territoire déjà combien de fois ravagé, la plus terrible des guerres, la Pologne est un des pays les plus intéressants par la manière dont elle a su se relever.

Il faut voir Varsovie. Selon moi, il faut au préalable se rendre dans cette salle obscure où est projeté un film composé d'images tirées — après la guerre — des cinémathèques nazies. Les images sont mauvaises, le son ne vaut guère mieux, mais on reste stupéfié, même si on est déjà informé. On voit comment furent systématiquement passés au lance-flammes puis dynamités les immeubles préalablement numérotés: un anéantissement planifié.

Comprendre le martyre de cette ville où il ne restait que des pans de murs et quelques rescapés pour recevoir ses libérateurs permet surtout de comprendre ce que veulent dire: reconstruction et reconstitution. Reconstitution est le mot car, pour une grande partie de la ville, on a ressuscité scrupuleusement des maisons anciennes, des monuments typiques.

Voici une première raison pour visiter la Pologne.

Grupa uczestników wycieczki przed dworcem kolejki linowej w Kuźnicach w Zakopanem. Trzeci z prawej, autor artykułu — redaktor Daniel Dedina



Une seconde: la visite de Cracovie, ancienne capitale politique et culturelle, dont la citadelle Wawel, magnifique résidence, est un joyau miracu-

leusement conservé. Épargnée on ne sait pourquoi par les envahisseurs, Cracovie est là, toute resplendissante de son passé polonais grâce à ses rois qui avaient fait venir les plus belles tapisseries des Flandres, les plus belles peintures d'Italie et su attirer des artistes qui formèrent des élèves polonais, respectueux sans doute de leur enseignement, mais qui surent créer des styles originaux du gothique ou de la Renaissance à la polonaise.

Le rôle de cette revue n'étant pas de se livrer en détail aux descriptions picturales ou pittoresques, qu'il me soit permis de renvoyer le technicien du tourisme aux excellents guides et ouvrages d'art où il trouvera maints arguments pour promouvoir le tourisme vers les hauts-lieux de Pologne.

Que mon allusion à la faculté d'interprétation des artistes polonais serve d'enchaînement et arrivons-en au caractère des Polonais. Naturellement, comme tout un chacun, avant de voir et de revoir la Pologne, j'ai eu l'occasion de fréquenter les originaux de ce pays, en France, en Amérique du Nord, ou du Sud, dans le monde entier où ils sont nombreux.

On les sait durs au travail et courageux au combat. Ils l'ont bien prouvé. Mais c'est chez eux qu'il faut les voir. Les deux pieds sur la terre de leur patrie, ils apparaissent vifs, intelligents, débrouillards, vous faisant comprendre dans les principales langues du monde qu'ils n'entendent pas se prendre au sérieux. On les sent farouchement individualistes et l'on comprend que, difficiles à gouverner, leur histoire soit si riche.

Si ce caractère peut amener, nationalement parlant, à des difficultés voire même à des épisodes dramatiques, il n'en reste pas moins que le Polonais, antonyme absolu du robot, est par là même un personnage très agréable à fréquenter.

C'est, pour moi, une troisième raison pour visiter la Pologne. Continuer à énumérer ces raisons tournerait à la sottise et je me contenterai d'ajouter à ces trois motifs, un quatrième, inspiré par un court séjour dans les neiges de Zakopane, situé à la frontière slovaque.

J'avais déjà eu l'occasion d'apprécier la beauté de cette région dans sa parure d'été. A la voir dans son manteau hivernal, avec ses installations: funiculaires, téléphériques, télésièges, on comprend pourquoi cette région aux 100.000 lits, fut par deux fois sélectionnée pour les Olympiades d'hiver.

Avec mes compagnons du voyage d'étude, j'ai séjourné à l'Hôtel Giewont, agréablement situé au centre de Zakopane, dont les prix de pension complète oscillent de FF. 37,50 à FF. 67 par jour. Dépendant administrativement de lui mais dispersées alentour, une quantité de pensions confortables et pittoresques offrent des prix allant de FF. 17,50 à FF. 20 par jour, tout compris.

Deux semaines de séjour à ces conditions, ajoutées à une semaine de circuit, quelle belle occasion de réduire le prix quotidien moyen du forfait! Divers moyens de transport sont possibles, en particulier les excellents avions de la LOT et d'Air France qui m'ont gracieusement facilité l'agréable tâche de ce reportage.

D.V.D.

Związek Polskich Kupców i Rzemieślników we Francji

Union des Commerçants Artisans Polonais en France

Siège Social: 6, rue André-Antoine — Paris-18.

Po raz pierwszy Polonia paryska wybierze swoją najpiękniejszą POLKĘ „MISS POLONIA PARYŻ” podczas całonocnej zabawy, która odbędzie się w sobotę 23 kwietnia 1966 od godziny 21 do rana w sali merostwa 4 dzielnicy Paryża — Place Baudoyer — (Métro: Hôtel de Ville).

Podczas zabawy będzie przygrywać znana i znakomita orkiestra polska Radia i Telewizji Lille pod dyrekcją Franciszka KMIECIKA. (Nagrania płyt RIVIERA).

LICZNE ATRAKCJE I NIESPODZIANKI

Bufet ze specjalami polskimi.

Będzie to wieczór, który zostanie na długo w pamięci.

PRZEZ KILKANASĆCIE DNI trzyosobowa delegacja polskich kombatantów z Kraju zrzeszonych w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację podejmowana była przez belgijskie organizacje kombatanckie oraz odwiedziła Luksemburg. Spotkania polskich i belgijskich kombatantów w różnych miejscowościach miały nie tylko serdeczny charakter, ale pozwoliły na odgrzebanie w pamięci wiele wspólnych wspomnień z lat ostatniej wojny.

Jeden z członków delegacji gen. Franciszek Skibiński był w czasie walk wyzwolenczych o Belgię dowódcą 10 brygady I Polskiej Dywizji Pancerniej, która przyniosła wolność Gandawie i osłaniała Antwerpię. Dwaj pozostali — min. Włodzimierz Lechowicz, w czasie okupacji oficer Armii Krajowej, i poseł red. Róg-Swiostek, żołnierz Armii Ludowej, nieraz na terenach bojowej działalności spotykali się ze sprawami Belgów, działali bowiem w okolicach Polski najgęściej usłanych niemieckimi obozami, w których wspólny wróg więził również członków belgijskiego ruchu oporu i żołnierzy belgijskiej armii.

Spotkania przedstawicieli ZBoWiD z działaczami Front de l'Indépendance, czy Armée Belge des Partisans były kontaktami ludzi jednej walki i jednych dążeń.



Jednym z centralnych punktów uroczystości, które odbyły się w czasie wizyty delegacji Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Belgii, było wręczenie przez przewodniczącego delegacji min. Włodzimierza Lechowicza wysokich odznaczeń państwowych 17 bojownikom ruchu oporu z Gandawy, specjalnie zasłużonym przy współpracy z polskimi grupami konspiracyjnymi w Belgii oraz wyzwalającą miasto I Dywizją Pancerną pod dowództwem generała Maczka

Złączyła nas wspólna walka



Członkowie polskiej delegacji zostali dekorowani specjalnym medalem wydanym z okazji 25-lecia powstania organizacji Front de l'Indépendance. Na zdjęciu: minister Lechowicz otrzymuje medal z rąk p. Guillaume Teney, sekretarza tej organizacji w Gandawie, który położył duże zasługi w dziele zbliżenia polskich i belgijskich działaczy i uczestników Ruchu Oporu

W czasie wizyty u burmistrza Brukseli p. Cooremans (stoi tyłem). Od lewej: ambasador Jan Wasilewski, poseł Mieczysław Róg-Swiostek, konsul generalny Edward Waszczuk, gen. Franciszek Skibiński oraz p. Raymond Dispy — prezes stow. Armée Belge des Partisans

Choć żyją w różnych krajach i różnych systemach polityczno-gospodarczych, łączy ich bez reszty jedna idea — zrobić wszystko, aby wydarzenia, które przeżyli, nigdy się już nie powtórzyły.

Przewodniczący Ligi Więźniów Politycznych i Deportowanych Luksemburga p. Edouard Barbel oprowadzając delegację ZBoWiD po wstrząsającym i utrzymanym z pietyzmem muzeum martyrologii w Esch powiedział: „Nie chcemy — przypominając nasze krzywdy — jątrzyć ani rozdrażniać. Do dziś jednakże są tacy, którzy by chcieli to co było zatrzeć i wymazać. Stworzyliśmy to muzeum po to, aby młodzież uczyła się historii swego narodu i pamiętała”.

Trudno o lepsze ujęcie idei, która przyświeca ludziom zrzeszonym w jednym antyfaszystowskim froncie b. kombatantów, żołnierzy i członków ruchu oporu, niezależnie od tego, w jakim kraju żyją.

Polscy delegaci spotykali się również z byłymi żołnierzami I Dywizji Pancerniej, z byłymi lotnikami polskimi biorącymi udział w bitwie o Anglię, ze środowiskami zarobkowej emigracji międzywojennej. I choć czasu na nie było niewiele, wspólne rozmowy przyniosły dalsze zbliżenie i zacieśnienie braterskiej więzi polskich emigrantów z Krajem.



Inauguracją wizyty delegacji ZBoWiD w Belgii było złożenie wieńca pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Brukseli. W asyście pocztów sztandarowych belgijskich organizacji kombatanckich wieńiec składają w imieniu ZBoWiD: gen. Franciszek Skibiński i poseł red. Mieczysław Róg-Swiostek

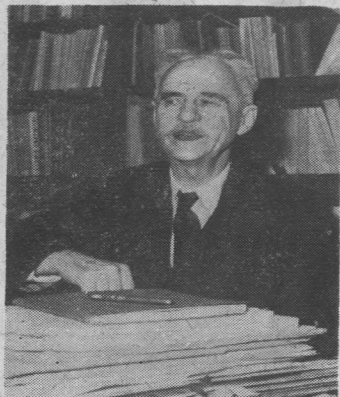


Serdecznego przyjęcia doznawała polska delegacja ze strony działaczy Front de l'Indépendance. Obok posła Róg-Swiostka (pierwszy z prawej) oraz generała F. Skibińskiego (trzeci) stoją księża, działacze belgijskiego ruchu oporu

Generał Franciszek Skibiński składa podpis w Pamiątkowej Księdze Brukseli



Jubileusz 80-lecia urodzin dwóch polskich uczonych



Wybitny filozof polski, prof. Tadeusz KOTARBIŃSKI obchodził 80-lecie urodzin. Autor wielu prac z dziedziny logiki, semantyki, teorii poznania, metodologii nauk, twórcą nowej dziedziny nauki — ogólnej teorii działania swoim wkładem do nauki polskiej i światowej zdobył szerokie uznanie i sławę w Kraju i za granicą. Jest on doktorem honoris causa wielu uniwersytetów na świecie i członkiem kilkunastu towarzystw naukowych, w tym także francuskich.

Nie sposób wymienić rozlicznych zasług, jakie położył prof. Tadeusz Kotarbiński dla nauki i kultury polskiej. Jego rozległe zainteresowania i różnorodna działalność poza wymienionymi dziedzinami nauki, dotyczą nie tylko ważnych funkcji w organizacji (wieloletni prezes Polskiej Akademii Nauk) i popularyzacji nauki polskiej (przewodniczący Rady Naukowej Wielkiej Encyklopedii Powszechnej i Komitetu Redakcyjnego Biblioteki Klasyków Filozofii), lecz także szerokiej działalności publicystycznej, a także fraszkopisarstwa.

Jako pedagog i wychowawca wielu pokoleń polskich naukowców dawał zawsze przykład postawy postępowej i racjonalistycznej, przeciwstawiając się wszelkim przejawom rasizmu, fanatyzmu, nietolerancji religijnej i obskurantyzmu.

Podczas sesji jubileuszowej w Warszawie siedziwy profesor przyjął życzenia od licznego grona najwybitniejszych przedstawicieli polskiej nauki, władz państwowych i społeczeństwa.

go grona najwybitniejszych przedstawicieli polskiej nauki, władz państwowych i społeczeństwa.

Jubileusz 80-lecia urodzin obchodził znany polski uczyony, prof. Władysław TATAR-KIEWICZ. Autor wielu wybitnych prac z dziedziny historii filozofii i historii sztuki oraz problemów estetyki i etyki — zdobył szerokie uznanie w Kraju i świecie za wyjątkowo bogaty i świetny jakościowo dorobek naukowy, wyjątkową erudycję, nieprzeciętny talent i umysł analityczny. Jego prace naukowe doczekały się wielu wydań. Jest on członkiem władz naczelnych kilkunastu międzynarodowych stowarzyszeń naukowych.



PROSTO z POLSKI

Dla uczczenia Tysiąclecia i 1 Maja

Zalogi pracownicze setek zakładów produkcyjnych w Kraju na apel robotników „H. Cegielski” w Poznaniu podjęły zobowiązania osiągnięcia dodatkowej produkcji i podniesienia jakości wyrobów w ramach społecznych czynów dla uczczenia tegorocznych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i święta klasy robotniczej — 1 Maja.

Członkowie brygad i grup związkowych fabryk, hut, zakła-

dów mechanicznych, kopalni, stoczni współzawodniczą o tytuły najlepszych zespołów pracujących wydajnie i oszczędnie przy uzyskaniu wysokiej jakości produktów i wyrobów na zaopatrzenie rynku krajowego i na eksport.

Zobowiązania produkcyjne robotników przyniosą w efekcie wielomilionowe korzyści materialne państwu i jego obywatelom i stanowią godną ludzi pracy formę uczczenia tysiącletniego jubileuszu Polski.

Terenowe ośrodki wiedzy obywatelskiej

Na terenie Kraju prowadzi ożywioną działalność 4 tysiące ośrodków wiedzy obywatelskiej Frontu Jedności Narodu. Istnieją one w tych środowiskach, gdzie nie ma instytucji upowszechniających wiedzę polityczno-społeczną, a więc na wsiach, w małych osiedlach i miasteczkach. Odczyty i pogadanki podczas spotkań i dyskusji z mieszkańcami wygłaszają

przedstawiciele władz terenowych, organizacji politycznych i społecznych, a także specjaliści, lekarze, prawnicy, inżynierowie, agronomowie. Program zajęć ustalany jest

W 20 godzin z Ystad do Zakopanego

Od 22 maja kursować będzie między Świnoujściem koło Szczecina a Krakowem pociąg ekspresowy pokonujący odległość 750 kilometrów w 10 godzin. Będzie to najszybsze w Kraju połączenie kolejowe na tak długiej trasie. Pociąg przeznaczony będzie głównie dla turystów skandynawskich przybywających promem do Świnouj-

wiedzę zainteresowań i życzeń mieszkańców. Omawiane są sprawy gospodarcze i zagadnienia międzynarodowe, zadania poszczególnych instytucji i organów władzy, działalność spółdzielczości, sądów, banków, służby zdrowia, szkolnictwa itp.

„Fabryka dzieł sztuki” wybitnych mistrzów

Niecodzienną aferę fałszerstwa wykryto w Warszawie. W czasie śledztwa w sprawie nielegalnej sprzedaży za granicę obrazów Chagalla i Modiglianego przez jednego z warszawskich malarzy ujawniono istnienie „tajemniczej” galerii obrazów zawierającej dzieła wybitnych mistrzów.

„Ilustrowana Kronika Polaków”

Od z górą miesiąca warszawski „Express Wieczorny” zamieszcza codziennie „Ilustrowaną Kronikę Polaków”. Obrazuje ona dzieje narodu i

Były tu m.in. obrazy Chagalla, Renoira, Utrilla, Cezanne'a i Toulouse-Lautreca. Ogółem znaleziono 130 płócien. Po zbadaniu przez rzeczoznawców okazało się, że obrazy te są imitacjami. W ostatnich latach na Zachodzie pojawiło się wiele fałszyfikatów słynnych obrazów. Jedną z „fabryk” tego rodzaju dzieł sztuki znajdowała się właśnie w Warszawie.

„Twórcą” obrazów, którego nazwiska nie ujawniono, liczył na nabywców i nie troszczył się zbyt o zachowanie wierności. Obrazy malowane były w pośpiechu z pominięciem pewnych szczegółów. Mając niewątpliwie zdolności plastyczne, przy minimalnym wkładzie pracy, starał się jedynie nadać im odpowiedni koloryt. Rzekome prace Chagalla opatrzone były datami, podczas gdy artysta ten w pewnym okresie nie umieszczał dat na swych płótnach.

Dla podkreślenia „autentyzmu” niektóre obrazy miały lekko zatarte stemple znanych światowych galerii.

Zegar czynny bez przerwy 306 lat

Jednym z najstarszych zegarów w Polsce — jest czynny od 306 lat bez przerwy zegar, znajdujący się obecnie w zbiorach Muzeum Ziemi Bydgoskiej. Zegar ten w roku

1660 wyszedł spod rąk mistrzów zamieszkałych w Bydgoszczy. Jest wykonany ręcznie, ma piękną tarczę barokową. Wybija kwadransie i godziny. Spóźnia się zaledwie 1—2 minuty na dobę.

Zegar wystawia chlubne świadectwo sztuki ówczesnych, zresztą bardzo liczących, zegarmistrzów.

Po 23 latach odkryto kryjówkę z lat okupacji

Przy szosie Janów — Białgoraj po ścięciu wielkiego spróchniałego drzewa wykryto, że osiem metrów nad ziemią wydrążony jest wielki schron, w którym może zmieścić się paru ludzi. Wejście do dziupli zamknięte było drewnianymi drzwiami. Wewnątrz znajdowała się drewniana podłoga, a na niej kawałki liny.

„Wars” i „Sawa” — polskie projekty reaktorów atomowych

W Instytucie Badań Jądrowych (ośrodek Żerań) opracowano projekty dwóch nowych typów reaktorów atomowych, mogących służyć jako reaktory energetyczne dużej mocy. Projekty reaktorów nazwane „Wars” i „Sawa” są na wskroś oryginalne w atomistyce światowej — powstały w samodzielnej pracowni transuranowców kierowanej przez docenta dr M. Taube, kierownika katedry

radiotechniki Uniwersytetu Warszawskiego. Zapropozowane projekty reaktorów solno-wzrzących „Wars” i „Sawa” zapewniają przewagę nad innymi powszechnie stosowanymi rozwiązaniami przez takie m.in. walory, jak użycie minimalnych ilości paliwa i materiałów konstrukcyjnych do rdzenia reaktora oraz duży stopień bezpieczeństwa reaktorów, tzw. predkich, jest rzeczą trudną do osiągnięcia. Nowe rozwiązania żerańskich atomistów zostały przedłożone do opatentowania.

„Młodzież bliżej teatru”

Pod takim hasłem obchodzone Międzynarodowy Dzień Teatru. Podobnie jak w latach ubiegłych wszystkie teatry polskie wystąpiły w dniu 27 marca z uroczystymi premierami, odbyły się spotkania władz i publiczności z aktorami, reżyserami i scenografami. Dyskutowano na temat kultury teatralnej w Kraju i rozszerzenia udziału młodych widzów z różnych środowisk w życiu teatralnym.

szawie sympozjum poświęcone współczesnej inscenizacji „Dziadów” Adama Mickiewicza oraz dramatomu romantyzmu. Wybitni teatrologi, krytycy, znawcy literatury, poloniści obejrzel spektakle „Dziadów” przygotowane przez teatry Łodzi, Białej-Podlaskiej, Białegostoku i Warszawy.

Wielkie zainteresowanie wywołała zapowiedź przyjazdu do Polski w połowie maja słynnego teatru paryskiego „Comedie Francaise”. Teatr zaprezentuje sztuki Moliera, Marivaux i Giraudoux.

Podczas Targów o historii

Tegoroczne XXXV Międzynarodowe Targi Poznańskie przykuwają uwagę handlowców i przemysłowców z wielu krajów świata. Ojcowie miasta Poznania postanowili zapoznać licznych gości z zagranicy, którzy przybędą na Targi, z historią i tradycjami Polski.

Rynku zamówiły dla kelnerów historyczne stroje średniowiecznych mieszczek.

7-letnia wędrówka karty świątecznej

W marcu 1959 r. do p. Życzyńskiego w Lublinie wysłano z Warszawy kartkę pocztową z życzeniami wielkanocnymi. W tym czasie adresat przeprowadził się. Początkowo nie udało się go przez siedem lat. Kartkę otrzymał teraz — przed świętami 1966 r.

WARSZAWA — Obok lamp rtęciowych, fluorescencyjnych i żarowych różnych typów ulice stolicy oświetla jeszcze 1000 latarni gazowych. Niektóre z nich liczą 50 lat. Ponieważ w najbliższym czasie grozi im zagłada, powstał projekt, aby ulicę Agrykola uczynić ostatnim „rezerwatem” lamp gazowych.

GDYNIA — Otwarto tu ogromny urząd pocztowy spełniający funkcje urzędu dworcowego i morskiego. Gdyński urząd zaliczany do najnowocześniejszych w Kraju zatrudnia 400 pracowników i ekspediuje w ramach odpraw celnych wiele tysięcy paczek dziennie przesłanych drogą morską.

WROCLAW — W katastrofie budowlanej, podczas której runęła konstrukcja czteropiętrowego budynku wznoszonego z prefabrykatów dla wydziału melioracji Wyższej Szkoły Rolniczej, zginęło 10 robotników.

HAJNÓWKA (Białostockie) — Przy Technikum Przemysłu Drzewnego istnieje bogaty, unikalny zbiór rozmaitych narzędzi i przedmiotów drewnianych, używanych w ciągu wieków przez ludność regionu Puszczy Białowieskiej.

Należy sądzić, że w okresie okupacji (1943—1944) kryjówka ta służyła partyzantom, którzy, być może, posiadali tam radiostację.

Tygodniowa GAWĘDA

- ◆ Miasteczko wielkiego uroku
- ◆ Renesans po polsku
- ◆ Jak Esterka uwodziła króla

Jestem w Kazimierzu, uroczym miasteczku polskiego renesansu, naszpikowanym historią i legendami, jak wielkanocna kaczka pieczonymi jabłkami. Wystarczy tylko nos wysunąć z domu, a już dzieje starsze i nowsze sympatyczne i natrętne pchają się w oczy. Na rynku dwie jednakowe kamieniczki z XVII wieku, podobne do tych, które widywałem w Zamościu i... we Frankfurcie nad Menem, oczywiście w jego historycznej, pięknej, a nie współczesnej, zamerykanizowanej części. Wybudowali je (mówię o ka-

zimirzowskich kamieniczek) patrycjusz tutejsi, bracia Przybyłowie. Wybudowali je wtedy, kiedy Kazimierz stał się „modny” jako miasto na szlaku wielkich traktów z południa na północ Wisłą i ze wschodu na zachód; ówczesni podróżni nie umieli oprzeć się czarowi grodu i pozostali tu, polszczyli się, przybierali polskie nazwiska. Tak z Włocha Celliego powstała polska rodzina Celejów, z Doraccich — Doraczyńscy.

Specjalny urok miasta stanowią i stanowią... polskie niekonsekwencje. Gdy w

Niemczech budowano bardzo zresztą ładne renesansowe rynki i kamieniczki, wszystko było uporządkowane, dokładne, na linii. Tu wkraśli się sarmacki bałaganik: do łacińskich napisów, których mnóstwo, wpisano błędy, byki, które przetrwały wieki. Do legend biblijnych i starożytnych dodawano w rysunkach na domach własne, polskie motywy. Renesans tu i ówdzie popstrzony był rubaszną fantazją rodzimego twórcy; gdy dwupiętrowa kamieniczka wydawała mu się zbyt skromna — dobudowywał z przodu jeszcze dwa piętra elewacji, za którymi nie było... nic. Tylko ściana! Tego gdzie indziej nie zobaczysz!

Jeśli przyjedziecie, Kochani, do Kraju, zawadzcie o Kazimierz, nie pożałujecie na pewno. Zresztą historia łączy się tu z dniem dzisiejszym. W restauracji „Esterce” można smacznie zjeść. Ponoć Esterka, w której zakochał się król Kazimierz Wielki (na którego cześć też miasto Kazimierzem nazwano) i tu ją osadził, mając ze swojego do jej zamczku potajemne podziemne przejście (jak opowiadają), był tasy nie tylko na wdzięki pięknej Żydówki, lecz również na jej niemale umiejętności kulinarne. Wierzymy, że Esterka karmiła dostojnego ukochanego specjalami.

Od stu lat do Kazimierza zjeżdżają malarze, architekci i poeci. Najwybitniejsi naznaczali sobie tu randez-vous. Jeśli odwiedzicie Kazimierz, pooddychacie tutejszym powietrzem, pooglądacie stare kamieniczki i spichrze, ruiny zamkowe, plebanie i fary, jeśli wybierzecie się na przechadzkę po okolicy parowami i przyjrzyjecie się wiślanym fałom, nie będziecie się dziwili, że ludzie, którzy raz to widzieli, chętnie tu wracają.

Kazimierz tego wart.

MARIAN

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

- ◆ Lodówki, maszyny do prania
- i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-je

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)



URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE

Z myślą o kobietach

TO JUŻ DAWNO przestał być problem wyłącznie handlowy czy techniczny. Sprawa nabrała charakteru głęboko humanistycznego, stając się w jakimś sensie sprawdzianem zgodności słów z rzeczywistością. Słów o równouprawnieniu kobiet i rzeczywistości ich faktycznej sytuacji życiowej. Niechaj czytelnik nie dziwi się temu podniosłemu może wstępowi, wydaje się jednak, że temat, który pokrótce zamierzamy omówić, uzasadnia w pełni tę rzekomą podniosłość.

Jak wiadomo mniej więcej w roku 1950 rozpoczął się w Polsce proces gwałtownego uprzemysłowienia, który zresztą trwa do dzisiaj. Zaczęły powstawać niemal miarowo nowe fabryki, huty, kopalnie. Krzywa produkcji przemysłowej skoczyła ostro w górę. Do produkcji szeroka ława przybywały zastępy nowych pracowników. W 1950 r. poza rolnictwem zatrudnionych było w Kraju 4,4 miliona osób, a w ub. r. już prawie 8 milionów. Wzrost wyniósł więc 80%.

Wśród tych nowo zatrudnionych poważny odsetek to kobiety. Dość powiedzieć, że 15 lat temu kobiety stanowiły 21% ogółu ludzi zatrudnionych w Polsce, podczas gdy obecnie stanowią już prawie 37%. Na sześć kobiet w wieku tzw. aktywności zawodowej aż cztery pracują zawodowo, a jedynie dwie zajmują się wyłącznie gospodarstwem domowym.

I tutaj dochodzimy do sedna sprawy. Jak pomóc kobiecie pracującej w pełnieniu przez nią wielostronnych obowiązków — nie tylko zawodowych, lecz również domowych jako matki i żony? W tych pierwszych rozwiązaniem jest ustawodawstwo pracy, przysługujące kobiecie pracującej rozległe uprawnienia i przywileje. W tych drugich zaś obowiązkach — podobnie jak na całym świecie — ulgę niesie udostępnienie kobietom nowoczesnych urządzeń i aparatów, które wyręczają w wykonywaniu codziennych jakże uciążliwych zajęć domowych. Chodzi po prostu o pralki, odkurzacze, froterki, lodówki, maszyny do szycia itp. itd.

Polska nie miała w tej dziedzinie produkcji żadnych tradycji. Trzeba więc było zaczynać zupełnie od podstaw. Przyjęto słusznie, że najtrudniejsze i najuciążliwsze prace wykonuje kobieta przy praniu. Stąd też w pierwszym okresie, a były to lata 1954—1956, główny nacisk położono na produkcję pralek. Była ona zrazu rozdrobniona, pralki różnego typu i nie najlepszej jakości wytwarzało w ilości 25—28 tysięcy sztuk wiele fabryk metalowych.

Z czasem w produkcji tej wyspecjalizowały się dwie fabryki, które doprowadziły ją do rekordowego poziomu 579 tysięcy sztuk w 1962 roku. W efekcie ogólna liczba pralek w polskich gospodarstwach domowych przekroczyła już 4 miliony sztuk. Oznacza to, że prawie co drugie gospodarstwo domowe w mieście i na wsi posiada pralkę.

W ostatnich latach produkcja roczna pralek mechanicznych ustabilizowała się na poziomie 350—450 tysięcy sztuk. Charakterystyczny jest przy tym wysiłek producentów nad ciągłym doskonaleniem modeli, zwiększaniem ich walorów użytkowych. Obok pralek zwykłych wytwarza się pralki skojarzone z wirówkami (do suszenia bielizny).

Od zera rozpoczęto także wytwarzanie odkurzaczy i froterek. Pierwsze partie wypuszczono na rynek dopiero w 1955 r. i to raczej w symbolicznych ilościach: 10 tysięcy odkurzaczy i 6 tysięcy froterek. To oczywiście było o wiele za mało. Kto zna schludność polskich gospodyń, dbałych o lśniący blask parkietów, domyśli się, jak silny był nacisk rynku na producentów. W efekcie w tym roku w sklepach znajdzie się prawie 300 tysięcy odkurzaczy i ok. 30 tys. froterek. W sumie ok. 1,5 miliona odkurzaczy pomaga dziś w pracy polskim kobietom.

Od 3400 sztuk w 1955 roku do 345 tysięcy w br. zwiększyła się produkcja lodówek domowych. Jest ich w Kraju bogaty wybór — od najmniejszych 40-litrowych do dużych 180-litrowych, różnych typów i przeznaczonych — z eleganckimi w drewnianej obudowie włącznie.

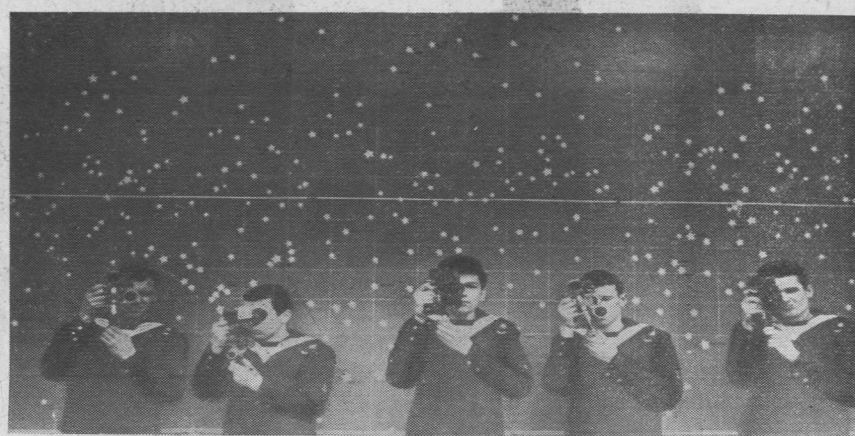
Lodówka to żaden luksus czy zbytek, lecz przede wszystkim ulga dla kobiety: rzadsze mogą być zakupy, mniejsza strata, czasu i wysiłku na ich dokonywanie. Dlatego też z jednej strony najbliższe lata przyniosą zwiększenie produkcji (np. w 1967 r. do prawie 400 tys. sztuk), z drugiej zaś coraz korzystniejsze są warunki nabywania — niższe ceny, dogodniejsze warunki spłat ratalnych itd.

Dzięki temu już wkrótce co ósme gospodarstwo domowe w Polsce posiadać będzie własną lodówkę. Na stosunki wysoko rozwiniętych krajów Zachodu nie jest to może oszalamiające, w polskich jednak warunkach zupełnego braku tradycji produkcyjnych i obrznych innych potrzeb gospodarczych Kraju — liczba ta musi napawać optymizmem.

Długa jest lista wyrobów, które polski przemysł coraz szerzej dostarcza na rynek z myślą o kobiecie pracującej w zakładzie pracy i w gospodarstwie domowym. Równocześnie poważnie rozwija się import tych wyrobów. Stały się one przedmiotem zainteresowania specjalnych instytucji naukowych, ośrodków badania zaopatrzenia społecznego — biur konstrukcyjnych.

Wydzielono specjalne wielkie zakłady przemysłowe, których podstawowym zadaniem jest wyprodukowanie tego sprzętu w coraz większych ilościach, coraz lepszej jakości i o coraz lepszych walorach eksploatacyjnych. Wymienimy choćby Zakłady Metalowe „Zakrzów” pod Wrocławiem (lodówki), czy SHL w Kielcach (pralki), lub Zakłady Metalowe w Przemysłu (maszyny do szycia). Można mówić o powstaniu całej rozległej gałęzi ciężkiego przemysłu, stawiającej sobie za cel uczynienie lżejszego życia kobiecie pracującej zawodowo.

Gr.



W gabinecie astronawigacji na kopule sztucznego nieba bliższy 5 tysięcy gwiazd. Z sekstansami w ręku uczniowie wybierają kierunki wielu swoich przyszłych rejsów morskich

CHŁOPCY WSZYSTKICH MÓRZ

DYNAMICZNY ROZWÓJ polskiej marynarki handlowej i rybołówstwa dalekomorskiego stworzył potrzebę kształcenia licznych zastępów wysoko kwalifikowanych marynarzy i rybaków. Zadanie to spełniają państwowe szkoły morskie w Gdyni i w Szczecinie.

Szkoła Rybołówstwa Morskiego w Gdyni obchodzi w tym roku 20-lecie istnienia. Mury jej opuściło w tym czasie ponad 1000 absolwentów zajmujących odpowiedzialne stanowiska we flocie rybackiej i dowodzących statkami łowiącymi na Baltyku, Morzu Północnym, Atlantyku, u wybrzeży Afryki. Wysokie umiejętności zdobyte w szkole przynoszą konkretne rezultaty w postaci doskonałych wyników połowów. Polacy zyskali już w tej dziedzinie niemałą sławę.

Państwową Szkołę Morską w Szczecinie, najmłodszą uczelnię morską w Polsce, opuszczają w tym roku pierwsi absolwenci. Podczas trzech lat nauki słuchacze, zarówno wydziału nawigacyjnego, jak i mechaniki, ani na chwilę nie rozstają się ze statkiem, przyszłym warsztatem i miejscem pracy. Przebieg nauki



Przyszły oficer statku musi znać wszystkie tajniki mechanizmów i urządzeń, aby błędnie kierować całą załogą

jest następujący. Po rejsie kandydackim następuje rok zajęć teoretycznych i praktycznych w stoczni remontowej. Drugi rok to pływanie na dostosowanym do zajęć szkoleniowych specjalnym statku w warunkach o różnej skali trudności. Podczas trzeciego roku nauki uczniowie odbywają na zmianę rejsy na statku instrumentalnym, praktykę w stoczni i zajęcia teoretyczne wiążące i utrwalające zdobyte doświadczenie z nowoczesną techniką i wymaganiami jakie stawia się oficerowi marynarki. Pod koniec nauki absolwenci znają nie tylko ważniejsze porty Europy, Afryki i Ameryki Południowej i warunki nawigacji na wielu morzach świata, ale są wysoko kwalifikowanymi fachowcami z dziedziny mechaniki okrętowej. Nie ma takiego zadania, którego nie rozwiązałyby absolwent szkoły. A na takich oficerów czekają już statki Państwowej Żeglugi Morskiej i Polskich Linii Oceanicznych, zawiązujące dziś do wielu portów świata.

Krótką przerwą w zajęciach. Po chwili, zamiast dzwonka rozlegnie się dźwięk okrętowego dzwonu wzywającego tym razem nie na pokład, ale do sali na zajęcia z teorii





JAZZ NAD ODRĄ

Już po raz trzeci Wrocław gościł najlepszych polskich muzyków jazzowych młodego pokolenia. Organizatorami Ogólnopolskiego Festiwalu pod hasłem „Jazz nad Odrą” były: Zrzeszenie Studentów Polskich, Polskie Radio i Telewizja, Polska Federacja Jazzowa i miesięcznik „Jazz”. Wrocławskie spotkanie zgrupowało wszystkich najlepszych młodych jazzmenów z całego Kraju.

DYNAMICZNY ROZWÓJ MUZYKI JAZZOWEJ w Polsce i wzrastający krąg jej odbiorców sprawił, że poza festiwalami warszawskimi o randze międzynarodowej, podjęto organizację imprez dla krajowych zespołów amatorskich.

Nie kwestionując prymatu znanych powszechnie i entuzjastycznie przyjmowanych w całej Europie zawodowych zespołów Krzysztofa Komedy, Andrzeja Trzaskowskiego, Zbigniewa Namysłowskiego, Ptaszyna-Wróbiewskiego czy „Warsaw Stompers”, postanowiono dać szansę muzykom amatorom, rosnącym zastępom jazzmenów nieznanymi, ale niewątpliwie utalentowanym.

Potrzebę zainicjowania krajowego festiwalu młodych amatorskich zespołów jazzowych najsilniej wyrażały środowiska młodzieży wrocławskiej. Nie był to przypadek. Miasto będące jednym z największych ośrodków akademickich w Polsce, od dawna stanowi bujne ognisko artystycznego życia studentów. Tutaj powstały znane w wielu krajach studenckie teatry: „Pandora”, „Gest” i „Kalambur” (ten ostatni jako pierwszy w Polsce, w swoim programie „Po ulicach miasta chodzi moja miłość”, wprowadził zespół jazzowy jako element teatralnego spektaklu). W bogatym życiu muzycznym miasta rozwijał się także nurt jazzu, a wrocławski studencki Hot Club „Pałacyk” należał do najaktywniejszych w Polsce.

Nie dziwnego, że już po raz trzeci spotkały się we Wrocławiu na festiwalu „Jazz nad Odrą” studenckie zespoły i wokaliści z całego Kraju. W tym roku w szranki o palmę pierwszeństwa stanęła rekordowa liczba trzydziestu zespołów z jedenastu ośrodków akademickich: Warszawy, Krakowa, Częstochowy, Łodzi, Torunia, Szczecina, Koszalin, Gdańska, Zabrze, Opola i Wrocławia. Przez estradę Filharmonii Wrocławskiej przewinęło się około półtorej setki muzyków.

Prawie dwukrotny w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrost liczby zespołów uczestniczących w festiwalu, a także szerokie zainteresowanie imprezą ze strony wrocławian, dowiodło, że popularność jazzu wśród młodzieży polskiej stale wzrasta. Jazz stanowi jedną z bardziej skutecznych metod umuzykalniania społeczeństwa, ponadto jest ważną formą twórczego wyżycia się w muzyce, dostępną dla amatorów, rozwija muzyczną inwencję, wzbogaca wyobraźnię. Uprawianie jazzu zmusza muzyka do czegoś więcej, aniżeli tylko wiernego odczytywania tekstu zapisanego przez kompozytora, przyspiesza dojrzałość artystyczną. Ma to znaczenie również dla tych, którzy studiują... muzykę poważną.

Ze tak jest w istocie, świadczy liczny udział we wrocławskim festiwalu studentów szkół muzycznych. Spośród nich oczywiście rekrutowało się co roku czołówka instrumentalistów „Jazzu nad Odrą”. Na przykład Włodzimierz Nahorny, laureat ubiegłorocznego festiwalu, jest absolwentem sopockiego konserwatorium. Ten świetny muzyk, grający na wielu instrumentach, już dzisiaj zaliczany jest do najlepszych saksofonistów europejskich; jego gościnny występ podczas tegorocznego festiwalu nawet najbardziej wybrednym smakoszem dostarczył prawdziwych wznuszeń estetycznych, a wykonanie przezeń utworu legendarnego Johna Lewisa „Sliz-

gawka w Parku Centralnym” wzbudziło prawdziwy entuzjazm. Studentami szkół muzycznych są nagrodzeni w tym roku soliści: puzonista Stanisław Cieślak z Gdańska i kontrabasista Jacek Bednarek z Torunia, obaj uprawiający jazz nowoczesny.

ZESPOŁY UCZESTNICZĄCE W KONKURSIE przysporzyły wspaniałej, wrażliwej na muzykę wrocławskiej publiczności wiele satysfakcji i emocji. Wartościowych i różnorodnych. Oto na estradzie zespół „Hagaw” z Klubu Studenta Politechniki (Warszawskiej) „Stodoła”. Skład instrumentalny niecodzienny: trąbka, puzon, banjo, kontrabas, perkusja i...skrzypce. Odwołując się do epoki wczesnego jazzu, „Hagaw” prezentuje muzykę prostą i melodyjną, pełną tancenności i dowcipną, posiadającą urok ludowego prymitywu. Sala zanosi się od braw i radosnego śmiechu. Po chwili miejsce „Hagawu” zajmuje trio Jerzego Sapiejewskiego z Gdańska, któremu towarzyszy autentyczny... kwartet smyczkowy. Półkole rozsiadłych w skupieniu przed pulpitem wiolinistów przypomina salę kameralną filharmonii, a w części zacisze mieszczańskiej wiedeńskiej rodziny z XVIII wieku prywatnego muzykowania. Ale to tylko pozory. Grupa Sapiejewskiego gra muzykę bardzo współczesną, awangardową. W przeciwieństwie do „Hagawu” smyczki w tym zespole nie są elementem tradycji, lecz próbą poszukiwania nowych dla jazzu rozwiązań kompozytorskich i brzmieniowych. Radość towarzysząca słuchaniu „Hagawu” ustąpiła miejsca poważnej refleksji i skupieniu; w niejednym słuchaczu zespół Sapiejewskiego musiał wywołać zadumę na temat dróg, którymi kroczy jazz... Lecz to nie trwało długo. Bo wkrótce z estrady popłynął znów „ten dobry, stary jazz”: młody zespół „Old Timers” z Warszawy rozpalili widownię, rozkołysali ją i rozrzucał muzyką szczodłą i żywiołowo ekspresyjną...

Jury festiwalu, w którym zasiadali m.in. kompozytor i krytyk jazzu Adam Sławiński, wybitni jazzmeni Andrzej Trzaskowski i Ptaszyn-Wróbiewski oraz redaktor naczelny miesięcznika „Jazz” Józef Balcerak, I nagrodę przyznało „Triu” Jacka Bednarka, II — kwartetowi „Soul Brothers” Stanisława Cieślaka, III — zespołowi tradycyjnemu „Hagaw” Grzegorza Brudki z Warszawy. Wyróżniono także m.in. warszawskie zespoły „Old Timers” i „Ragtime Jazz Band”. Wymienione zespoły stanowiły niewątpliwą czołówkę festiwalu, którego zasięg i znaczenie w polskim życiu muzycznym będzie z każdym rokiem wzrastać.

W porównaniu z dwoma pierwszymi „Jazzami nad Odrą” tegoroczny festiwal charakteryzował się znacznie wyższym poziomem wykonawstwa większości zespołów. Na podkreślenie zasługują różnorodność uprawianych stylów muzycznych — poczynając od jazzu archaicznego kultywowanego przez „Hagaw”, a kończąc na awangardowych poszukiwaniach grupy Jerzego Sapiejewskiego z Gdańska. Pozytywnie oceniono stale rosnący udział w repertuarze zespołów kompozycji własnych, w przeważającej mierze ciekawych i ambitnych. Wszystko to pozwala stwierdzić, iż rozwój ruchu jazzowego polskich studentów przebiega pomyślnie, a czołówka tego ruchu, która niebawem rozpocznie wojaże zagraniczne, na pewno nie przyniesie wstydu polskiej kulturze muzycznej.

Jerzy RADLIŃSKI



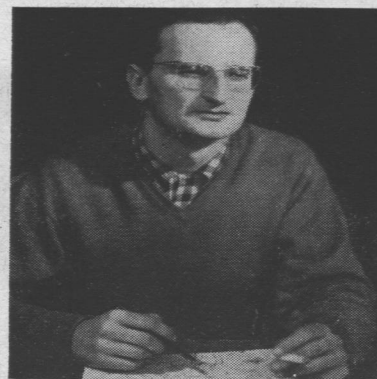


JAMAIS le jazz n'avait eu en Pologne un si large auditoire et un si grand nombre d'exécutants, depuis les jeunes ouvriers et les étudiants jusqu'aux habitués des salles philharmoniques, depuis les orchestres professionnels célèbres dans toute l'Europe jusqu'aux formations d'amateurs. Aussi, que personne ne s'étonne du nombre de festivals de jazz, nationaux et internationaux, organisés chaque année en Pologne. Après Varsovie, où deux manifestations annuelles de jazz ont déjà lieu, c'est au tour de Wrocław d'accueillir les formations étudiantes de toute la Pologne.

Cette année-ci, au cours du Festival de Jazz de Wrocław, appelé „Jazz sur l'Oder”, 30 formations venues de 11 villes et comptant environ 150 musiciens ont concouru pour remporter la palme. Le public de Wrocław, dont la bonne formation musicale est par ailleurs connue et qui à chaque concert remplissait la salle, doit au Festival nombre d'émotions précieuses et variées. C'est qu'en effet, les formations en compétition représentaient en général un niveau d'exécution élevé pour des amateurs, et une grande diversité de styles, depuis le jazz traditionnel jusqu'au jazz „dernier cri”. En outre, elles ont exécuté de nombreuses compositions personnelles, intéressantes et ambitieuses.

Et comme le jazz, après des années de discussions, a su s'imposer comme une musique tout aussi valable que la classique, c'est tant mieux s'il se répand parmi les jeunes, accélérant leur maturité artistique, enrichissant leur imagination, même si parfois il les incite à se „défouler” trop bruyamment.

Slawomir Mrozek est né en 1929 à Cracovie, où il fait ses études classiques et s'intéresse aux Beaux-Arts, puis à la philologie. Après son service militaire il devient journaliste, s'intéresse aux chiens écrasés, au dessin, à l'art dramatique, écrit des textes sarcastiques pour des cabarets littéraires. Un recueil de nouvelles, „L'Éléphant”, le révèle au grand public en 1958, puis „Noce à Fouillis-l'Atome” en 1959 et „La Pluie” en 1962. On lui doit à ce jour onze pièces. Mrozek est considéré comme un des premiers dramaturges polonais contemporains. Il a obtenu à Paris le Grand Prix de l'Humour Noir 1964 pour „L'Éléphant” et „Les Porte-Plumes” parus chez Albin Michel.



Au „Théâtre de Poche” Paris découvre Slawomir MROZEK

Il est à Paris, à deux pas de la gare Montparnasse le plus petit théâtre de la capitale: le Poche. Si le nombre de spectateurs est réduit (il n'y a que 100 places), le théâtre y a toujours été gagnant et les plus grands auteurs y ont été joués: Pirandello, Ionesco, Audiberti, Lorca, Kafka, Brecht... C'est au tour du jeune auteur polonais Slawomir Mrozek d'y être révélé au public parisien.

Le soir de la première représentation, un petit homme au front soucieux, le front barré par une mèche brune, guettait depuis l'entrée les réactions du public dans la salle obscure. A l'entracte, après une succession de rires, les bravos éclataient. Alors, Antoine Bourseiller, directeur du „Poche-Montparnasse” et metteur en scène parut rassuré. Sa compagnie venait de lancer sur rails un nouveau succès, une nouvelle découverte.

Les trois pièces en un acte de Mrozek ont un point commun. Dans „Bertrand”, „Strip-Tease” et „En pleine Mer”, l'humour noir, la bouffonnerie sarcastique, irrationnelle de l'auteur font rire d'abord, mais le rire devient jaune quand apparaissent les allusions à la vie et au comportement quotidiens, à l'absurdité de l'existence. Le sentiment du tragique se mêle constamment au rire. Dans „Bertrand”, Yves Robert — l'heureux réalisateur de „La Guerre des boutons” jouée actuellement à Varsovie, de „Bébert et l'omnibus” et de „Monnaie de singe”, son dernier succès — est un oculiste qui reçoit la visite d'un grand-père myope comme une taupe mais soucieux d'y voir clair pour abattre un dénommé Bertrand avec son fusil. Dans „Strip-Tease”, il est Monsieur I contraint avec Monsieur II à se livrer à un déshabillage pour obéir à une main gigantesque. Dans „En Pleine mer”, trois naufragés (Yves Robert, Marco Perrin, Pierre Richard) discutent gravement selon les règles de la démocratie pour savoir qui sera mangé.

Un auteur universel

— Pourquoi, ANTOINE BOURSEILLER, avez-vous choisi de jouer ces pièces courtes de Mrozek, du début de sa carrière?

— C'est un auteur qui est connu dans l'Europe entière et il méritait de l'être en France. Il a été traduit et joué aux Etats-Unis, en Angleterre, aux Pays-Bas, en Italie, en Suède, en Allemagne. Ces oeuvres sont dans la manière du Théâtre de Poche: des pièces d'acteurs avec peu de personnages. Tout repose sur Yves Robert. Non, je ne vois pas, Dieu merci, d'auteur français qui lui ressemble dans le théâtre contemporain.

Si cela peut avoir une signification différente pour le spectateur de Varsovie, celui de Londres, celui de Paris et plaire néanmoins, cela prouve que Mrozek est un auteur universel, qui sait s'élever du particulier au général.

YVES ROBERT, qui apporte le poids de son talent à ces trois actes, après cinq années consacrées au cinéma, est aussi enthousiaste:

J'avais envie de rejouer et envie de me compromettre beaucoup. Mrozek (puis il corrige l'accent: Mrojek) est une révélation très importante. Trois autres raisons m'ont décidé à retourner sur les planches ici. Je voulais créer un rôle. Jouer un auteur jeune. Les idées remuées par cet auteur comptent énormément; ce sont des histoires qui me concernent. Il est de Notre Epoque.

Servi par la foi et le jeu sobre d'Yves Robert, la truculence de Marco Perrin et l'ardeur de la petite troupe qui les entoure, il est certain que l'humour de Mrozek va conquérir de nouveaux adeptes au fond de l'impasse de Montparnasse.

B. GOGOLKA

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

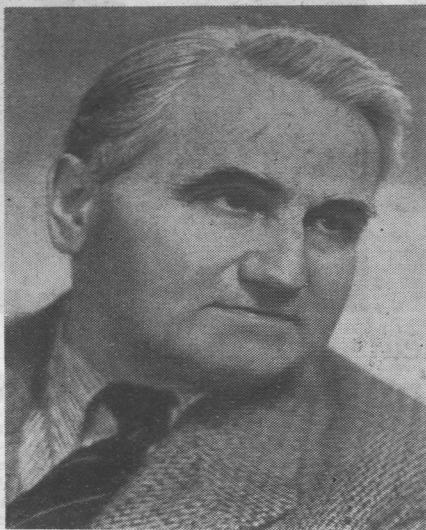
■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



Wspomnienia wielkiego artysty

We wrześniu ub. r. zamieściliśmy w „Tygodniku” artykuł pt. „Gdy 8 września 1945 roku ze sceny opery Wrocławia zabrzmiała uwertura „Halki”. Opisałimy w nim początki Opery Wrocławskiej. Jej założycielem był jeden z najwybitniejszych polskich śpiewaków — Stanisław Drabik. Starsze pokolenie polskich miłośników opery zna go z występów w Poznaniu, gdzie debiutował w styczniu 1920 r. Potem odnosił sukcesy w rodzinnym Krakowie, w Teatrze Wielkim w Warszawie, we Lwowie, następnie w operze polskiej w Katowicach (w tym czasie gościnnie występował za kordonem granicznym w Bytomiu i Gliwicach).

W latach 1926—1927 dwukrotnie przez dłuższy czas kontynuował studia śpiewacze w Mediolanie. Wielokrotnie występował Stanisław Drabik w Jugosławii, gdzie przez kilka lat był pierwszym tenorem w Królewskiej Operze w Belgradzie. Tam też debiutował Drabik jako reżyser wystawiając „Casanovę” Różyckiego, a następnie „Halke” Moniuszki. W Belgradzie w 1933 r. Stanisław Drabik śpiewał razem ze słynnym Marcelem Journet.

Okres okupacji przeżył Drabik w rodzinnym Krakowie. Gdy minął straszny koszmar wojny, był jednym z pierwszych, którzy stanęli do odbudowy kulturalnego życia Polski. Udał się do Wrocławia, by tam na gruzach spalonego miasta, do którego przybywali Rodacy ze wszystkich stron Europy, głównie zaś ze Lwowa, kłaść fundamenty pod polską placówkę operową. Tu doprowadził do zgrupowania wokół siebie zespołu operowego i wystawienia „Halki”. Ten trudny, ale jakże piękny okres jego działalności przedstawiony jest poniżej w osobistych wspomnieniach artysty, nadesłanych nam w związku z artykułem — o którym wspominamy na wstępie.

ZE ŻNIWIARZAMI SPOD JASŁA DO OPERY WE WROCŁAWIU

WPIERWSZYCH DNIACH lipca 1945 z własnej inicjatywy, bez żadnych nominacji, zjawiłem się we Wrocławiu z silnym postanowieniem zorganizowania pierwszej polskiej placówki operowej na Ziemiach Odzyskanych. Do Wrocławia jechałem wtedy z Krakowa dwa dni na aucie ciężarowym razem ze żniwiarzami spod Jasła — zdążającymi wówczas na żniwa w okolicy Legnicy.

Wrocław znalazłem sprzed wojny. Jadąc w 1931 r. z Poznania do Belgradu na gościnne występy w tamtejszej Królewskiej Operze, zatrzymałem się na parę godzin we Wrocławiu, gdzie oglądałem w gmachu dzisiejszej Państwowej Opery niemieckie przedstawienie operowe: „Śpiewacy norymberscy” Wagnera. Wtedy oczywiście nawet przez myśl mi nie przeszło, że będę kiedyś zakładał we Wrocławiu polską operę, że będę jej twórcą i pierwszym dyrektorem.

W chwili przystąpienia do zorganizowania opery, co miało swój początek w pierwszej połowie lipca 1945 roku (bezpośrednio po otrzymaniu zezwolenia na wystawienie „Halki” w ówczesnym Teatrze Miejskim), Wrocław przedstawiał się wprost katastrofalnie. Miasto było dosłownie wymarłe. Chodziło jednak o to, aby właśnie na zgłiszczach i ruinach dymiącego jeszcze miasta doprowadzić jak najszybciej do wystawienia „Halki”, by tym samym wykazać przed światem, że bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych jesteśmy w stanie uruchomić placówkę operową w prastarym polskim Wrocławiu.

Mimo wielu trudności i przeszkód, jakie w tym czasie napotykałem, potrafiłem jednak doprowadzić do premiery „Halki” w cztery miesiące po kapitulacji Wrocławia. Zdołałem zapaść i wiarą w lepszą sprawę porwać cały zespół na czele z Franciszką Platówną i zachęcić do twórczego działa-

nia dla dobra polskiej kultury na odzyskanej ziemi.

Wystawienie „Halki” we Wrocławiu w dniach 8, 9 i 10 września 1945 r. było moją prywatną imprezą, zorganizowaną na własny koszt i własne ryzyko. Dzisiaj może się to wydać paradoksalne, ale tak było istotnie. Nie wolno mi było stracić i zaprzepaścić okazji jak najszybszego zorganizowania nowej sceny operowej w mieście, oczekującym zagospodarowania również kulturalnego, tym bardziej że dawny „Breslau” szczylił się od dziesiątków lat swoją operą, jedną z najlepszych w Niemczech.

Pierwszy po wojnie wojewoda dolnośląski mgr Stanisław Piaskowski, obserwując moje zamierzenia organizacyjno-twórcze, wyratował mnie w ostatniej chwili z finansowej opresji, pokrywając jednorazową subwencją — przerastającą moje możliwości finansowe — koszty imprezy. W „Halce”, przygotowanej w mojej inscenizacji i reżyserii, brało wówczas udział 166 osób, w tym chór, balet, soliści, statyści, którym oprócz honorarium zagwarantowałem locum i pełne utrzymanie, oraz orkiestra pod kierownictwem muzycznym współrealizatora spektaklu „Halki”, dyrygenta Stefana Syryły. Wrocławską „Halke” była moją trzecią inscenizacją tej opery, jako że w 1933 i 1934 roku inscenizowałem „Halke” w Belgradzie i Zagrzebiu.

PRZED PREMIERĄ „HALKI” w dniu 8 września 1945 roku, wygłaszając ze sceny okolicznościowe przemówienie, powiedziałem m.in.: „chcemy dotrzymać kroku pionierom polskości Ziemi Odzyskanych, aby kiedyś nie powiedziano, że polski artysta operowy nie zrozumiał swego zadania, że nie spełnił swego postannictwa wobec Ojczyzny”.

Chciałbym przy okazji wyjaśnić, że „Halka” wystawiona 8 września 1945 roku była pierwszym przedstawieniem operowym na odzyskanych przez Polskę Ziemiach Zachodnich i Północnych. Mój starszy kolega — znakomity Adam Didur — wystawił wprawdzie „Halke” w Katowicach nieco wcześniej, bo dnia 14 czerwca 1945 roku, ale Katowice należały przed wojną do Polski i nie zaliczały się do ziem nowo odzyskanych. Dopiero w listopadzie 1945 roku podjął pracę w Bytomiu Opera Śląska, w gmachu dawnej ponemieckiej opery, gdzie zorganizowano od podstaw stały zespół artystyczny i techniczny. Jak z tego jasno wynika, pierwszą placówką operową na Ziemiach Zachodnich i Północnych była jednak Opera Wrocławska, co zmienia zupełnie postać rzeczy i prosi o informacje podane w „Tygodniku Polskim” z 18 września 1965 r.

Chciałbym także wyjaśnić, że w pierwszych przedstawieniach „Halki” we Wrocławiu, brał udział chór Katowickiego Towarzystwa Muzycznego (dawny przedwojenny chór operowy), z którym współpracował również w początkowej swej fazie Adam Didur, czyli że nie był to chór Opery Bytomskiej. Stały chór Opery Śląskiej w Bytomiu został zorganizowany w terminie późniejszym.

go w 1946 r. W dniach 3, 4 i 5 maja 1946 r. wystąpiła gościnnie w „Rigoletcie” w partii Gildy sławna Ada Sari, odnosząc olbrzymi sukces. Były to jednocześnie ostatnie, pożegnalne występy tej wielkiej śpiewaczki na deskach teatru operowego. Odtąd poświęciła się ona wyłącznie kształceniu młodych kadr śpiewaczych.

Wielkim sukcesem cieszył się w tamtych latach wystawiony 9 maja 1946 r., w rocznicę powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy, balet „Z Krakowiakiem do Wrocławia” (motto: „powrót ludu polskiego na Ziemię Odzyskaną”), skomponowany do mojego libretta i mojego pomysłu przez krakowskiego muzyka Zygmunta Wierciaka. Z baletem tym zrobiliśmy mieszane tournée po większych skupiskach robotniczych Dolnego Śląska. Koszty imprezy były olbrzymie. Trzeba było zagwarantować zespołowi, oprócz wynagrodzenia, pełne utrzymanie oraz locum i przejazd koleją. Na szczęście — oprócz wojewody dolnośląskiego, przyszedł nam z wydatną pomocą ówczesny minister Ziemi Odzyskanych — Władysław Gomułka.

Na życzenie władz centralnych balet „Z Krakowiakiem do Wrocławia” był wystawiony jeszcze we Wrocławiu 8 czerwca 1946 r. w ramach „Dni Kultury Polskiej Ziemi Zachodnich”. Okolicznościowy referat przed spektaklem wygłosił Władysław Gomułka.

Na wiosnę 1946 r. udało mi się uzyskać dla Opery Wrocławskiej kilkupiętrowy gmach (dawny hotel) przy ul. Leszczyńskiego 4, w którym założyłem i zorganizowałem Dom Opery, z przeznaczeniem na locum dla całego zespołu operowego. Przy zagospodarowaniu Domu Opery duże zasługi ma przede wszystkim Zygmunt Biliński. Z Bilińskim współpracowali: Janina Romańska, Alfred Czopek i nieżyjący dziś Czesław Szymański.

Do pionierów Opery Wrocławskiej należy zaliczyć w pierwszym rzędzie: Czesławę Winnicką, Kańską, Marię Wanóth, Alicję Hakowską-Rozgórską, Alfreda Czopka, Zygmunta Bilińskiego, Stanisława Szymańskiego, Janusza Jacyszyna i Tadeusza Olbrycha oraz Artura Lipińskiego.

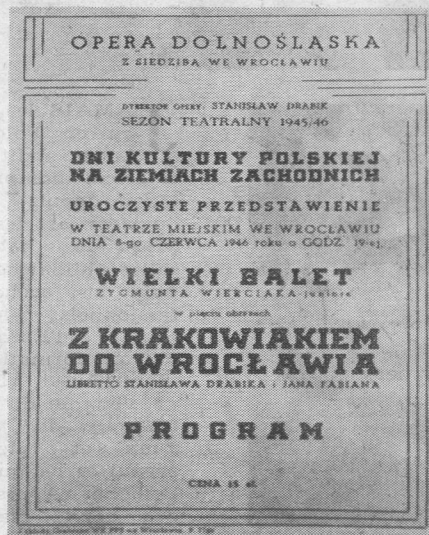
Opisując powyższe nie sposób nie wspomnieć o tym, że w okresie 1945—1947 gmach teatru nie był opalany. Występujący na scenie śpiewacy nieraz dygotali z zimna i byli narażeni na przeziębienia. Jednakże zapał, a także młodość i świadomość ważności pionierskiej pracy dokonywały cudów.

Wspomnę jeszcze o przejazdach służbowych z Krakowa do Wrocławia i z powrotem autem ciężarowym pod plandeką w chłodne noce i poranki, w których towarzyszył mi Alfred Czopek, mój nieodłączny towarzysz tych eskapad w okresie wystawiania „Cyrulika Sewilskiego” i „Rigoletta”.

Ciekawostką będzie wiadomość o pierwszej transmisji radiowej na Ziemiach Zachodnich, jaka miała miejsce w dniu 9 września 1945 r. Polskie Radio transmitowało wówczas drugie przedstawienie „Halki”.

Nadmienię jeszcze, że dekoracje do pierwszej „Halki” wrocławskiej udało mi się skompletować już w lipcu 1945 r., przeszukując dawne ponemieckie magazyny teatralne, zdewastowane i w większości spalone w czasie oblężenia Wrocławia. Zwoziłem je osobiście do gmachu Teatru Miejskiego na wózku ręcznym. Takie to były wówczas czasy, tak wyglądała nasza pionierska praca na Ziemiach Zachodnich.

Stanisław DRABIK



Druga premiera Opery Wrocławskiej był wystawiony 4 grudnia 1945 r. „Cyrulik Sewilski” (a nie „Rigoletto”) z udziałem Ewy Bandrowskiej-Turskiej, Karola Urbanowicza, moim — w partii hr. Almavivy, Bolesława Fotygo-Folańskiego, Antoniego Wolaka i Zygmunta Bilińskiego. Chór składał się ze studentów Uniwersytetu Wrocławskiego. „Cyrulika” opracował muzycznie znany dyrygent Stefan Barański. Z „Cyrulikiem” gościliśmy już w grudniu 1945 r. w Jeleniej Górze.

Trzecią z kolei premierą operową było „Rigoletto”, wystawione 23 lute-



Franciszka Platówna (Halka) i Stanisław Drabik (Jontek) w operze „Halka” wystawionej w 1945 we Wrocławiu

Jeśli szukasz spokoju...

...wybierz

MOTOCONFORT
ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty

i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.de-C.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn,

z których najnowsze mamy na składzie

Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji

Części zamienne • Akcesoria • Naprawy • ODWIEDŹ NAS!

„LA TRUITE“ SE REND à NANCY

Pour son dixième anniversaire, le plus célèbre cabaret étudiant de Pologne, le „Caveau des Béliers“ de Cracovie, s'est déplacé à Varsovie pour y donner une série de spectacles. Malgré leur avant-gardisme, les membres de la troupe n'ont pas manqué de se photographier devant la statue de Mickiewicz près du Palais de la Culture.

Comme „Le Caveau des Béliers“ est devenu une scène plutôt professionnelle qu'amateur, il était absent des éliminatoires qui devaient désigner l'ensemble étudiant qui représentera la Pologne au Festival Culturel de Nancy.

Finalement c'est le populaire cabaret „Pstrąg“ (La Truite) de Łódź qui a été choisi. C'est aussi un des plus anciens ensembles artistiques universitaires du pays, mais en renouvelant sans cesse ses effectifs, il a su garder son caractère amateur, ce qui d'ailleurs ne nuit en rien à son niveau. Les „bleus“ savent respecter les traditions des „anciens“. Les Lorrains pourront s'en convaincre encore ce mois-ci.



UN MATERIAU SURPRENANT — LE QUASICERAME

Depuis cinq ans déjà, sous la direction du dr Wacław Tuszynski, les chercheurs de l'Institut Industriel du Verre et de la Céramique à Varsovie se penchent sur un matériau d'avenir — le quasicérame.

Il s'agit d'une variété cristalline de verre dur, à teneur accrue en oxyde d'aluminium ou autres oxydes favorisant la cristallisation. Dès le premier stade d'usinage, après la coulée, ce matériau a l'aspect du verre. Après le second stade — cristallisation à 1100 degrés environ — il prend l'apparence de la porcelaine ou de certains silicates cristallisés.

Les produits en quasi-cérame ne font pas que ressem-

bler à la porcelaine, mais ils surpassent cette dernière par bien des propriétés et surtout une résistance mécanique plus que doublée. Le quasicérame est presque aussi dur que l'acier, et on n'est pas au bout des expériences et des essais poursuivis par les savants polonais pour encore perfectionner ce matériau. Le produit obtenu est pour l'instant blanc, mais on dispose déjà d'échantillons en couleurs.

Diverses modifications de la composition de ce produit ouvrent des perspectives d'emploi illimitées. Une des variétés est l'agalithe, obtenu par une dose accrue d'oxyde de lithium. Sa résistance à l'abrasion est quatre fois plus

élevée que celle de l'acier. Aussi l'agalithe semble prédestiné à la fabrication de divers moulins, broyeurs, mélangeurs, mortiers de laboratoire, guides pour le filage de fibres etc.

D'autres études sont avancées, surtout en ce qui concerne le quasicérame-laitier, produit très durable et bon marché, à base de sable et de scories de hauts-fourneaux. Il pourra avoir de multiples usages dans le bâtiment: revêtements de murs et de planchers, dalles, etc.

Une autre variété est la quasicérame photosensible qui, en dehors de ses applications en électronique, pourrait être même appelé à remplacer le microfilm pour l'enregistrement véritablement „éternel“ de documents particulièrement précieux, sur des plaquettes d'une surface ne dépassant pas un centimètre carré.

D'autres branches de l'industrie s'intéressent aux recherches qui continuent à l'Institut. L'énergie voudrait une variété destinée aux pylônes de hautes tension, les chemins de fer pour les traverses, ceci en raison de la longévité, de la résistance et du prix réduit de ce nouveau matériau.

Les artilleurs viennent en aide aux... fondeurs

L'enrichissement des minerais de zinc et de plomb dans les fonderies provoque l'encroûtement des fourneaux. Des „loups“ se forment qui finissent par bloquer entièrement les trous de passage et de coulée. Jusqu'à présent, il fallait laisser refroidir le fourneau pendant trois jours avant de pouvoir briser l'épaisse croûte de scories à l'aide de marteaux pneumatiques — perte de temps et cause d'un important manque à gagner.

Pour y remédier les métallurgistes ont demandé l'aide des... artilleurs. Ensemble, ils ont élaboré et construit une sorte d'obusier dont les projectiles brisent les loups et rétablissent les orifices de passage et de vidange.

Les essais ont donné d'excellents résultats et on est en train de passer à l'introduction de cette méthode dans la métallurgie polonaise.

LE GRAND CONCOURS DE „LA SEMAINE POLONAISE“

La Semaine Polonaise compte de nombreux et fidèles amis. Chaque jour, des lettres en témoignent de façon éloquente. C'est justement à ces amis que s'adresse notre concours. Avant d'en indiquer les conditions, disons d'abord quel sont les

NOMBREUX PRIX

- **I-er PRIX** — Un billet d'avion aller-retour Paris-Varsovie-Paris des lignes aériennes polonaises LOT. Huit jours en Pologne au cours de l'été 1966 — visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane avec le Bureau de Voyages ORBIS.
- **II-e PRIX** — Deux seconds prix ex-aequo — chacun consiste en deux billets de chemin de fer aller-retour pour Poznań au départ de Paris, Lille ou Metz — dans le cadre des voyages groupés organisés en été 1966 par les bureaux de voyages TRANSTOURS et GRALLA.
- **III-e PRIX** — Huit jours aux Baléares en été 1966, voyage en avion (départ de Paris), préparés par LE TOURISME FRANÇAIS de Lille.
- **IV-e PRIX** — Cinq jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de LA SEMAINE POLONAISE.
- **V-e PRIX** — Un billet de chemin de fer aller-retour pour Poznań au départ de Paris, Lille ou Metz — dans le cadre des voyages groupés organisés en été 1966 par les VOYAGES EXPRESS.

Parmi les autres prix: deux cuisinières à gaz, une machine à laver, un poste de radio à transistors, un électrophone portable, un aspirateur, un moulin à café électrique, un fer à repasser électrique etc.

Et maintenant passons aux conditions du concours qui est une rivalisation

d'AMITIES AGISSANTES

1. Le concours est ouvert à tous les lecteurs de La Semaine Polonaise et a pour but de recruter des nouveaux abonnés.
2. Chacun de nos actuels et fidèles abonnés peut y participer à condition de recruter (et de le signaler à La Semaine) parmi ses parents et amis et connaissances au moins un nouvel abonné qui enverra à LA SEMAINE POLONAISE, 23 rue Taitbout, Paris IX-e un mandat de 17 F pour la France et de 210 Francs Belges pour la Belgique (abonnement d'un an) portant la mention visible „CONCOURS“. Un abonné nouveau signifie une chance dans le tirage au sort, cinq nouveaux abonnés multiplient cette chance par cinq.
3. Les nouveaux abonnés participent également au tirage au sort, qu'ils aient été recrutés par un de nos lecteurs ou qu'ils aient envoyé directement leur mandat (sans oublier la mention „CONCOURS“).
4. Le dernier délai d'envoi des mandats d'abonnement annuel est fixé au 20 mai 1966, le tampon postal en faisant foi.
5. Le tirage au sort aura lieu au siège de La Semaine Polonaise, 23 rue Taitbout, Paris 9-e, en présence d'un conseiller juridique et de cinq lecteurs spécialement invités pour veiller au déroulement des opérations.
6. Les résultats du tirage au sort et la liste des heureux gagnants seront publiés dans la Semaine Polonaise.

Ainsi, chers Amis, ne tardez pas! Il vous reste un mois pour manifester votre amitié agissante envers cet hebdomadaire qui est la vôtre et par lequel vous gardez le contact avec la Pologne et avec les autres Polonais de France et de Belgique.

Eksport

Import

POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY

WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piétro)

Tél. Taitbout 58-72.

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eu

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

**WARTA —
GWARANCJA
SOLIDNOŚĆ**

Magazyny otwarte
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

Dla MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWY

JUŻ ZA TRZY MIESIĄCE NA KOLONIE DO POLSKI

Za niecałe trzy miesiące w najpiękniejszych rejonach Polski rozpocznie się 19 powojenny sezon kolonijny dla młodych Rodaków, którzy przyjadą nad Wisłę na miesiąc wakacji. W tym roku liczba młodocianych gości, którzy po wojnie odwiedzili Kraj ojców, przekroczy 20 tysięcy.

Tegoroczne kolonie umożliwią tysiącami młodych dziewcząt i chłopców spędzenie wakacyjnego miesiąca w polskich miejscowościach wypoczynkowych, w górach, nad Bałtykiem i centralnej Polsce. Największy udział będą miały dzieci Polaków z Francji — prawie 600, z NRF — ponad 120, z Anglii i Belgii — po 100 dzieci, oraz innych krajów — Szwecji, USA, Szwajcarii, Danii — łącznie 65.

W Ministerstwie Oświaty w Warszawie, które patronuje całej akcji, dokonano już wyboru 21 najlepszych punktów na kolonie i obozowiska dla młodych gości...

Młodzież francuska przebywać będzie w miejscowościach podgórskich i centralnej Polsce: — dla okręgu LILLE przeznaczono 4 punkty kolonijne (dzieci młodsze od 12 do 14 lat): w Mielnie i Wroniawach — w lasach województwa poznańskiego, w Glucholazach — górzystej okolicy Opolszczyzny oraz na letniskowych przedmieściach Łodzi. Młodzież starsza z Lille ulokuje się na 4 obozach; w prastarym Toruniu i w Mikuszowicach oraz Wiśle w Beskidach.

Grupa dzieci Polonii francuskiej okręgu PARYŻ i LYON ulokowana zostanie w 6 punktach, młodzież młodsza na 3 koloniach w okolicach Warszawy: Saska Kępa, Miedzeszyn i Otwock zaś młodzież starsza: nad polskim morzem w Gdyni i Gdańsku oraz w podwarszawskim Świdrze.

Młode dziewczęta i chłopcy z Belgii spędzą miesiąc wakacji nad pięknymi Jeziorami Mazurskimi, gdyż tu właśnie, w Olsztynie będzie zarówno kolonia, jak i obóz.

Dzieci Rodaków z Niemieckiej Republiki Federalnej spędzą miesiąc w polskich Tatrach i Pieninach. Dla dzieci młodszych przeznaczono punkt kolonijny w Piwnicznej nad Dunajcem, zaś starsza młodzież będzie miała obozy w Bukowinie Tatrzańskiej i w Zakopanem.

Odlot grup francuskich polskimi samolotami nastąpi

w dniach 12—15 lipca, zaś przylot z Polski do Francji w dniach 12—15 sierpnia. Młodzież belgijska odleci do Polski 15 lipca i przyleci z powrotem 15 sierpnia. Młodych Rodaków z NRF zawiezie do Kraju specjalny pociąg w dniu 30 lipca, a przywiezie 30 sierpnia.

Oprócz 21 punktów obozowych i kolonijnych przygotowano już 3 ośrodki wycieczkowe — w Chorzowie, Gdańsku i Warszawie, do których będą przyjeżdżali na kilkudniowe turnusy uczestnicy wszystkich kolonii i obozów, poznając te ciekawe rejony Kraju.

Ponad 200 uczestników kolonii z Belgii i Francji zaproszonych zostanie w dniu Święta Narodowego 22 Lipca

do Warszawy na centralne uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Do Polski wyjedzie również dziecięcy zespół „To i hola” z Cognac-les-Mines, który podczas pobytu we Francji premiera rządu PRL — Józefa Cyrankiewicza dał piękny pokaz swoich tanecznych i wokalnych umiejętności. Premier Józef Cyrankiewicz zaprosił wtedy na kolonie do Polski 12-letniego solistę zespołu Ryśka Marczaka, syna górnik, oraz 8 par tanecznych tego dziecięcego zespołu. Na prośbę rodziców Ryśka, młodzi tancerze i śpiewacy ulokowani będą blisko Warszawy, w Świdrze, gdzie pod opieką profesorów warszawskich szkół muzycznych, udoskonalały swoje umiejętności.

Z dziejów malarstwa polskiego

MAKSYMILIAN I ALEKSANDER GIERYMSCY

Maksymilian Gierymski (1846—1874) uczył się malarstwa w Szkole Rysunkowej w Warszawie. Mając 19 lat malował już oryginalne portrety i pejzaże przedstawiające krajobraz Polski. Studiował w Monachium, gdzie kształcił się wybitni ówczesni malarze z całej Europy. W Monachium przebywał także jego brat, Aleksander (1850—1901), który również studiował malarstwo. Obydwaj szybko zyskali tam uznanie. Wszystkie znane obrazy Maksymiliana: „Powrót Pana Tadeusza”, „Kozacy kubańscy”, „Pogrzeb w małym miasteczku”, „Krajobraz z drzewem” i słynny „Alarm w obozie powstańców” wzbudziły wielkie zainteresowanie. Malarza szczególnie fascynowały wydarzenia z walk powstańczych 1863 r. Namalował „Póchód ułanów”, „Pikieta powstańcza”, „Rewizja nocna” i inne.

Aleksander Gierymski po studiach w Monachium powrócił do Warszawy. Wystawiał tam swoje obrazy. Niedługo jednak zabawił w Kraju. Wyjechał do Neapolu i Rzymu, a potem wiożował po całym świecie. Gdy znowu powrócił do Warszawy, stworzył słynną „Altanę”, która zdobyła mu duże uznanie. Malował wiele scen z życia warszawskiego ludu, m.in. „Piaszkarzy”, „Święto trąbek”, „Przystań na Solcu” i inne. Ostatnie lata życia Aleksander Gierymski spędził w Pa-

ryżu, gdzie namalował „Portret własny” oraz wiele widoków miasta w dzień i w nocy, krajobraz z rzeki i najbardziej znany „Wieczór nad Sekwaną”. Z Paryża ponownie wyjechał do Kraju, gdzie tworzył

wiele obrazów o tematyce ludowej.

Znakomite obrazy Maksymiliana i Aleksandra Gierymskich wzbogaciły dorobek malarstwa polskiego XIX wieku.



Maksymilian Gierymski zmarł mając zaledwie 28 lat. Oto jego obraz z polowania w lesie, ulubiony motyw artysty

„Akcja żyrafa”

Zaczął się w 1961 roku. Najmłodszy warszawianin postanowił zakupić dla ogrodu zoologicznego żyrafę. Napisał do ulubionego swego piśmka „Piomyk” i tak rozpoczęła się „akcja żyrafa”. Mł-

dzieci wpłacała dobrowolne datki i zebrano już ponad 54 tysiące złotych. Ale żyrafa kosztuje aż 100 tysięcy. Młodym mieszkańcom stolicy pomagają w zbiorce koledzy z całego Kraju, a także z zagranicy.

Ostatnio do redakcji „Piomyka” w Warszawie przy ul. Spasowskiego 4 (skrytka nr 380) nadszedł list z Francji.

„Mam 14 lat. Jestem Francuzem. Bardzo dobrze, w każdym razie tak mi się wydaje, znam język polski. Przyjechałem do Polski na ferie zimowe. Przebywam teraz w Zakopanem. Polskie góry są naprawdę piękne.

Pewnego razu kupiłem „Piomyk”. Zainteresowała mnie „akcja żyrafa” i skłamał od polskich dzieci. Były też wiersze, które przysłały

dzieci. Postanowiłem i ja wysłać swój wierszyk. Napisać wiersz w obcym języku, nawet jeżeli się go dobrze zna, to nie taka prosta sprawa i dlatego wierszyk ten nie jest może bardzo udany, ale przyjmijcie go ode mnie z całego serca.

Jeśli nie chcesz, by ci było Nieprzyjemnie, no i głupio, Wzbogać wpłatą naszą akcję, Nim żyrafę inni kupią!

Pozdrawiam Wszystkich Czytelników

René Marane Rouen

My z kolei życzymy dzieciom z Warszawy, aby jak najrychlej doczekały się prawdziwej żyrafy dla swego ZOO.

Czy umiesz pisać po polsku?

LITERKA „W”

Jaś słowo „krówka” pisał przez „f”. Hanka spojrzała i wpadła w gniew. — Po co się gniewasz? Wy tłumacz mu, kiedy się pisze „f”, kiedy „w”.

Więc mu tłumaczy Hanka w te słowa: — Krówka powstała ze słowa „krowa”. Trawka — to trawa, ławki to — ławy, a ta zabawka jest do zabawy.

Jaś słuchał pilnie, pochylił główkę, potem w kajecie pisał ołówkiem:

Sowa i sówka, drzewa i drzewka, śliwa i śliwka, Ewa i Ewka...

Może Jasiowi ktoś z was pomoże i dalsze słówka z tym „w” ułożyć?

TOWARZYSTWO „POLONIA” ZAPRASZA DO TORUNIA

Podobnie jak w latach ubiegłych Towarzystwo „Polonia” organizuje w lipcu br. kurs świetlicowo-taneczny oraz kurs sportowo-szkoleniowy. Obydwa kursy oraz obóz aktywnego wypoczynku odbędą się w Toruniu.

Pobyty na kursach, o czym informowaliśmy obszernie w nr 12 z dnia 20 marca br., jest

bezpłatny dla aktywnych członków polskich zespołów folkloru i drużyn sportowych. Uczestnicy obozu aktywnego wypoczynku placą dziennie po 5 F lub 50 fr. belg.

Koszty podróży od miejsca zamieszkania do granicy Polski i z powrotem pokrywają uczestnicy lub organizacje czy zespoły wysyłające swoich członków na kursy.

Zgłoszenia na kursy oraz na obóz wypoczynkowy należy nadsyłać do konsulatu PRL do dnia 30 kwietnia br.

Podobnie jak ubiegłoroczne kursy w Wolborzu tak i tegoroczne w grodzie Kopernika — Toruniu — zwanym „Krakowem północny”, przyczynia się do rozwinięcia pracy polonijnej wśród młodzieży polskiego pochodzenia, popularyzacji piękna folkloru i pozostawia w pamięci uczestników bogate wrażenia.

WIECZÓR POLSKI

Z inicjatywy zespołu folklorystycznego w Flers-lez-Lille w klubie młodzieżowym „Jeunesse et Amitié” odbył się „Wieczór Polski”. Na imprezę tę złożyły się m.in. trzy filmy krótkometrażowe: „Karta wizytowa”, „Polska — zwykły dzień” oraz „Lato nad Bałtykiem”. Po projekcji filmowej wicekonsul PRL w Lille p. Ryszard Korczewski udzielał odpowiedzi na pytania młodzieży. Młodzi uczestnicy „Wieczoru” interesowali się dzisiejszym życiem w Polsce, kulturą, sportem, prasą.

30	4	44	13	34	11	24	8	29
41	12	47	25	36	5	2	15	49
6	28	32	47	38	5	2	15	49
21	39	27	18	50	45	23	7	
33	10	46	16	37	20	48	31	42
	19			3	43			
51	1	14	40	26	35	9		
22				17				

UKŁADANKA

Na tej tablicy znajdują się liczby od 1 do 51. Wyszukaj je po kolei i odczytaj głośno w porządku właściwym: 1, 2, 3 itd. Wykażesz się szybką orientacją i pamięcią, jeżeli zdołasz to zrobić szybciej niż w ciągu półtororej minuty.

Sur ce tableau figurent tous les nombres de 1 à 51. Arme-toi d'un crayon et pointe les nombres succesifs 1, 2, 3 ...etc en les lisant à haute voix. Si tu arrives à le faire en moins d'une minute et demi, tes réflexes sont rapides et ta mémoire est bonne.

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowski Kraj podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Różnie siła Partii i liczebność armii podziemnej. Kolebka skoncentrowanych sił ruchu partyzanckiego staje się Lubelszczyzna. Tu rozpoczyna się na przełomie lat 1943 i 1944 regularna wojna partyzancka. Oddziały Armii Ludowej osłabiają hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze zniechęconym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu wbrew reakcyjnej tendencji bratobójczych sporów i haniebnym akcjom tzw. Narodowych Sił Zbrojnych. Partyzanci prowadzą szereg ważnych operacji bojowych. Ginie wielu bohaterskich żołnierzy ruchu oporu. Oddają życie w walce o wolność całej rodziny. Walka zbrojna potęguje się.

— No cóż robić, proszę panów? — teraz dziedzić wartko wyrzucał z siebie słowa. — Czy chcieliśmy nasze polskie zboże oddać okupantowi? Czy wy myślicie, panowie, że mi ich mniej nienawidzimy niż wy? Czy w ogóle istnieje jakiś Polak, który by nie pałał nienawiścią do Niemców?

— A przychodzą oni do was? — przerwałem ten potok retorycznych pytań.

— Nie wiem, jak to mam zrozumieć? — odparł pan hrabia zmieszany.

— Po prostu: czy przychodzą do was Niemcy? — powtórzyłem.

Pan hrabia trawił pytanie w milczeniu. Odpowiedź przychodziła mu niełatwo.

— Powiedzcie śmiało: przychodzą do was Niemcy czy nie?

— No... No... — jękał się pan hrabia i wreszcie wykrztusił: — Przychodzą, proszę panów, ale czy my, tak samo jak wy wszyscy inni, możemy zapobiec, aby do nas nie przychodzili? Powiedzcie, panowie, sami... Przecież oni są, proszę panów, tacy, że my, proszę panów, co... Cóż my, proszę panów?

— Niepotrzebnie pan się denerwuje — powiedział Kazik. — Po prostu pytamy, czy przychodzą do was Niemcy i jeśli przychodzą, to przeciw głowę panu nie urwiemy, ani o tym nie myślimy.

— No, nie mamy na to rady! — wyrzucił jednym tchem pan hrabia. — Przychodzą! Zresztą, panowie z Gwardii Ludowej sami o tym najlepiej wiedzą, jeżeli już o to pytają. Ja mogę dodać, że Niemcy są zwykłymi wandalami, których całą duszą nie nienawidzimy! A nasze panie! Proszę! — hrabia zwrócił się w stronę pań. — Panie będą łaskawe powiedzieć, co myśla o Niemcach!

— Och! Nie wspominajmy o tym! — jęknęła jedna z kobiet. — Nie wspominajmy o tym, panowie! Wstręt mnie ogarnia na samą o nich myśl...

— Proszę panów; jacy to ludzie bez duszy, płascy, wulgarni — odezwała się wykwińska blondynka. — Kiedy oni przychodzą, kryjemy się przed nimi, gdzie tylko można.

— Ale oni was szukają i chyba zawsze znajdują — powiedział ktoś z nas ze śmiechem.

Szczerze to wyznanie wywołało w gronie truźniów konsternację. Panie opuściły oczęta.

— Panie hrabio! A ile macie tutaj sztuk broni? — rzucił niby od niechcenia Sławiński.

Takie pytanie siłą rzeczy cisnęło się na usta, ponieważ postawa hrabiego w pierwszych minutach naszej znajomości świadczyła o tym, że jest on albo oficjalnym komendantem tego rejonu, może i AK (chociaż o tym się nie dowiedziałem), albo też oficjalnie, jak wielu obszarników w okresie okupacji, spełnia funkcję wyznaczoną mu przez NSZ. Z doświadczenia wiedzieliśmy, że wszędzie tam, gdzie tego typu ludzie przesiadywali, stanowili oni ośrodek, przy którego pomocy obowiądniano setki uczciwych Polaków, z premedytacją utrzymując ich „z bronią u nogi”. Bardziej bojowych i rozumnych AK-owców, pragnących wyrwać się z sieci tego rodzaju mętów, w sposób często wyrafinowany od dawano bez skrępułów w ręce tzw. sądu podziemnego, którego ponure wyroki były następnie powszechnie ogłaszane.

Hrabia poszarzał na twarzy.

— Ja... ja... nie rozumiem, o co panowie pytają — chwilę syczał i bełkotał coś pod nosem, w końcu nie bardzo jasno określił, że w majątku poniewiera się coś, jeszcze z roku 1939, ale on nie jest w stanie dokładnie wyjaśnić, co to właściwie jest.

— A może nam powiecie, jak to wygląda? — pomagaliśmy hrabiemu. — Może to erkaemy lub cekaemy? Może zwykłe karabiny?

— Nie, nie mogę panom wyjaśnić, ale wiem, że to nie jest to, o co panowie pytacie. Albo, zaraz, zaraz... — zastanawiał się, mruczając oczy i marszcząc jednocześnie czoło. — To będzie chyba to, co panowie ostatnio wymienili...

Nie mogliśmy opanować śmiechu.

— Karabiny? — odpowiedział ktoś.

— Tak, tak! To będą właśnie karabiny.

— Jaki stopień pan posiada: porucznika, kapitana? — zapytałem.

— Ja?

— Oczywiście, że nie kto inny, tylko właśnie pan. Przecież mogę o to zapytać, prawda? — dodałem grzecznie.

— Porucznik — wykrztusił po namyśle hrabia.

— Co jest w takim razie prawdą: czy to, że jesteście porucznikiem, czy to, że na karabinach się nie znać i nie potraficie ich rozróżnić?

Na twarzy hrabięgo odbiło się pomieszanie ze złością zakłopotania.

— Bardzo przepraszam, panowie, ale jestem tak zaskoczony waszą wizytą i waszymi pytaniami, że mi po prostu kręci się w głowie. Doprawdy nie jestem w stanie się skupić.

— A jak u was z pieniędzmi? — zapytał Kazik. — Jesteście przecież zamożni, zaprzeczyc temu nie możecie. Na pieniądze, które posiadacie, nigdy sami nie pracowaliście. Tymczasem esesmanów, jak

nam wiadomo, upijaliście drogim winem i likierami, śpiewacie niemieckie szlagiery do rana, jednym słowem, pomagacie i umilacie życie Niemcom, a tymczasem żołnierze Gwardii Ludowej i Armii Krajowej przymierają często głodem, mają rannych, muszą dopomagać wielu matkom poległych...

Cisza, która zapanowała po wypowiedzi Kazika, trwałaby zapewne bez końca, gdybyśmy nie przerwali jej zwięzłym oświadczeniem: nakładamy na całe towarzystwo kontrybucję, niedużą oczywiście, bo tylko w wysokości 100 tysięcy złotych.

Po tych słowach mimo wyraźnego swego denerwowania odezwał się pierwszy hrabia:

— Proszę panów, ja pienieędzy... nie mam, w dodatku tak wielkiej sumy! Mówię szczerze. Ale, jeśli panowie sobie tego życzą, pójdę do domu i oddam panom wszystko, co posiadam. Ile będzie tego — nie wiem.

Gościnnie gospodarz ludził się widocznie, że w poszukiwaniu pieniędzy pozostawimy mu wolną rękę, na jego jednak nieszczerze towarzyszyli mu trzej gwardziści i nie spuszczał go z oka pomogli mu znaleźć 260 „górali”, czyli równo 130 tysięcy złotych, a przy okazji również dwa erkaemy i 5 dobrze utrzymanych karabinów.

— To wszystko, co posiadamy — rzekł hrabia — i, prawdę mówiąc, cieszę się, że pieniądze i tę broń oddaję w odpowiednie ręce. Łżej mi teraz, mówię szczerze.

— Niech go kule biją! — mruknął pod nosem Janek. — Jakiż to lis...

Choć wytworne towarzystwo uważało, że 200 „górali” oraz broń całkowicie nas zadowoli i majątek opuścimy, nie przerywaliśmy akcji. Nasze zadanie polegało na całkowitym zlikwidowaniu niemiecko-obszarniczej bazy.

Gdy już przeprowadziliśmy dokładne rozpoznanie całego terenu, poprosiliśmy jeszcze gospodarzy, aby, jeśli mogą, poczęstowali nas śniadaniem.

— Z największą chęcią! Prosimy, prosimy! — odezwały się liczne głosy. — Jeżeli panowie pozwolą, przygotujemy zaraz.

Wkrótce poproszono nas do jadalni, gdzie na dużym prostokątnym stole pojawiło się pięć czy sześć litrów złotawego bimbrowa oraz grube platy słoniny i pokrojony chleb.

— Prosimy się rozgościć — zapraszały nas panie. — Niech się panowie nie krępują, prosimy, prosimy! Czym chata bogata, tym rada. Gość w dom, Bóg w dom, jak mówili nasi ojcowie, prawda?

Po tych słowach usłużne gospodynie nalały nam po szklance dymiącego, buraczanego bimbrowa. Aromat tego szlachetnego trunku wypełnił komnatę bez reszty. Panie nadal zapraszały nas do „uczty”.

Spojrzelśmy po sobie znacząco i z kolei my poprosiliśmy grzecznie panie, by zechciały pierwsze skorzystać z bimbrowa.

— Ależ panowie są gośćmi — wymawiały się jedna za drugą. — Proszę się nami nie krępować.

— Dobrze obyczajnie nie pozwalają nam pić pierwszym. Zechcą panie wypić, czekamy!

Panie jak zahipnotyzowane wyciągały ręce po cuchnące bimbrem szklanki. Panowie na ten widok skrzywili twarze z wyraźnym niesmakiem.

— Nie martwcie się — powiedział ktoś z nas. — Wy następni w kolejce.

Ale kobiety, miast pić, poczęły jedna po drugiej stawiać szklanki z bimbrem z powrotem na stole. Zaprotestowaliśmy energicznie: tak nie można, to nieładnie, to po prostu obrażanie gości.

— Wypijcie! — syknął hrabia.

Roniąc ły i kaszląc wychyliły szklanki.

Panowie zwracali nam cicho uwagę:

— Jak tak można, panowie! To nie po dżentelmeńsku! Przecież to są jednak damy?

— A to jest po dżentelmeńsku? — odezwał się „Janek” i wskazał palcem w stronę okna, przez które widać było wozy napełnione butlami wina i likierów, wędliną, szynkami i baleronami, które nasi żołnierze wynieśli z magazynów.

— Wy uważacie — powiedział jeden z towarzyszy — że GL-owcy będą pić wasz parszywy bimber. Nas częstujecie bimbrem, ale jak widać, dla Niemców macie coś innego. I powiadacie, że gość w dom, Bóg w dom, czym chata bogata, tym rada! Jak wam nie wstyd?

Stali teraz ze spuszczonejmi głowami, niczym złodzieje złapani na gorącym uczynku.

Całe towarzystwo zapoznaliśmy z rozkazem Gwardii Ludowej, którego treść brzmiała niedwuznacznie: likwidujemy spelunkę (bo tak trzeba było to określić), w której dotychczas byliście gospodarzami! W ciągu 24 godzin musicie ją opuścić! Jeżeli tego nie uczynicie, zostaną w stosunku do was wyciągnięte konsekwencje!

Zegnani ponurym milczeniem, opuściliśmy majątek. Nie mówiono już w nim dla Niemców zboża. Dżentelmeni z cichego zakątką wynieśli się do innych folwarków. Wielu z nich osiedliło się w Innowie nad Sanem, w majątku, w którym gościł mjr „Zab”, dowódca oddziału NSZ, morderca 26 gwardzistów pod Borowem.

Partya walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

Partyzancka „ciotka”

P

łomień walki ogarniał Lubelszczyznę coraz szerzej, niemiecki trudno było o to, aby w każdej wsi istniały organizacje partyjne bądź garnizony GL czy później AL. Takich wsi, w których nie mieliśmy organizacyjnego zaplecza, były setki. Gdy jednak któryś z naszych oddziałów wytyczał

swą marszrutę, w jakimkolwiek kierunku, wsi tych wcale nie omijał, traktując je jako wsie przyjazne, „swoje”, i ustanawiając w nich w razie potrzeby miejsce postoju. Dlaczego tak było, łatwo się domyślić. Oparciem dla partyzantów była ludność wiejska, szczególnie biedniejsza. W każdej niemal wsi można było znaleźć dwie lub trzy gospodynie, które były dla nas szczególnie uczynne. Ich domostwa stawały się prawdziwą oazą dla naszych oddziałów. Czuliśmy się tam jak w rodzinie, nie też dziwnego, że odważnie te chłopki, zwykle starsze już gospodynie, nazywaliśmy „matulami” albo „ciotkami”. Różnice były oczywiście tylko w nazwie.

Takich „matul” i „ciotek” Lubelszczyzna miała tysiące. Nie były one związane organizacyjnie z naszym ruchem. Pewnego razu zapytałem jedną z nich, czy należy do Partii. Odpowiedziała na to: „Co mi tam należeć, przecież jestem z wami, a wy jesteście Partią”. Tak. Wiedzieliśmy, że sprawa jej ewidencyjnej przynależności do Partii to tylko zwykła formalność.

Zdarzało się często, że nasze „matule” i „ciotki” stawały w obliczu poważnego niebezpieczeństwa. Przykładów można by dawać wiele.

Kiedyś pładrujący w pewnej wsi Niemcy wpadli także do chaty naszej partyzanckiej „ciotki”. Stanąwszy na środku izby, wodzili ślepiami po obielonych ścianach. Milczeli długo, od czasu do czasu tylko spoglądając na siebie, to znów na stojącą w niemym oczekiwaniu „ciotkę”. Intrygujące zachowanie żołdaków nie wróżyło nic dobrego.

W pierwszej chwili „ciotka” pomyślała, że Niemcy mają ochotę zabrać jej dom na kwatery, skoro tak pilnie przypatrują się pomieszczeniu. Zatrwożyła się tym nie na żarty, bo właśnie miała się o co bać. A może ktoś o czymś doniósł? — pomyślała z niepokojem. Może Niemcy za chwilę zapytają właśnie o „bandytów”? Szakali nie brakowało — pomagali oni okupantom w różny sposób. Wojna, niestety, często rodziła zdrajcę.

Kobięcina przystanęła pod oknem, czując, jak uginają się pod nią kolana. Niemcy nie byli dla niej pierwszyna; bywała w przeróżnych opresjach i zawsze radziła sobie jakoś. Czasem pomagała śniadanie, czasem szklaneczka „kontyngentówki”.

Teraz jednak sekundy wlokły się w nieskończoność.

Niemcy nadal świdrowali wzrokiem ściany izby, co nigdy się nie zdarzało. Wreszcie jeden z nich odezwał się do kamrata, cedząc każdą sylabę:

— Wiesz co, *mein lieber*, ta izba jest dość ciekawa. Jest za mała. W stosunku do całego domu stanowczo za mała. Widzisz?

Drugi pokiwał głową i rozpoczął spacer wzdłuż ścian.

— Tak — potwierdził po chwili. — Ten dom na zewnątrz wydaje się większy.

— Właśnie! — podchwycił pierwszy. — To chyba nie złudzenie. Mnie już ktoś o podobnych historiach wspominał. Na wschodzie są one nagminne. Dlatego też kiedy przychodzę do chaty, zawsze mierzę ją z zewnątrz, a potem wewnątrz. Nauka na wojnie nie idzie w las.

„Ciotka”, która nieźle rozumiała po niemiecku, słysząc rozmowę przybyłych, struchlała na dobre. Wielu Niemców, i to chytrych żandarmów, przewinęło się przez tę izbę, lecz żaden z nich dotąd nie zwracał uwagi na rzeczywiste dysproporcje w budowie chaty.

Kiedy w chwilę potem doświadczyli na wojnie Niemiec, niezrozumiałe coś do siebie mamrocąc, skierował swe kroki w stronę okna, „ciotka”, zebrał się na odwagę, zaproponowała „gościom” śniadanie z miodem i „kontyngentówką”. Za wszelką cenę pragnęła przerwać niepożądane oględziny. Lecz Niemiec zachowywał się nadal tak, jak gdyby nie słyszał ponętnych propozycji. Wolnym krokiem podszedł do okna i delikatnie odsunął bok „ciotkę” energicznym ruchem utworzył framugę.

„Wszystko przepaść!” — pomyślała „ciotka”.

Niemiec wychylił głowę na zewnątrz, rozejrzał się w jedną i drugą stronę, głośno oznajmiając, jaka odległość dzieli okno od krawędzi domu. Potem, wielce z siebie zadowolony, zamknął okno z trzaskiem.



Kopieśka

ANKA KOWALSKA

Już przez to samo, że przyjdiesz w niedzielę, moja matka umiera trochę mniej. Jutro będę cię trzymała za ręce, wreszcie podobna do kobiety, która tuż obok siebie ma kogoś do milczenia i płaczu, będę jak zwyczajna kobieta, która nad grobem ojca albo matki stoi wsparta o pierś mężczyzny pełnego strachu o jej ból i przerażenie, i przez to samo już mniej przerażona i nie tak głęboko pogrążona w ciemnościach.

Gdy odchodziłam od świeżego usypiska, od kopca wstęg i kwiatów, wyszedłeś do mnie na chwilę spomiędzy obcych, powiedziałam cię dziękuję jak wszystkim innym. Nawet nie wiedziałam, że jesteś, nie dawałam ci przecież znać; od kogo się dowiedziałeś? Nie zna cię nikt z mojej rodziny ani nikt z moich przyjaciół; oni stali razem, naprzeciw. Widziałam ich twarze, miałam czas policzyc ich jak sztuki złota po finansowym krachu. Przyjechali, po przyjeździe z daleka, stamtąd, skąd i ja przyjechałam na trzydniowy spektakl jej śmierci. Dla mnie tam stali, zmęczeni, zziębnięci: jedyna kobieta-sojusznik, mężczyźni, z którymi pracowałam i marzyłam, a wśród nich jeden, który był ze mną przed tobą, i drugi, o którym wielu myśli, że ze mną śpi. Ale nie oni mogli przeprowadzić mnie przez ciemności. Za cmentarnym murem głosnik śpiewał Marina-Marina. Stałam odarta z miłości bez zasług, za nic i za to, że gdy byłam małą dziewczynką, mówiłam na wodę „joda”. Właśnie tę miłość chowano i tamtą małą dziewczynkę; mokra ziemia spadała na uczennicę z warkoczami płaczącą w matczynej fartuch nad pierwszym zakochaniem; we właściwym czasie ziemia przyjmie w siebie wszystkie kolejne metamorfozy uczennicy — także i tę, którą znasz tylko ty.

Wyszedłeś z tłumu obcych, żeby uściśnąć mi rękę, powiedziałam cię dziękuję, wróciłeś pomiędzy obcych. Z twojej dłoni nie wzięłam nic, tego nie można zapomnieć, ale jutro ci to zapomne, wszystkie winy zostaną odpuszczone.

— Czy pan wysiada? — zapytała, grubas położył brzuch na oparciu ławki, przez to trochę miejsca przesunęła się do wyjścia, grubas omiół ją spuchniętymi oczyma, cichutko zaciął.

„Gong” był zapchany jak zwykle, nagle cała Warszawa zaczęła pić herbatę. Ale znad baru podniosła się do niej wesoła ręka, Krzysztof zeskoczył ze stołka, Jan pobiegł do szatni z jej płaszczem.

17

Cieszyli się, że przyszła, uśmiechała się do nich, lubili jej uśmiech, ale dlaczego masz podkrążone oczy? — zapytał Jan, musiała dobrze narozrabiać wczoraj — mruknął Krzysztof, zadajesz się z samymi zбочeńcami — powiedział Jan. Roześmiała się.

— Krzysztof, czy napisałeś coś nowego? — zapytała i Krzysztof rozjaśnił się od wewnątrz, jak gdyby jego twarz była kloszem od Lampy Aladyna. Skończył wczoraj obrzymią prozę poetycką, wysłał ją do „Twórczości” — powiedział nieśmiało i kłiwiwie, Jan — natychmiast surowy — zażądał: przeczytaj.

Być poetą jak Krzysztof, być krytykiem jak Jan, nosić w sobie taką Lampę Aladyna niezależną od ludzi ani od dnia w tygodniu. Dobre dni odchodzą, ludzie umierają albo przestają kochać: zapalana i gaszona poza mną moja lampa nie ma nic wspólnego z Aladynem.

— Zostawiłem to w domu — powiedział Krzysztof cicho i kłiwiwie; nie przypłyną więc zielone kwiaty ani jaskółki wylatujące z włosów, nie będzie zamurzenia w jego miłosnej nostalgii, z daleka od pokoju, w którym niemo i wytrwale czeka list. Od tego listu wszystko może się zacząć znów: „...pisz częściej, córeczko...”

— Jutro — powiedziała. — Jutro, Krzysztof. Jasiiek, przyjdziemy do niego, chcesz, po południu nie mogę, ale przyjdziemy do niego, do ciebie, przed południem, o jedenastej, o dwunastej, kiedy chcecie, o piątej muszę być w domu, przyniosę butelkę wina — mówiła, spoglądała na nich jasno i gorąco, gorąco i jasno, położyła obie ręce na ręce Krzysztofa.

— Dziękuję — powiedziała w stronę kelnerki, herbata parowała; Jan potrzaskał głową: rano zrobię szkic artykułu, wiesz, ten cykl o funkcji krytyki, resztę niedzieli obiecałem Baśce. O, powiedział z żalem Krzysztof, jutro muszę pracować, wykończę „Anhoe”, ona jest podobna do ciebie — powiedział; czy już sodziłaś?

Być poetą jak Krzysztof, albo Baśką Jana, mieć prawdziwą Lampę Aladyna; zresztą nie jest tak źle, od piątej będę mogła płakać tym nietrudnym płaczem, jakim się płacze tylko wtedy, kiedy się płacze komuś; będę kochana, będę kochała, będę jak Anhoe Krzysztofa. Gdy o piątej zadzwieczy dzwonek, potrafię nawet wziąć ten list ze stołu i schowam go do szafy, pod walizki, pod koce, pod stos książek.

Powiedziała lekko, z ustami nad krawędzią szklanki: — A więc w poniedziałek. — I powiedziała: — Jaki to piękny dzień, poniedziałek.

— Oszalałaś? — spytał rzeczowo Jan, Krzysztof milczał daleko, Anhoe; odpowiedziała: — Bo najgorzej jest człowiekowi w niedzielę.

— Dlaczego — zapytał Jan; niedziela jest dobra, powiedział, już w sobotę jest zupełnie inaczej, mogę do późna spać —

— ...mogę dokończyć artykuł, mogę być długo z Baśką — powiedział Jan.

— Tak — powiedziała i uśmiechnęła się. — Niedziela jest dobra. Dla artystów. Albo dla starych i zmęczonych, albo dla małżeństw. A już cholernie dobra jest niedziela dla szczęśliwie zakochanych.

18

— Czyżbyś była nieszczęśliwie zakochana? — zapytał ironicznie Jan. — Nie uwierz. Pokłóciłaś się? — zapytał, a ona strzepnęła pyłek z jego swetra, powiedziała:

— Teraz stawiam wino.

Odprowadzili ją do autobusu; histerycznymi ulicami sobotniego miasta rwał wiatr, wczesna kwietniowa noc mżyła przejrzystym chłodem. Świetnie ci w czarnym — powiedział Krzysztof i zawstydził się. Jan zmarszczył czoło, spojrział ukośnie na jej ramię z opaską. Przepraszam — powiedział nieśmiało Krzysztof, moją Anhoe widzę też zawsze w czerni.

— Jest zima, wiesz — powiedział i pojaśniał od wewnątrz — jest zima, a ona stoi na śniegu cała czarna i twarz ma czarna, tylko oczy zielone, wiesz — powiedział i wyjaśnił: — jak ty.

— Nie weźmiesz jej na Anhoe — stwierdził Jan, uśmiechnęła się; każdy krok zbliżał ją do stołu, na którym leżał list.

Czy to był stół tam, w zimnej salce, szare ściany; to jednak chyba był stół, bardzo niski; powiedziano mi, żebym tam poszła, ale drzwi były zamknięte, padał śnieg, stałam cała czarna na śniegu, trzymałam w rękach jej czarną suknię i białe koraliki, które jej kupiłam tydzień przedtem — padał śnieg, chociaż niedługo miała być Wielkanoc. Stałam tam, a potem ktoś od wewnątrz otworzył drzwi, zobaczyłam naprzeciw siebie stół i to, co na nim leżało; proszę, powiedział obcy, który się nad tym schylał, zobaczyłam, co robił. Stół był naprzeciw mnie, a ja poszłam na ukos, do ściany, twarz do szarej ściany, oparłam twarz na ścianie, krzyknęłam „nie”.

— Powinnaś się przespać, powinnaś się jutro dobrze wyspać — powiedział Krzysztof i obaj z Janem pomogli jej wejść na stromy stopień autobusu. Dobrze, powiedziała, tak, zrobię to, cześć, pomachali rękoma, przesłonił ich kiosk „Ruchu”, konduktor powiedział zmęczonym głosem: — Proszę.

— Proszę — powiedział zmęczonym głosem tamten obcy, a ja z twarzą opartą na ścianie krzyknęłam „nie”, odwrócił ku mnie twarz bez rysów, odepchnęłam się od ściany, powiedziałam: — Niech pan jej nie dotyka. Niech pan stąd wyjdzie.

— Jak pani chce — powiedział. — Ale mnie za to płacą.

— Tak — powiedziałam. — Właśnie. Niech pan stąd wyjdzie.

Autobus zatrzymał się, kołysał jeszcze przez chwilę, ludzie ruszyli ku wyjściu nieprzychylnie, za wszelką cenę, jak gdyby groziło im tutaj śmiertelne niebezpieczeństwo. Przystanął przy kiosku, obejrzała śmieszego, brudnego kundla na środku ulicy, chmurzyło się, starsi państwo z różami w celofanie zatrzymali taksówkę nr 287. Nie było co robić na ulicy.

— Cizia — powiedział facet w bramie.

Zamykała za sobą drzwi, gdy zadzwonił telefon. W słuchawce trzeszczało, klucz wypadł jej z rąk, zawołała hallo, kobiecie głos powiedział sucho:

— Będą mówiły Skierniewice.

— Hallo — powiedziała, na stole leżał list; dlaczego dzwoni teraz, dlaczego teraz dzwoni, dlaczego dzwoni; ale, być może, trochę wiedziała już albo wiedziała wszystko, zanim nadpłynął wspomnieniami z trzasków membrany jego głos, daleki, miły, jego zmartwiony głos.

19

— Hallo — powiedział. — Kochana.

— Tak.

— Nie będę mógł przyjechać jutro — powiedział.

Powiedział: — Hallo. Hallo.

— Hallo — powiedział.

— Kochana, nie będę mógł być jutro.

— Tak.

— Bardzo mi przykro, słuchaj. Moja żona nie za dobrze się czuje. Kochana.

— Rozumiem — powiedziała.

— Hallo, kochana.

— Zadzwonię w poniedziałek — powiedział mężczyzna, którego kochała, którego nie będzie przy jej śmierci, którego umieraniu ona nie będzie mogła towarzyszyć.

8

Ale to wszystko działo się o wiele później. W dniach, z których pochodzi fotografia z plaży, słoik miodu nie stał jeszcze na stole Agaty. W sopockim Grandzie na dansingach marszczącym brwi kobietom prezentowała ramiona obciążone brunatną skórą; nosiła zawsze tę swoją skórę jak luksusową suknię. Gwiazdy unosiły się jak białe iskry nad ich głowami, gdy stawali na molo wbitym ostro w czarne, pachnące morze światłami gestych lamp. Noc zamykała Agacie usta. Dreyer szeptał: jesteście jak muszla; mówiła: milcz. O Dreyerze opowiadała potem, że „jest miły”; raz całowali się pod słupami molo na piasku, nocą. Było pięknie i strasznie smutno, że to tylko tyle, mówiła Agata. Z Dreyerem już nie — powiedziała. Zapytałam: — A on? — ale nie wzbudziłam w niej wyrzutów sumienia; przekonałam się, że nie będę go kochała, odparła. — Cóż więc miałam robić?

Przed południem uczyła się; omdlewającymi od wczesnego upału rankami tramwaj wioził panią Zofię, ją i Wołgę do ulicy, którą się szło nad morze. Niewyspani malarze i Dreyer rozciągali się na piasku opodal, Dreyer otwierał książkę co dzień tę samą, Stępień i Bart z suchym trzaskiem ustawiali niepotrzebne sztalugi; pani Zofia w cieniu sosny na wydmie spod rzęs przyglądała się córce spoważniałej nad skryptami z wykładów. Wołga wywieszala z pyśką język jak delikatny płatek róży. Wiatr pokrywał kartki piegami piasku, rozwiewał po plaży, chytrze podbiegało ku nim dzwięczone morze. Co pół godziny — przebywane przez trzech mężczyzn we wrogim milczeniu — Agata dawała hasło do kąpielni, w tumanach piasku leciała przed nimi Wołga. Wydawało się, że nikt nic nie robi, ale po trzech tygodniach Agata przyjechała do Warszawy i świetnie zdała magisterium.

Poczekaj, jaka ona wtedy była, jeszcze tobą nie zakłócona? Zdało się, że wszystko może mieć, i to bez trudu; wszystkim się tak zdawało i jej też. A może jest to wyrażenie nieścisłe, bo ona nie czekała na „darowane”, czekała raczej, aż ogarnie ją pożądanie — trudno inaczej określić te jej przemożne chęci, chęci na cokolwiek: na obejrzenie filmu, rozmowę z kimś, spacer, sen, taniec, flirt; zresztą tak samo na dokonanie jakiejś pracy, udzielenie komuś pomocy.

(d. c. n.)

20

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam wielkie kłopoty. Jestem już stara, a mam bardzo wielkie obowiązki. Zły los sprawił, że na moich starych barkach spoczywa ciężar wychowania wnuka — 16-letniego. Jego matka, a moja córka, umarła, gdy był malutki. Ojciec ciężko pracuje i nie może zająć się chłopcem. A ja sobie nie mogę poradzić. Dzisiejsza młodzież to już nie taka, jak dawna. Ja jej nie rozumiem. Za moich czasów było inaczej.

Teraz wiele się zmieniło. Za moich czasów młodzież miała mniej swobody.

Mój wnuk nie jest złym chłopcem. Uczy się jak trzeba i naprawdę bardzo mnie kocha. Ale nieraz mówi tak — Babciu, ty tego nie możesz zrozumieć, wszyscy moi koledzy są tacy, tak się ubierają, codziennie oglądają telewizję, stale chodzą do kina.

Czuje, że z każdym rokiem mój wnuk coraz bardziej się ode mnie oddala, nie zwierza mi się ze swoich spraw, coraz mniej mi opowiada — a na moje uwagi tylko machnie ręką.

Nie wiem, co robić, i boję się, co będzie dalej.

BABCIA

DROGA PANI!

To, o czym pani pisze, stanowi bardzo poważny problem. Powiem pani na pocieszenie — że nie tylko babcie mają trudności z młodzieżą, mają je także rodzone matki, czyli osoby dużo od pani młodsze.

Jaka jest rada? Na szczęście wnuk pani nie jest chłopcem zepsutym, hulaką, nierobem. Odczuwa pani tylko rosnący i wzmagający się dystans między nią a sobą.

Myślę, że musi pani starać się zrozumieć dzisiejszą młodzież. Nie jest ona ani gorsza, ani lepsza od dawnej młodzieży. Jest po prostu inna. Czasy się zmieniły. My, dorośli, także jesteśmy dziś inni.

Najważniejsza rzecz to zdobyć umiejętność odróżniania spraw ważnych od drobiazków. Zbytnią drobiazgowość, tzw. czepianie się w drobnych sprawach — to najpoważniejsze błędy popełniane dziś przez rodziców. Znam takie matki, które tak samo reagują na drobne przewinienia swych dzieci, jak na bardzo

poważne. To niedobrze. Drobnych wykroczeń najlepiej nie zauważać, bo są nieważne i niepotrzebnie psują krew jednej i drugiej stronie.

Inny częsty błąd to traktowanie prawie dorosłych chłopców i dziewcząt jak małych dzieci. Chłopiec szesnastoletni — taki jak pani wnuk — ma już własne zdanie, własne przyzwyczajenia i nawyki. Nie można takiego człowieka, bo to już jest człowiek, ugniatać na kształt figurki z plasteliny. Trzeba szanować jego poglądy i broń Boże nie wymiewać się z nich.

Sprawa ubrania, mody, fryzury — na to pani nic nie poradzi. Chłopiec będzie się tak ubierał, jak jego koledzy, a nie tak, jak pani będzie chciała.

Myślę, że nie ma powodów do niepokoju. Sądząc z pani listu można wnosić, że mimo wieku zachowała pani młodość ducha.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam dwadzieścia dwa lata, ale już nie chce mi się dłużej żyć. Tak go kochałam. Dwa lata chodziliśmy ze sobą. Mieliśmy się pobrać. Dwa miesiące temu wyjechał i teraz dostalam od niego list, że żeni się z inną.

Nie wiem, co mam robić. Dlaczego mężczyźni są tacy okrutni?

Gdyby pani słyszała jak mnie zapewniał o swojej miłości i jaki był dla mnie dobry. A tu naraz pojechał i już o mnie zapomniał. Jak mam dalej żyć?

PORZUCONA

DROGA PANI!

Jak pani ma dalej żyć? Normalnie. Bawić się, flirtować, śmiać się ile sił. I jeszcze jedno — cieszyć się, że nie wyszła pani za mąż za tego człowieka. Bo on pani nie kochał. Może mu się wydawało, że kocha, ale to nie była prawdziwa miłość. Widocznie jest to człowiek jeszcze niedojrzały i niezrównoważony.

Niech pani pomyśli, co by się stało, gdybyście się pobrali i po roku czy po pół przejechałby się pani, że popełniła błąd. Że on nie jest taki jak się pani wydawało. O ile gorsze i bolesniejsze byłoby rozczarowanie.

Moja rada jest taka — niech się pani nie spieszy zbyt z zamążpójściem. Lepiej poczekać dłużej, aż spotka się człowieka naprawdę godnego miłości.

ANNA

Stara panna

Czasem w niedzielę przyjeżdża do Szaflarskiej Jadzia. Szaflarska bardzo jest Jadzi rada. Znają się przecież od lat dziecięcych, rodzice Kazi Szaflarskiej i rodzice Jadzi mieszkali w tej samej kolonii, na tej samej ulicy, w nie istniejących już dziś „barakach” przy „starej dziewiatce”. Jako że przyjaźnili się rodzice, kolegowali ze sobą i córki. Były rówieśniczkami. Obie należały do towarzystwa panien i do amatorskiego kółka teatralnego im. Moniuszki. W dodatku narzeczony Kazi i narzeczony Jadzi też kolegowali ze sobą, co jeszcze umocniło już i tak wielką przyjaźń. Potem Jadzia została chrześną matką Helci, pierwszego dziecka Kazi.

Kazia wyszła za mąż i dla niej od tej strony wszystko ułożyło się normalnie. Wyszła za mąż szczęśliwie i jest dziś szczęśliwą matką trojga dzieci. U Jadzi natomiast wszystkim poszło inaczej. W dwa tygodnie przed ustalonym terminem ślubu narzeczony jej „zabił” na kopalni. Jadzia mocno to przeżyła. Oczywiście, czas mijał i „robił swoje”. Jadzia, która i dziś jeszcze, mimo iż czterdziestkę przekroczyła już parę lat temu, jest ładną kobietą, była śliczną dziewczyną, zalotników jej nie brakowało, mogła wyjść za mąż — ale jakos nie wyszła, i tak już zostało.

Jadzia przyjeżdża z Douai, gdzie od dwóch lat mieszka razem z matką. Dopóki żył ojciec, mieszkali tutaj, pod Lens, w bliskim sąsiedztwie Szaflarskich. Po śmierci ojca Jadzia z matką wyprowadziły się — za namową krewnych — do Douai. Krewni tłumaczyli im, że przecież cała rodzina jest w Douai, że lepiej dla nich, jeśli i one się tam przeprowadzą. Co mają tak same mieszkać, dwie kobiety, wśród samych obcych? Jadzia dała się przekonać, tym bardziej że jeden z krewnych znalazł jej dobrą pracę biurową w jednej z tamtejszych fabryk. Przeprowadziły się, wyjechały — i teraz Jadzia nie może odżałować, że wyjechały.

— To jest okropne — opowiada Kazi Szaflarskiej. — Nasi krewni uświadomili sobie nagle, że jestem „stara panna”, jak to oni mówią, i że tak dalej być nie może. Zapalali nagle chęcią wydania mnie za mąż. Na Nowy Rok zaprosiła nas do siebie jedna z kuzynek. No i poszliśmy. Już na samym wstępie zdziwiłam się, że prócz członków rodziny zaproszony był także na tę kolację — bo to była kolacja — jakiś stary niesympatyczny pan, którego nigdy jeszcze u kuzynów nie widziałam. „Widocznie jakiś nowy znajomy, zresztą to ich sprawa” — pomyślałam sobie. Zauważyłam też, że ten stary ma w czubie, i to wcale nie trochę, co mnie jeszcze bardziej do niego zraziło. Nagle — było to już po kolacji, przy kawie i likierze — kuzynka zaczęła mi tłumaczyć, że nie powinnam tak dłużej trwać w staropaniństwie, że „przydałby mi się na pewno chłop”, i że właśnie tu zaprosił pana Porzuckiego, który jest wdowcem i ma „ładną rentę”, i który chętnie... To stare zapamiętane dziadziśko chcieli mi dać za męża, rozumiesz? — Wstałam bez słowa i wyszłam, a mama za mną. Na tym się jednak nie skończyło. Nazajutrz przyleciała do nas kuzynka i ją mi wymyślać: co ja sobie myślę, obrażać takiego porządne człowieka, jak Porzucki, i tak się u nich zachować, u nich, którzy chcą tylko mojego dobra! — Odpowiedziałam, że o swoje dobro sama potrafię zadbać. Na to kuzynka: „To dlaczego nie wychodzisz za mąż?!” „Bo tak mi dobrze” — ja. Ona znowu: „Może myślisz, że ci uwierzę, że ci się chłopca nie chce! Porządne człowieka to nie chcesz, podobna ci się pewnie tylko takie latanie!” Ja: „Co mi się podoba i czego mi się chce, to jest tylko i wyłącznie moja rzecz!”

— ...Myślałam, że się na tym skończy — mówi Jadzia — ale gdzie tam. W jakiś czas po-

tem zjawił się u nas jeden z wujów. Przyszedł z jakimś dryblasem, niby kolegą, obaj trochę już „zawiani”. Po jakimś czasie okazało się, że dobry wuj przyprowadził mi „kawalera”. Wyrzuciłam ich z domu, za czym powstała wielka na mnie i na mamę złość. Wszyscy krewni są na nas obrażeni, w dodatku za ta kuzynka, u której byśmy w Nowy Rok, obgaduje mnie, opowiada ludziom, że jestem taka a taka, wiesz, co tu dużo mówić...

— Ciężko mi tam — ciągnie Jadzia. — Gdybym była sama, wyjechałabym stamtąd, od tych głupich ludzi, wyjechałabym do Lille na przykład, na pewno znalazłabym pracę i jakiś pokój. Ale nie mogę, bo nie chcę ciągnąć za sobą do miasta mamy. Mama, wiesz, przyzwyczajona jest do życia w kolonii. Ogródek, kury — to cały jej świat. Więc nie mogę, choć niełatwa to dla mnie sprawa tam żyć. Ci kochani nasi krewni sprawili, że ludzie czasem patrzą na mnie tak, że czuję się jak gdybym była oszczona. I powiedz, Kazia, dlaczego, po co to wszystko? Co ich to w końcu obchodzi, że nie chcę wyjść za mąż? Jak żyję, to moja rzecz — czy nie? Przecież rzetelnie pracuję, nie uwiodłam żadnego ojca rodziny, więc czegoż oni ode mnie chcą?

— ...Mówię ci, Kazia, ciężko jest kobiecie, kiedy jest sama — opowiada. Ciężko, ciężko... — powtarza...

Walenty GAWĘDA



SERNIK NA KRUCHYM CIEŚCIE

Pani G. K. z CARVIN prosi o przepis na sernik na kruchym cieście.

Oto on:

1 kg sera, 8 jaj, 35 dkg cukru, 6 dkg masła, 12 dkg rodzynek, wanilia, smażona skórka pomarańczowa.

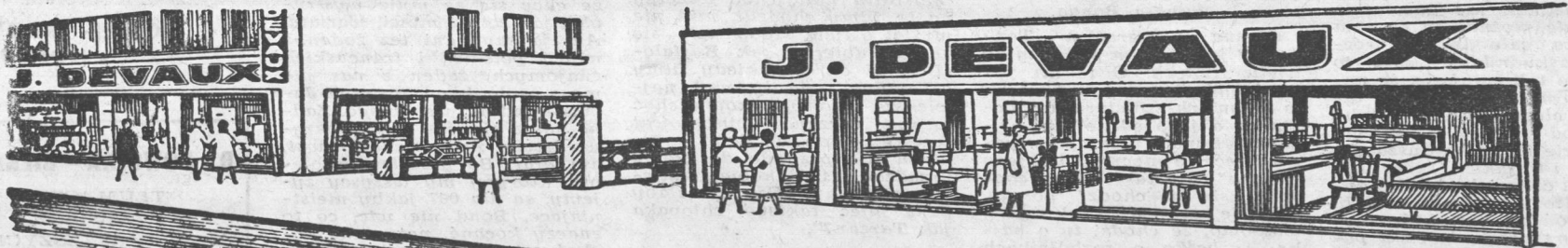
Na kruche ciasto: 1/4 kg mąki, 12 dkg masła, 6 dkg cukru, 2 żółtka, utarta skórka cytrynowa.

Ser ucierać w misce z cukrem i żółtkami, które należy wbić po jednym. Następnie dodać roztopione masło, wanilię, ubitą pianę i rodzynek oraz drobno pokrajaną smażoną skórę pomarańczową.

UWAGA: jeśli ser jest bardzo wilgotny, trzeba dodać 2—3 ugotowane i przetarte ziemniaki i łyżkę kaszki manny.

Kruche ciasto zagnieść z podanych dodatków na stolnicy. Można je zrobić w podwójnej ilości i z połowy zrobić pasczki, które ułożymy w kratkę na wierzchu sernika. Ciasto lekko podpiec, uważać, żeby się za bardzo nie zrumieniło. Nalożyć ser, następnie kratkę z ciasta, posmarować jajkiem i upiec.

Smacznego!



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

KWIECIEŃ! Pomyślcie o zakupie LODÓWKI.

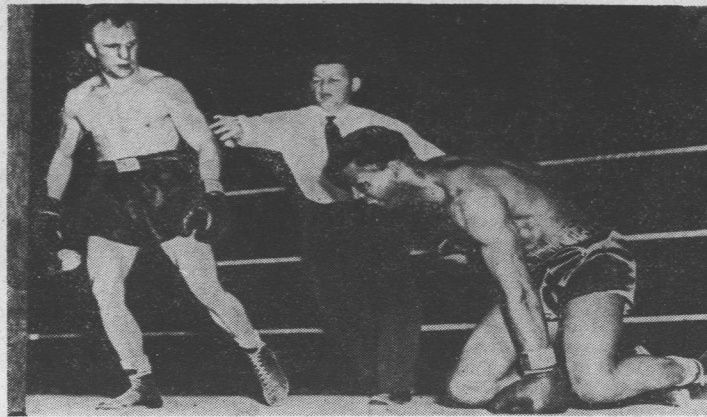
NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI:	120 litrów	143 litry	150 litrów	175 litrów	240 litrów
	495 F.	595 F.	620 F.	675 F.	810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — tel: 10



Walczak przez 5 lat wychodził codziennie z domu z „brokami” pod pachą i siedzi na szychcie, tak jak na tym pamiątkowym zdjęciu, do którego pozował z innym boksem mistrzem z Nordu, Lucjanem Krawczykiem i jego rodzicami



Jan Walczak odniósł na ringu wiele cennych sukcesów i stoczył kilkadziesiąt pojedynków z licznymi sławnymi bokserami. Podczas meczu z Sugar Robinsonem w St. Louis pokonał sławnego mistrza świata w wadze półśredniej na deski

„Chez Walczak”

Paryż piętnasty, rue Brancion. Po prawej — wielkie „Abattoirs de Vaugirard”, po lewej — sklepiki i „kafajki”, „kafajki” i sklepiki. Numer 75 to także „kafajka”, ale trochę inna od pozostałych. Można w niej zamówić kawę, piwo czy wino nie tylko po francusku, ale również po polsku, a nawet gdybyście zaczęli posługiwać się autentycznym „patois” Nordu, tym samym, jakim posługiwał się legendarny Cafougnette — to też wszystko będzie dobrze. Na ścianach tej „kafajki” wiszą w ramach, za szkłem, zdjęcia bokserów i zdjęcia wykonane w trakcie meczów boksejskich. Na filarach w środku sali wiszą rękawice boksejskie, a pod sufitem — autentyczny górniczy „barret” — jak mówią Polacy na Nordzie — i lampa górnicza. Na drzwiach napis: „Chez Walczak”. Patron nazywa się Jan Walczak. Jan Walczak — pamięćcie!

BYŁ JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH SŁAW francusko-polskiego Nordu. „Un vrai roc” — pisały o nim gazety. Był czas, że w koloniach górniczych mali chłopcy „bawili się w Walczaka” — był bardzo popularny, lubiano go i podziwiano. Urodził się w rodzinie polskiego górnika w Hersin-Coupigny. Sam także był górnikiem, przez całe pięć lat; codziennie wychodził z domu z „brokami” pod pachą i siedzi na szychcie — tak jak na tym pamiątkowym zdjęciu, do którego pozował wraz z innym boksejskim mistrzem z Nordu — Lucjanem Krawczykiem i rodzicami Krawczyka. Od najmłodszych lat uprawiał sport, zwłaszcza lekkoatletykę, no i oczywiście boks, za co zresztą dostawał czasem tak zwane „smary” od matki.

Z boksem związało go na zawsze pewne zdarzenie na kolonijnym „dukasie”. Było to w lutym 1938 roku, miał wówczas 16 lat. Miał na tym „dukasie” walczyć mistrz Nordu i Flandrii, Henneuse; ponieważ na przeciwnika Henneuse nie można się było doczekać, na ring wstąpił — wypchnięty przez kolegów — właśnie on, Janek Walczak i — znokautował mistrza. Tak zaczęła się jego kariera boksera-amatora. Trwała ona do roku 1943. Przez te wszystkie lata walczył w wadze lekkiej. Stoczył w sumie 79 walk. 78 razy odniósł zwycięstwo, przegrał tylko raz.

W 1943 roku został zaliczony do zawodowców. Od tej pory walczył w kategorii „welters”. W 1946 r. zwyciężył w Londynie mistrza Wielkiej Brytanii — Roderika. 9 lutego 1948 r. w paryskim „Palais des Sports” odbyło się jego spotkanie ze

synnym Marcel Cerdanem. Jak starsi Czytelnicy zapewne pamiętają, nie było tego dnia Polaka we Francji, który by nie słuchał sprawozdania radiowego z tego meczu. Wyrzymał tylko cztery rundy, ale też ważył 6 kilogramów mniej aniżeli Cerdan. 9 października tego samego roku pokonał mistrza Francji „welters” Omara Koudri i tym samym został nowym francuskim mistrzem w tej kategorii.

W latach 1949—1951 był w Stanach Zjednoczonych, gdzie stoczył 17 walk. Walczył m.in. z mistrzem świata w wadze lekkiej, Ike Williamem, oraz z mistrzem świata w wadze półśredniej, głośnym Ray Sugar Robinsonem, którego udało mu się w Saint-Louis „wysłać na deski” — i to aż na siedem sekund. Poznał tam również znanego boksera pochodzenia polskiego — Zaleskiego („Tony Zale”), Joe Louisa, przebywających wówczas w USA, Edith Piaf, Bourvila, Luisa Mariano, a także i legendarnego Cyganiewicza i Jana Kiepurę.

Przestał występować na ringu w roku 1951. Upřednio jednak walczył jeszcze w Charles Humezem, Jean Stock, Dau-thuille i — jeszcze dwa razy — z Ray Sugar Robinsonem.

Wyrósł na Nordzie i z Nordu. Zawsze o tym pamiętał. Po dziś dzień serdecznie wspomina tych wszystkich, którzy na samym początku jego kariery pomagali mu, byli dla niego serdeczni: polskiego rzeźnika z Noeux-les-Mines, p. Tepera, który w okresie kiedy mięso „było na kartki” zawsze coś tam dla niego miał; życzliwych inżynierów kopalnianych, pp. Mailly i Trouvilliez; wielu innych jeszcze polskich i francuskich znajomych i przyjaciół z Noeux-les-Mines i Hersin-Coupigny... O czasach swojej młodości mówi z prawdziwym entuzjazmem: „Na Nordzie, zarówno w Nord jak i Pas-de-Calais, sport był wtedy na wyjątkowo wysokim poziomie. Było między innymi dużo dobrych bokserów, a wśród tych dobrych bokserów nie-mało było Polaków. Wawrzyka, Szymański z Hersin-Coupigny, Kalinowski, Wojczuk z Wingles, Zarembe, Szulc, Antkowiak, no i oczywiście mój przyjaciel Lucjan Krawczyk z Carvin...”

Walczak odbył podróże do wszystkich prawie krajów świata. Nie był tylko w Niemczech i Polsce. Mimo to świetnie mówi po polsku. Zachęcamy więc:

Kiedykolwiek Czytelniku będziesz w Paryżu, wstąp do tej „kafajki” przy rue Brancion. Ta „kafajka” to jak gdyby małe muzeum powojennego francuskiego boksu (zdjęcia na ścianach, klientela, na którą składają się w dużej mierze eks-bokserzy), a Jan Walczak to „swój, równy chłop”. I — obok Lucjana Krawczyka i Stefana Olka — żywy symbol wkładu Polonii francuskiej w piękniejsze momenty dziejów francuskiego boksu. S.K.

LISTY Józefa Grzybka

„Bondologia”

PANIE REDAKTORZE!

Silny jest sam Herkules, i jak inny starożytny silacz, występujący w „Iliadzie” Achilles, niezwykczony. Wszystkie zmiernące do zabicia go wysiłki jego wrogów — którzy są uosobieniem wszelkiego zła i paskudztwa, podczas gdy on jest rycerzem słusznej sprawy — są bezskuteczne. Achillesa można było przynajmniej zranić w piętę, jemu jednak nie absolutnie zrobić nie można. Za to sam wykańcza całe legiony różnych paskudników. Robi to przy tym tak zgrabnie, że nawet i po najcięższej walce taki jest elegancki, jak gdyby wracał od fryzjera. Kobiety oczywiście ile tylko dusza zapagnie, i to takich, które wywołują u człowieka bardzo dużo bardzo grzesznych myśli. Jego broń to but, który zabija, wyrzucający pociski papieros, subtelne śmiertelności mechanizmy, przy których tradycyjny karabin wydaje się należeć do prehistorii.

Opowiadania o niezwykłych jego czynach wydawane są w milionach egzemplarzy. W Anglii, która jest jego ojczyzną, jedną tylko „Odyseję” Homera sprzedaje się tak dobrze, jak opisy jego przygód, które zresztą zostały także sfilmowane. Pewna wielka firma jeła produkować skarpetki, ko-

szule, marynarki i chusteczki, stanowiące wierne kopie jego skarpetek, koszul, marynarek, chusteczek itd. Piszą o nim wszystkie gazety. Tedy doszedłem w końcu i ja do wniosku, że nie sposób ignorować dłużej to niezwykle zjawisko; a że akurat w naszym kinie szedł film „Opération Tonnerre”, więc i poszedłem wreszcie pooglądać tego słynnego — zgadliście już pewnie, że to o niego właśnie idzie — Jamesa Bonda.

Głośna „Opération Tonnerre” jest to film podobny do wielu innych. O takich filmach mówiło się przed wojną w koloniach: „historia o mocnym i o jego siksie” (w wypadku Bonda należałoby powiedzieć: „o mocnym i o jego siksach”). Na takie filmy chodziło się i chodziło po to, żeby się rozzerwać. I tak z góry wiadomo, że chodzi tu o bajkę — bajkę o rozbójnikach w nowoczesnym wydaniu i dla dorosłych, i dlatego właśnie nie jest to bajka, że jest to coś z gruntu innego niż codzienne życie — dlatego właśnie idzie się na taki film. Takie jest przynajmniej moje zdanie i sądzę, że na tym można by właściwie całą sprawę Jamesa Bonda zamknąć.

Tu jednak ktoś może zauważyć, że w ustalonych przeze mnie dla agenta 007

ramach nie mieszczą się jednak sprawy takie, jak milio-nowe nakłady książek opisujących przygody Bonda, jak te koszule i skarpetki, o których przed chwilą wspomina-łem, jak niezliczone artykuły o Bondzie, itd., itd.

To prawda. Jest i to jeszcze. Tak zwana „bondologia”. Jak to wszystko wytłumaczyć i czym? W czasach największego powodzenia filmów o Buffalo-Billu nikt, choć wszyscy na te filmy chodzili, nikt nie myślał o tym, żeby tak się akurat ubierać, jak Buffalo-Bill. W okresie, kiedy filmy o Tarzanie święciły swoje największe triumfy, nikomu, choć w roli Tarzana występował zawsze „chłop jak dąb” — nikomu nie przyszło do głowy urządzić wśród kobiet ankiety na temat: „Czy chciałaby pani mieć takiego chłopaka jak Tarzan?”

Dziś natomiast robi się takie właśnie rzeczy. Koszule „James Bond”. Gacie „007”. W jednym piśmie jedna pani napisała artykuł na temat „Czy upadek męskości?” i przeprowadziła wywiady z niewiastami w różnym wieku celem do-wiedzenia się, czy odpowiadały im kochanek taki jak 007. Indagowane panie uszy-szkie prawie orzeły, że — nie. Bo 007 jest nudny, bo kocha się on nie jak człowiek, tylko

terta naszych czasów należy właśnie położyć na konto przesadnego kultu siły fizycznej niektórych, urabiających opinię ogółu, bladoliczych krytyków?

Kiedy na to wszystko patrzę i kiedy to wszystko słyszę, odnoszę wrażenie, że ktoś chce „nabić mnie w butelkę”. Nieodparcie nasuwa mi się myśl, że chce się ze mnie wystrugać, jak to się mówi, wariata. Ani ja sam, ani też żaden z moich polskich i francuskich znajomych, żaden z nas nie ma z osobnikiem zwanym James Bond nic wspólnego. Żadne nas z nim nie łączy pokrewieństwo. Ani on nam swat, ani brat. Bo przecież problemy, którymi my wszyscy żyjemy, są dla 007 jakby nieistniejące. Bond nie wie, co to znaczy kochać, naprawdę kochać, nie ma pojęcia o tym, czym jest dla człowieka rodzina, jak trudno jest czasem związać tak zwany jeden koniec z drugim, co to znaczy choroba, śmierć albo — kultura.

Podobno Sienkiewicz dlatego właśnie kreował i kochał się w postaciach silaczy takich, jak np. Jurand, Podbięta czy Szleretuski, że sam był człowiekiem fizycznie słabym. Być może robienie z 007 boha-

MECENAS RADZI

Pan K. Fr. BRUAY-en-ARTOIS (Pas-de-Calais)

Czy syn mój, który pobiera rentę inwalidzką na skutek nabytej pylicy w kopalniach polskich, w razie przyjazdu do Francji, może uzyskać wypłatę polskiej renty we Francji?

Jeżeli syn Pana wyjedzie z Kraju na stały pobyt do Francji za zezwoleniem władz polskich, wówczas zgodnie z Konwencją francusko-polską jego renta będzie mu wypłacana we Francji. Po wszelkie jednak informacje w tej sprawie radzimy zwrócić się do Biura Rent Zagranicznych w Warszawie.

Jak już wspominaliśmy kilkakrotnie, wymiana rent w Polsce odbywa się po kursie oficjalnym 24 złote za dolara (niespełna 5 złotych za 1 frank).

Poza tym, na skutek umowy o rozszerzeniu uprawnień polskich rencistów we Francji, zostało podpisane 6 marca 1959 r. dodatkowe porozumienie do polsko-francuskiej Konwencji Generalnej o Ubezpieczeniach Społecznych, zawartej w dniu 9 czerwca 1948 r., na podstawie którego obywatele polscy otrzymujący rentę lub emeryturę wyłącznie z Polski, jeżeli mieszkają stale we Francji, otrzymywać będą w razie choroby świadczenia w naturze, zgodnie z ustawodawstwem francuskim o Ubezpieczeniach Społecznych.

Patrzę oto jeszcze na zdjęcie filmowe 007. Nie, do-prawdy, żadną miarą nie potrafiłbym o nim powiedzieć: „Ktoś mi znany, ktoś kochany...” To żaden bohater. To tylko jedna z licznych twarzy najłatwiejszej, też zresztą potrzebnej człowiekowi, roz-rywkowej.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5^o)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE



MEDALE PRACY

BÉTHUNE. Brązowymi medalami pracy odznaczeni zostali pracownicy autobusowi p. Felix Lewandowski i p. Franciszek Przyłucki.

WINGLES. Za pracę w ramach przedsiębiorstw usługowych brązowy medal pracy otrzymał p. Franciszek Zakosek.

LIBERCOURT. Ostatnio zostali odznaczeni srebrnymi medalami pracy górniczy: pp. Józef Banaszak, Bolesław Kwaśnik, Józef Łapiński, Edmund Łuczak, Michał Makuch, Henryk Piętka, Włodzisław Myrdzycz. Medal „vermeil” otrzymał p. Jan Rudnik. W zakresie innych zawodów medale złote, „vermeil” i srebrny równocześnie uzyskał p. Antoni Biedrowski.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

MONTCHANIN. Na pierwsze damy dworu królowej piękności tu. handlu i przemysłu zostały wybrane: p. Monika Zembrzaska i Irena Jaczewicz, które otrzymały liczne upominki ze strony świata kupieckiego i zarządu miejskiego.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH
TOWARZYSTW

BULLY-les-MINES. Polskie stowarzyszenie muzyczne „Harmonia” odbyło swoje doroczne walne zebranie. Po dyskusji nad złożonym sprawozdaniem oraz planem pracy na rok 1966 wybrano nowy zarząd w składzie: prezes — p. Paweł Konieczny, zastępca prezesa — p. Edward Kalinowski, sekretarz — p. Edmund Rybski, archiwista — p. Raymond Gierczak, skarbnik — p. Edward Majchrzyk, zastępca skarbnika — p. Stanisław Ziobrowski, szef orkiestry — p. Tadeusz Klupsz. Członkiem honorowym stowarzyszenia został p. Kajczyk, który z powodu złego stanu zdrowia wycofał się z pracy czynnej po kilkunastoletniej owocnej działalności. Obradom przewodniczył p. Księżniak, przewodniczący zjednoczenia polskich towarzystw muzycznych.

BRUAY-en-ARTOIS. Do komisji stowarzyszenia hodowców gołębi La Victoire wybrano p. Wróblewskiego.

Na wystawie przyjaciół ogródków górniczych, nagrodę tzw. „2-ème accessit” otrzymał p. J. Drozdziński (rue E. U.).

LIEVIN. Sekcja dawców krwi urządziła spotkanie towarzyskie, w którym udział wzięli m.in. p. Arnold Sowiński, tzw. filleul sekcji, przyznając się wybitnie do powodzenia wieczoru.

LE CREUSOT. Na skarbnika stowarzyszenia rodziców szkoły technicznej został wybrany p. Władysław Stawicki.

BÉTHUNE. Buliści „ósemki” urządzili spotkanie towarzyskie, połączone z zabawą. Bardzo czynny udział w uroczym wieczorze wzięli p. Józef Jakubiak — sekretarz sekcji, p. Henryk Szumny — skarbnik, p. Jan Załuźny, p. Stefan Kasperczak i p. Kazimierz Żmuda — członkowie zarządu.

ROZGRYWKI
SZACHOWE

BRUAY-en-ARTOIS. W spotkaniu o puchar de Gui-

gne, Bruay pokonało 3:2 zespół Douai. Partie wygrali p. Stawicki, p. Bartkowiak, p. Lewandowski, zaś przegrali p. Rakoniewski i p. Biniek.

AVION-BRUAY. W spotkaniu towarzyskim między szachistami tych dwóch miast wygrali swoje partie: p. Pawlak (Avion), p. Stawicki (Bruay), p. Pięta (Bruay), który pokonał p. Migacza (Avion), pan Kościelniak (Avion), który zwyciężył p. R. Robozińskiego. Przegrał swoją partię p. J. Roboziński. W wyniku ostatecznym ekipa p. Edwarda Pawlaka z Avion przegrała w stosunku 3:4.

SPOTKANIA
BILARDZISTÓW

CARVIN - NOEUX-les-MINES. Wynikiem 5:5 zakończyło się spotkanie Carvin — Noeux. Wygrali swoje spotkania p. Urbański (Noeux), p. Szymański (Noeux), a przegrał p. Misorek (Noeux). Do mistrzostw 3 kategorii startują p. Kucharski z Rouvroy, p. Spychała z Noeux i p. Zieliński z Lens. Udział w mistrzostwach 2 kategorii w Oignies zgłosili p. Waligóra z Rouvroy i p. Knapik z Lens.

KONKURSY SZKOLNE

LENS. W konkursie rysunkowym UFOLEA bardzo dobre rezultaty osiągnęli: grupa chłopców rocznik 1954 — J. Pierre Lipowicz — pierwszą nagrodę, J.-Pierre Brzeźniak — 2 i D. Rog — 3, rocznik 1951: Henryk Malak, wyróżnienie; rocznik 1950: Gabriel Szczepański, J.-Pierre Tomkowiak — wyróżnienie, Eugeniusz Czarnecki — pierwszą nagrodę; rocznik 1949: nagrodę pierwszą — J.-Franciszek Staniewski i Edmund Wojciechowski. Wyróżnienia otrzymali: Jan Jankowski, Raymond Rybarczyk, i Ryszard Wronka; rocznik 1947: B. Piotrowski. Grupa dziewcząt — rocznik 1954: Liliane Maćkowiak — wyróżnienie; rocznik 1952: Irena Ptak — pierwszą nagrodę, Evelyne Dąbrowska i Liliane Klój; drugie nagrody; rocznik 1952: Bernadette Ferbus i Claire Kolańczyk — pierwsze nagrody i Christiane Wujkowska drugą nagrodę; rocznik 1951: Monika Sobańska — wyróżnienie; rocznik 1950: M.-Françoise Pietrzak — 3 nagrodę. W grupie szkół podstawowych nagrody otrzymali: Filip Nowak, Bernard Łabędzki, Daniel Rząsa, Daniel Kopras, J.-Claude Ożóg. Wszystkie dzieci z wyróżnieniem zostały dopuszczone do konkursu na stopniu departamentalnym.

NOYELLES - sous - LENS. W konkursie rysunkowym UFOLEA nagrody pierwsze otrzymali: Sylviane Podgroska i Marie-Anne Jankowiak, drugie — Brigitte Rybczyńska, Andrzej Kubiacyk i J.-Pierre Janocka, a trzecią Freddy Duda. Prix excellence została przyznana Elianie Fleszer.

SALLAUMINES. Nagrodę za rysunki konkursowe otrzymały: Danielle Prokop, Christiane Kuźma i Nadine Modrakowska.

FOUQUIÈRES - lez - LENS. Nadine i Aline Grzebieli-kowskie zostały wyróżnione w konkursie rysunkowym UFOLEA.

WYRÓŻNIENIA
MUZYCZNE

HARNES. W szkole muzycznej wyróżnienia w zakresie solfeżu otrzymali: rok pierwszy — Bernard Grobelny, Jean-Marc Kepa i Bernard Osiecki; rok drugi — Marie-Christine Masłowska, Jan Bratek i Daniel Masłowski; kurs elementarny — Bernard Krępa, Joëlle i Jean Sworek; kurs średni — Edgar Łopiński, Daniel Stajewski i René Malewicz.

KONKURS DYKCJI

LIEVIN. W konkursie dykcji UFOLEA wyróżnili się: Pascale Kowalska, Bernadette Łopata, Annick Kubiak, Patrick Kaczmarek, Bernard Jakubowski i J.-Michel Zimniak.

BULLY-les-MINES. Dyplomy za dykcję otrzymali: Dominique Czekał, Pascale Bednarowicz, Annick Pietrzak, Martine Kazmierczak, Fabrice Rozmarek; Filip Stermula, Michał Kubiak, Rémi Popek (Hersin).

JUNI-CODE

MASNY. Konkurs znajomości zasad jazdy samochodem i kierowania dla młodzieży szkolnej wygrał Daniel Słomowicz (COD mixte) osiągając 79 pkt. na 80 możliwych. Drugie miejsce zajęła Pierrette Kulczak (70 pkt), zaś dalsze Bernadette Wypiorczyk i Henryk Pawlik.

NOWE

PRZEDSIĘBIORSTWO

CALONNE-RICOUART. Cały zarząd stowarzyszenia kupców i rzemieślników polskich we Francji w osobach: prezesa p. Jasińskiego, sekretarza p. Witkowskiego, skarbnika p. Dziwockiego oraz przewodniczącego sekcji w Marles p. Krawczyka i p. Gładysa — skarbnika tej sekcji, był obecny na inauguracji dużego ośrodka handlowego Braci Staniewskich. Dzielnym przedsiębiorcom złożyli oni życzenia powodzenia wśród licznej Polonii w Calonne.

Do życzeń tych przyłączyła się też redakcja „Tygodnika Polskiego”.

TRAGICZNY WYPADEK

SEREMANGE-OURY-SUD. W czasie pracy p. Michał Rudowski, ojciec czworga dzieci, został obłany ciekłym żelazem. W stanie ciężkiego oparzenia został przewieziony do szpitala w Metz. P. Rudowskiemu grozi utrata wzroku.

MIŁOŚNICY BELOTA

NOYELLES-SOUS-LENS. Przeszło 40 miłośników tej popularnej gry stanęło do zorganizowanego ostatnio konkursu niedzielnego. Wygrała konkurs para p.p. Kazimierz Hyży — Leopold Portpin, a trzecim miejscem byli pp. Dutkiewicz — Elmut, a na piątym pp. Edmund — Alfons Jesiek. Konkurs w centrum Noyelles wygrał p. Szymon Maik, na trzecim miejscu był p. Czaworek i p. Handzszak.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

DIVION: Stanisław Przyłucki, lat 89, Stefan Kasperski, lat 77, Stanisława Jędrzejczak z domu Gajewska, lat 74. **ST. ETIENNE:** Marianna Jasińska z domu Frątczak, lat 60. **DECHY:** Elżbieta Kara z domu Strbik, lat 44. **HAILLI-COURT:** Franciszek Rozwadowski, lat 51. **BETHUNE:** Franciszek Jagła, lat 84. **LIEVIN:** Katarzyna Szymańska z domu Bade, lat 80. **SALLAUMINES:** Anna Furgała z domu Kaliczak. **FIRMINY:** Ludwik Kasprzak, lat 60, emerytowany górnik. **METZ:** Michalina Michalska z domu Bożymowska, lat 75. **SOMAIN:** Józef Jędraszak, lat 70. **BLANZY-les-MINES:** Roman Kościński, lat 69. **MONTCEAU-les-MINES:** Jan Mikołajczak, lat 72. **AVION:** Irena Ziemczak z domu Horyń, Walentyn Przygoda, lat 68. **MARLES-les-MINES:** Stanisława Popieła. **LENS:** Marianna Grygiel z domu Głowacka, lat 74.

WYSTAWA „POLSKA GRAFIKA UŻYTKOWA”
ZAWIŁA DO BOURGES

Po Tuluzie i Lyonie wystawa pt. „Polska grafika użytkowa” została zaprezentowana w Bourges (Cher), w dużym i pięknym Domu Kultury, który prowadzi bardzo ożywioną działalność kulturalną.

Na uroczystość otwarcia wystawy w Maison de Culture przybyli m.in.: dr Delamarre — przewodniczący Komitetu Regionalnego Stowarzyszenia „France-Pologne”,

prof. J. Malvaux — sekretarz Komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne”, p. B. Richard — sekretarz generalny Domu Kultury oraz wicekonsul PRL w Lyonie p. M. Majewski.

Podobnie jak w Tuluzie i Lyonie, wystawa cieszyła się w Bourges dużym powodzeniem i zainteresowaniem, szczególnie wśród studentów tamtejszej Ecole des Beaux Arts.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BETHUNE: Fabienne Pawlak, Emanuel Kucir, Martine i Valery Bouchart, córki Marka i Gysławy Kubis. **VENDIN LE VIEIL:** Martine Skorupa, Joel Lempin, Marc Stempniakowski. **HERSIN-COUPIGNY:** Pascale Biorczyk. **DOUAI:** Cathy Sobkowiak, Pascal Cwikliński, Thierry Wronka, Claire Czerniak, Luc Malecha, Dawid Juśkowiak, Fryderyk Siesielczyk, Fryderyk Kolczyński, Katarzyna Miedziak, Jocelyne Kowalczyk. **SOMAIN:** Marie-Pierre Szykowski, Pascal Sadzisz, Daniel Muszyński, Eric Kosowski, Veronique Grodzka, Alain Jamroz, Dennis Pernik, Stanisław Cichowski. **LENS:** Fabrice Pawlak, Franck Szymczak, Sylvie Cnokta, Franck Połowczyk. **MERICOURT - sous - LENS:** Nathalie Nowak, Muriel Wetiszek, Dominique Urbaniak, David Dąbrowski. **NOYELLES-sous-LENS:** Christophe Jędraszak. **BULLY-les-MINES:** Aniela Warciarek. **ST. VALLIER:** Beatrix Danczak, Patrice Wieczorek. **LIEVIN:** Eric Ciszak, Gerard Jarzebowski, Katarzyna Kutarasińska, Waleria Binda, Daniel Spalenka, Bruno Leciejewski. **METZ:** Laurence Blicharz (Mainville), Marc Jaśkowiak. **HAGONDANGE:** Nicolas Łyszczak. **ST. MARIE-aux-CHENES:** Robert Zagórski, Jean-Yves Stabio (Raucourt). **GRENAY:** Irena Sikorska. **BARLIN:** Carole Wawrzyniak. **SAINS-en-GOHELLE:** Christine Jaskulska, Marc Andrzejewski. **OIGNES:** Jean-Marc Magierski, Franck Pogorzelski, Lysiane Samek, Izabella Bronikowska. **BILLY-MONTIGNY:** Izabella Groch, Natalia Krajewska. **SALLAUMINES:** Michele Marciniak, Alain Burkiewicz. **OSTRIMONT:** Zdzisław Kozłowski.

COURT: Klaudia Trojanowska, Martine Chwico, Roger Mikołajczak, Bernard Czarnecki. **CALONNE-RICOUART:** Weronika Łukowska, Filip Kobędzia. **NOYELLES-GO-DAULT:** Martine Błaszczak. **DOURGES:** Jean-Marie Suchorzewski. **HARNES:** Laurence Piotrowski. **COURRIERES:** Nadine Mrówka. **CARVIN:** Natalia Stankiewicz. **AVION:** Weronika Nowakowska. **SAILLY-LABOURSE:** Florence Długosz. **BLANZY:** Corinne Januszko. **LE CREUSOT:** Jean-Marc Krzyś. **AUTUN:** Pascal Krupski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli:

ST. VALLIER: Josette Langeron i Bolesław Alabrudziński. **METZ:** Marie-Anne Holzhammer i Franciszek Ignarski. **MONTCEAU-les-MINES:** Josette Drewniak i Michel Paillard. **BILLY-MONTIGNY:** Anna Belicka i Ferdynand Kotar. **DIVION:** Lydia Ginalska i Alain Delatre. **LIEVIN:** Maryvonne Thobois i Michel Krzewina, Pelagia Sobczak i Jules Limbour. **WAZIERS:** Genevieve Kaczmarek i M. J. Claude Flament.

SERDECZNE GRATULACJE

W Herin zawarli ostatnio związek małżeński pani Lidia Cziehon, córka naszej wieloletniej kolporterki i pan Daniel Cuvelier z Valenciennes. Do serdecznych gratulacji bliskich i przyjaciół, najlepsze życzenia szczęścia i powodzenia Młodej Parze dołącza Redakcja „Tygodnika”.

Zginęli śmiercią
górnika

DOUAI-LEWARDE. Tragycznie skończyła się noc dla dwóch górników Franciszka Woźniaka z Cité St. Robert w Monchecourt i Henryka Drzewieckiego w Auberschicourt. W nocy z 25 na 26 marca w kopalni Fosse Delloye zostali oni przysypani zwałami węgla przygotowanego do wywieżenia. Tylko ich kolegę A. Butwilę, ożenionego z Polką p. H. Czarnecką, po trzygodzinnej akcji uratowano. Tragicznie zmarły p. Franciszek Woźniak, lat 43, który odbył kampanię wojenną w wojsku polskim, osierocił żonę i dwoje dzieci, zaś p. Henryk Drzewiecki, lat 31, żonę i jedno dziecko.

W akcji ratunkowej brał czynny udział brat p. Woźniaka oraz p. Edmund Zybała, który pierwszy zauważył niefortunny wypadek. Na znak żałoby dzienna zmiana nie zjechała pod ziemię do pracy.

Rodzinom zmarłych górników towarzyszy powszechnie współczucie. Pogrzeb ich stał się manifestacją solidarności górników. W ostatniej drodze górnikom towarzyszyli liczni przedstawiciele zarządu kopalni i władz lokalnych oraz polskich stowarzyszeń.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy: Stanisław Jakubiak, lat 73, Roman Buczel, lat 65, z Valenciennes, Józef Dokładny z Arenberg Wallers i Józef Jaworski z Nordu. Rodzinom Zmarłych najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

26 marca zmarł w szpitalu w Argenteuil w wieku lat 65 p. Piotr Nidzgorzski. Pogrzeb odbył się w miejscowości, w której mieszkał — w Cormeille-les-en-Parisis.

Pan Nidzgorzski cieszył się wśród Polonii szczerym uznaniem, szacunkiem i sympatią. Znane są w całej kolonii oraz w Paryżu Jego dzieci, które wychował na dzielnych ludzi i dobrych Polaków.

Rodzinnie PP. Nidzgorzskich składa „Tygodnik Polski” szczere wyrazy współczucia i żalu.

9 maja z Pragi rusza XIX Wyścig Pokoju

19 drużyn narodowych w walce o pierwszeństwo na 2 300 km trasie

Trwają już ostatnie przygotowania do XIX wielkiego kolarskiego Wyścigu Pokoju, który wystartuje 9 maja ze stolicy Czechosłowacji — Pragi. Jest to największa w Europie impreza kolarstwa amatorskiego. W tym roku Wyścig liczy 2300 km podzielonych na 15 etapów, metą jest Berlin. Udział zgłosiło ostatecznie

19 państw: Algieria, BELGIA, Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, FRANCJA, Holandia, Jugosławia, Kuba, Mongolia, Niemiecka Republika Demokratyczna, Norwegia, POLSKA, Rumunia, Wielka Brytania, Węgry, Włochy i Związek Radziecki. Sezon kolarski w Polsce rozpoczyna się stosunkowo póź-

no, ale zawodnicy szykują się do tego trudnego wyścigu od dawna. Kadra trenowała podczas zimy w górach, a wcześniej wiosną przebywała w cieplejszej Bułgarii. Dwie grupy zawodników trenowały i brały udział w wyścigach we Francji i Belgii, wykazując — jak na początek sezonu — niezłą formę.

Dopiero na podstawie uzyskanych tam wyników i po wyścigach eliminacyjnych w Kraju, zostanie ostatecznie wyłoniona reprezentacja. Przypomnijmy, że w poprzednim, XVIII Wyścigu Pokoju, na trasie Warszawa-Berlin-Praga, Polska zajęła drugie miejsce, a najlepszy jej zawodnik Jan Kudra był trzeci w klasyfikacji indywidualnej.

Wspomnijmy również, że w Wyścigach Pokoju startowała przed laty drużyna Polonii francuskiej, w skład której wchodził m.in. sławny Jan Stabliński, bracia Klubiński, i Sowa. Przyszłoroczny jubileuszowy XX Wyścig Pokoju byłby świetną okazją do ponownego utworzenia drużyny złożonej z najlepszych kolarzy-amatorów, których przecież w Polonii francuskiej nie brak.

W tym roku potęgą kolarskiej Zachodu — Francja, Belgia, Włochy i Holandia — zapowiedzieli start w Wyścigu Pokoju bardzo silnych ekip. Dotychczas takie zapowiedzi na ogół się spełniały, jeśli chodzi o Belgię i Włochy. Natomiast drużyny francuskie bywały zwykle słabe. Miejmy nadzieję, że tym razem stanie się inaczej.

Jeśli chodzi o dalsze plany polskich kolarzy, wezmą oni oczywiście udział w szosowych i torowych mistrzostwach świata oraz w szczególnie trudnym Tour de l'Avenir. W Kanadzie, Austrii i Anglii stawać się będą o powtórzenie zwycięstw odniesionych tam w ubiegłym roku w wieloetapowych wyścigach.



SCOTLAND YARD, który od początku sprawy — to jest od chwili, kiedy na wystawie filatelistycznej „Stampex” w Central Hall stwierdzono brak pucharu — nie krył pesymizmu.

Detektywi brytyjscy mieli smutne doświadczenia. Już w 1895 r. w Birmingham skradziono Puchar Anglii, który nigdy nie został odnaleziony. W 1907 porwano „Złoty Puchar Ascot” ufundowany przez Edwarda VII dla zwycięzców na wyścigach konnych. Albo z innej beczki... Co się stało z portretem Wellingtona namalowanym przez mistrza Goyę, a skradzionym z Galerii Narodowej w 1963 r.?

Na szczęście Puchar Rimeta został odnaleziony dzięki skromnemu pieskowi obdarzonemu dobrym węchem.

DZIEJE PUCHARU

Kiedy do światowego piłkarstwa w latach dwudziestych wtargnęły różne spory i nieśnaski, wywołane zaostreniem rywalizacji i powiedzmy — wzajemnymi zazdrościami, oraz oskarżeniami o zawodowstwo, ówczesny przewodniczący FIFA — Francuz Jules Rimet ofiarował złoty puchar jako nagrodę dla najlepszej drużyny świata, niezależnie od tego, czy w jej skład wchodzi amatorzy czy zawodowcy. Rozgrywki te ogłoszono jako mistrzostwa świata. Postanowiono je przeprowadzić w dwa lata po igrzyskach

O PUCHARZE RIMETA

Gdy minister M. Denis Howell piastujący w Wielkiej Brytanii tekę spraw sportowych dowiedział się o kradzieży Pucharu Rimeta — wyraźnie pobałdł. Wkrótce cała Anglia usłyszała przez radio jego wzruszony głos:

— *Taki postęp, tak bardzo niehonorowy, przynosi nam wszystkim wstyd.*

olimpijskich (do których dopuszcza się wyłącznie amatorów). Pierwszą taką imprezę przyznano Urugwajowi, ponieważ kraj ten dwukrotnie wygrał na igrzyskach olimpijskich.

Urugwaj więc zorganizował mistrzostwa w 1930 r. i w finale wygrał z Argentyną 4:2.

II Mistrzostwa Świata zorganizowała w 1934 r. Italia. Puchar Rimeta zdobyła ekipa gospodarzy bijąc w finale Czechosłowację 2:1.

W 1938 r. turniej urządziła Francja (w Strasburgu odbył się sensacyjny mecz Brazylia-Polska, 6:5 po przedłużeniu). Puchar pozostał w posiadaniu Włoch, które wygrały z Węgrami 4:2.

W ten sposób wojna zastała Puchar Rimeta w Italii. Początkowo, gdy Mussolini był sojusznikiem Hitlera, pucharowi nie groziło niebezpieczeństwo, ale gdy Italia zawarła oddzielny pokój — gestapo zaczęło poszukiwać złotego trofeum. Na szczęście prezesowi włoskiego związku udało się je ukryć.

Na tym zakończmy historię pucharu, gdyż nowsze czasy są już więcej znane. Ostatnio w Chile puchar zdobyła Brazylia i teraz chciałaby go posiadać na własność po raz trzeci wygrywając turniej.

Na zakończenie pewna ciekawostka: w pierwszych dniach maja w Polsce ukaże się seria znaczków pocztowych obrazująca historię rozgrywek o Puchar Rimeta (8 wartości). Naddo będzie wydrukowany bloczek z wizerunkiem samego pucharu.

K. GRZYŹEWSKI

TYPUJĄC ZWYCIĘZCÓW MOŻNA WYGRAĆ 10-dniową wycieczkę do POLSKI

Tradycyjnym zwyczajem również i w tym roku Polskie Radio organizuje Wielki Konkurs Sportowy z okazji Międzynarodowego Kolarskiego Wyścigu na trasie Praga—Warszawa—Berlin.

Tegoroczny XIX Wyścig Pokoju rozpoczyna się w stolicy Czechosłowacji Pradze w dniu 9 maja. Z Pragi trasa Wyścigu prowadzi przez Polskę i Warszawę do Berlina. Zakończenie wyścigu nastąpi w dniu 25 maja w stolicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Łącznie kolarze będą mieli do przejechania trasę ponad 2 tysiące kilometrów, podzieloną na 15 etapów.

W Konkursie Sportowym Polskiego Radia należy odpowiedzieć na dwa pytania:

1. Jakiej narodowości kolarze zajmą dwa pierwsze miejsca w ostatecznej klasyfikacji indywidualnej XIX Wyścigu Pokoju?
2. Drużyny jakich państw zajmą dwa pierwsze miejsca w końcowej klasyfikacji zespołowej Wyścigu?

Wśród uczestników Konkursu, którzy nadesłały trafne odpowiedzi, rozlosowane zostaną cenne nagrody, m.in. bezpłatne 10-dniowe wycieczki do Polski, klasyery ze znaczkami, płyty z nagraniami polskiej muzyki rozrywkowej i ludowej, wyroby sztuki ludowej i inne.

Odpowiedzi na pytania konkursowe prosimy wysyłać na kartkach pocztowych do 17 maja włącznie (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem: **Polskie Radio, Warszawa, Polska**. Uczestnicy Konkursu proszeni są o dokładne i czytelne podanie nazwisk i adresów.

Informujemy, że poczynając od pierwszych dni kwietnia w audycjach Polskiego Radia podawane są szczegółowe informacje, dotyczące zespołów i kolarzy startujących w XIX Wyścigu Pokoju. W czasie rozgrywania Wyścigu nadawcą będziemy codziennie sprawozdania i komentarze z poszczególnych etapów.

Wyniki Konkursu ogłoszone zostaną w dniu 15 czerwca 1966 r. we wszystkich audycjach dla Polaków za granicą.

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w naszym Konkursie Sportowym wszystkich Czytelników „Tygodnika Polskiego”. Czekamy na Wasze odpowiedzi.

POLSKIE RADIO

Notatnik sportowca

GIMNASTYKA

LENS. Konkurs dla dziewcząt okręgu Lens przyniósł następujące wyniki — grupa 8-10 lat: wyróżnienie — Nicole Grabowska (Wingles); grupa 10-13 lat: 6. Danièle Kasprowska (Wingles), 9. Martine Majewska; grupa 13-14 lat: pierwsza nagroda Jacqueline Orzechowska (Hémin-Liétard).

LEKKA ATLETYKA

SOMAIN-DOUAL. Oto wyniki spotkania sportowego młodzieży

regionu Douai. Kat. minimek **Oziębło** (Douai) wygrała bieg na 60 m przed **Pietruską** (Douai) i zajęła drugie miejsce w skoku w dal. Kadetki: **Dudziak** (Somain) była druga w rzucie kulą. W kat. minimów **Bastek** (LT Douai) wygrał rzut kulą, a **Małolepszy** odniósł zwycięstwo w biegu na 60 m. W kat. juniorów **Chwedura** był drugi na 600 m. W kat. kadetów **Cizak** (LT Douai) wygrał skok wzwyż przed **Drutem** (Douai). W biegu na 1000 m zwyciężył **Niezbalski** (Douai).

BIEGI PRZEŁAJOWE

LENS. R. Dembek z St. Omer wygrał bieg dla kadetów regionu Lens. Dalsze miejsca zajęli: 10 — Tomczak (Bruay), 13 — Sikorski (Arras-Sud), 25 — F. Dembek (St. Omer), 28 — Szewczuk (Hémin-Liétard), 29 — Barylski (Bruay), 33 — Smolarz (St. Pol). Wśród kadetów starszych: 17 — R. Kuchajda (Lens), 30 — M. Kupiel (Hémin), 31 — B. Jablonka (Lens). W kat. juniorów młodszych: 33 — D. Le-wandowski (Arras-Sud) oraz w kat. juniorów starszych: 6 — Prokopczuk (Hémin).

PING-PONG

DECHY. Turniej młodych ping-pongistów wygrał André Kobakowski, uzyskując prawo grania w turnieju o mistrzostwo Francji.

KOSZYKÓWKA

JOEUF. Drużyna miejscowa przegrała nieznacznie 56:53 na terenie Ognistej spotkanie o wejście do ligi narodowej, mimo dobrej gry Wronki (14 pkt.) i Wójcika (18 pkt.).

PIŁKA NOŻNA

BLÉNOUD. Miejscowi pokonali Longwy 3:0. Dobrze grali w zespole Blénoud Dolata (strzelec 2 bramki) oraz Kwaśniewski.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa

ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:

M. DARCHE

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”

Varsowie, ul. Ludna 4

NA EKRAŃ TV od 17 IV. do 23 IV.

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, **Télé-Soir** o 20.00 i **Télé-Minuit** między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) o 19.00 oprócz sobót i niedziel.

ROCAMBOLE — o 19.25, oprócz sobót i niedziel.

NIEDZIELA 17 KWIETNIA

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: **Et vint le jour de la vengeance** (Nadszedł dzień zemsty) Zinnemanna (Gregory Peck); **Une Cadillac en or massif** (Szczerozłoty Cadillac) Richarda Quina.

14.30 **Télé-Dimanche: Enrico Macias.**

17.20 **Eve a commencé** (Ewa zaczęła) film Henri Costera z Deanna Durbin.

19.30 **Don Kichot** — odcinek 2.

20.45 **Meurtres** (Morderstwo) — film Richarda Pointera z Fernandem i Jeanne Moreau.

PONIEDZIAŁEK 18 KWIETNIA

21.40 **Program variétés.**

22.40 **Les Incorruptibles** (Nieprzekupni).

WTOREK 19 KWIETNIA

20.30 **Hommes de caractère** — program dramatyczny, realizacja: Jean-Paul Carrère.

SRODA 20 KWIETNIA

18.55 **La vocation d'un homme** (Powołanie człowieka), realizacja: Jean Cherasse.

20.30 **Les coulisses de l'exploit** (Kuliszy wyczynu).

21.30 **Mecz piłki nożnej Francja — Belgia.**

CZWARTEK 21 KWIETNIA

16.30 **Program dla młodzieży** (do 19.20).

20.30 **Le Palmare des chansons.**

21.50 **Nos cousins d'Amérique** — reportaż Salleberta o Francuzach w Ameryce.

PIĄTEK 22 KWIETNIA

20.20 **Panorama** — tygodniowy magazyn aktualności.

21.30 **Błękitny pociąg zatrzymuje się 13 razy.**

SOBOTA 23 KWIETNIA

19.00 **Micros et caméras.**

20.30 **Cecylia, lekarz wiejski** — kolejny odcinek.

21.00 **Maria Tudor** — sztuka Wiktora Hugo w adaptacji i realizacji Abela Gance.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie około godz. 22.00.

VIVE LA VIE (Niech żyje życie) — codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 17 KWIETNIA

14.45 **Fantaisies à la une.**

15.10 **Le Virginien.**

16.20 **W imieniu prawa** — film ze Stevem Mac Queenem.

19.30 **Zgubiony dokument.**

20.15 **Inspektor Leclerc.**

22.10 **Paris carrefour du monde**, realizacja: Jacques Diéval.

PONIEDZIAŁEK 18 KWIETNIA

21.30 **Dziewczyna na lato** — film Edouarda Molinara z Pascale Petit i Micheline Presle.

WTOREK 19 KWIETNIA

20.30 **Champions** (Mistrzowie).

21.00 **Passant par Paris** (Przechodząc przez Paryż).

SRODA 20 KWIETNIA

20.30 **Zabójca pań** — komedia filmowa z Alec Guinnessem.

CZWARTEK 21 KWIETNIA

20.30 **16 milionów młodych.**

22.05 **Central-Variétés**, realizacja: Eric Olivier.

PIĄTEK 22 KWIETNIA

21.25 **Illusions perdues** (Stracone złudzenia).

22.35 **Music-Hall de France** Michèle Arnaud, realizacja: J. P. Spiero.

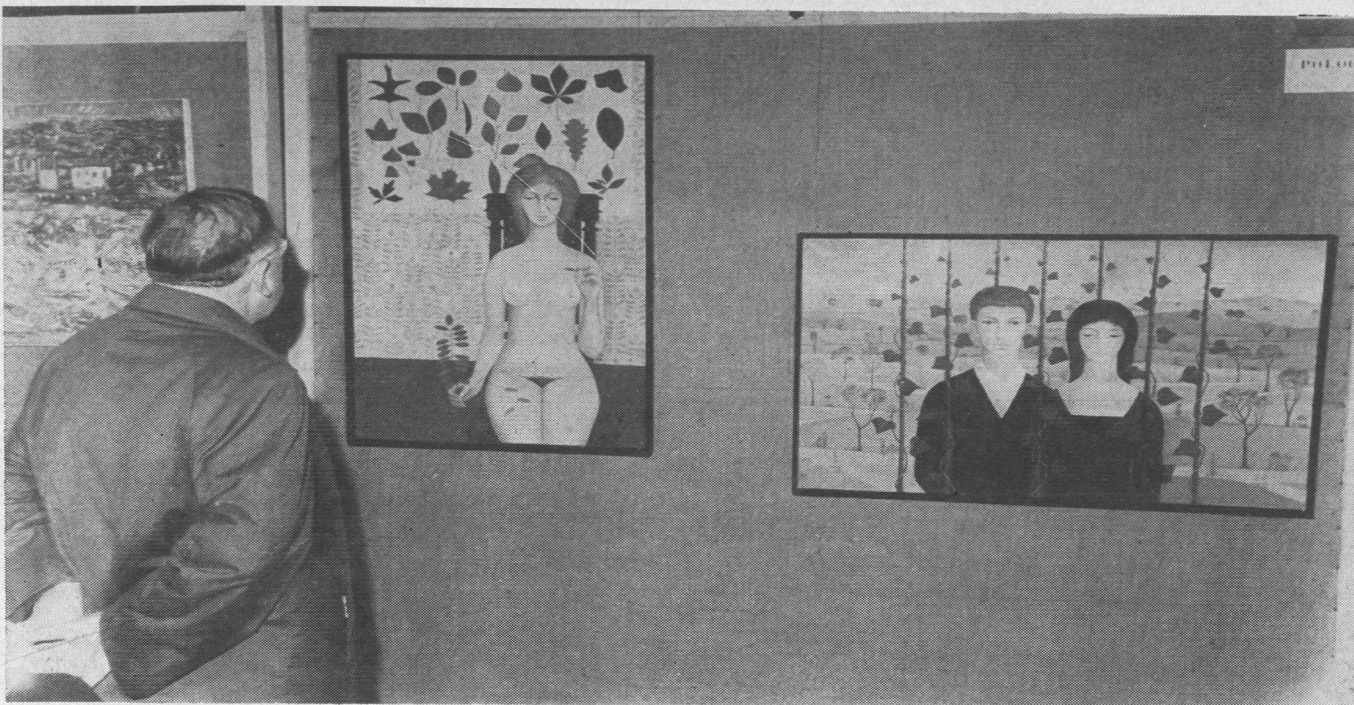
SOBOTA 23 KWIETNIA

18.30 **Sport-débat.**

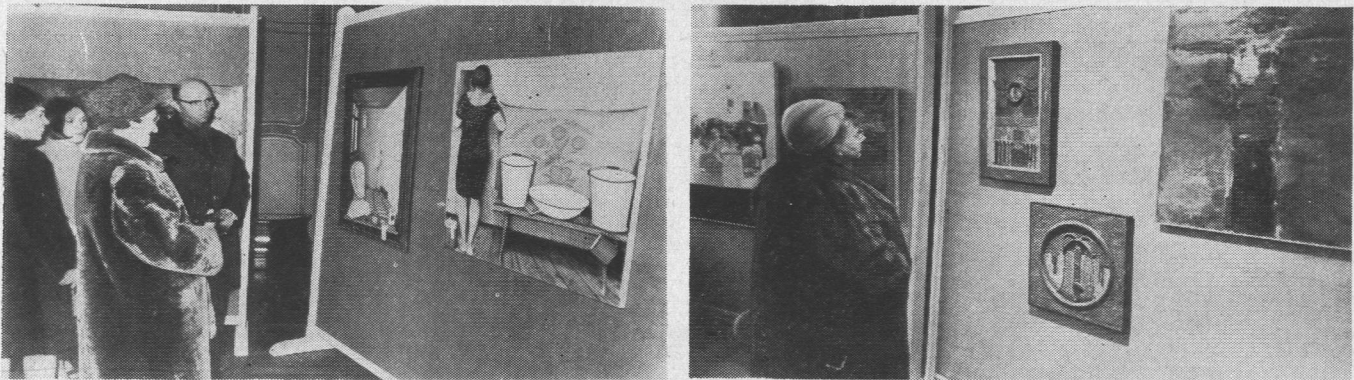
21.30 **Démons et merveilles** (Demony i cuda).

23.10 **Seria Hitchcocka.**

SUKCES POLEK w NANCY



Fragment ekspozycji polskiej na wystawie kobiet-malarek i rzeźbiarek „Salon Européen 66” w Nancy. Powyżej: dwie ciekawe prace malarki Anny Gunther „Dialogue” i „Diseuse de bonne aventure”



Zdjęcia:
Władysław SŁAWNY

I krytycy, i licznie odwiedzająca wystawę publiczność wyrażali uznanie dla ekspozycji Polek. Z lewej: obraz Barbary Szajdzińskiej „Pot Bleu”, z prawej: obraz Aleksandry Jachtomy „Triplique” i obrazy Danuty Urbanowicz „Les adieux du cavalier” i „La maison des mortes”

Pod nazwą „Salon Européen 66” czynna była niedawno w wielkich salonach Hôtel de Ville w Nancy wystawa prac plastycznych malarek i rzeźbiarek z Austrii, Belgii, Francji, Luksemburga, Niemiec zachodnich, Polski, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Ekspozycja polska, składająca się z 22 obrazów i kilku rzeźb, wzbudziła duże zainteresowanie. Zwracano uwagę na różnorodność stylu, śmiałość poszukiwań i ciekawą ekspresję.

Sz szczególnie wysoko oceniane były płótna Barbary Krawczyk-Szajdzińskiej i Haliny Michalskiej-Centkiewicz oraz rzeźba w brązie Anny Dębskiej.

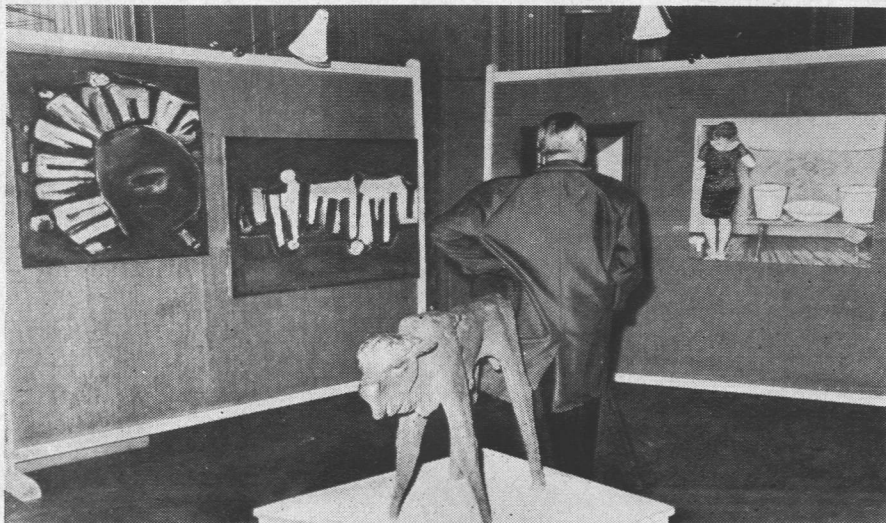
Na otwarciu wystawy, włączonej w ramy uroczystości 200-lecia przyłączenia Lotaryngii do Francji, przybył do Nancy, na zaproszenie mera-deputowanego dr Webera, konsul generalny PRL w Paryżu p. Janusz Mickiewicz.

Na uroczystości otwarcia tej interesującej wystawy mer-deputowany dr Weber mówił o roli sztuki w osiągnięciu wzajemnego zrozumienia, w przyjaźni i braterstwie między narodami. Dużo miejsca w przemówieniu poświęcił dr Weber historii związków Lotaryngii z Polską.

Uznanie dla polskich plastyczek znalazło wyraz zarówno w wypowiedziach mera Nancy dr Webera, jak i w głosach zwiedzających salon, którzy podkreślali różnorodność techniki artystycznej i bogactwo tematów.

uk.

A Nancy le „Salon Européen 66” a récemment réuni les oeuvres des peintres et sculpteurs du beau sexe de plusieurs pays. Les Polonaises y exposaient 22 toiles et plusieurs sculptures qui ont éveillé un intérêt bien mérité. Cette manifestation, placée dans le cadre du bicentenaire de la réunion de la Lorraine à la France a été une occasion de rappeler les liens qui unissent cette province à la Pologne. Le Consul Général à Paris, M. Janusz Mickiewicz y avait été invité par M. Weber, maire de Nancy.

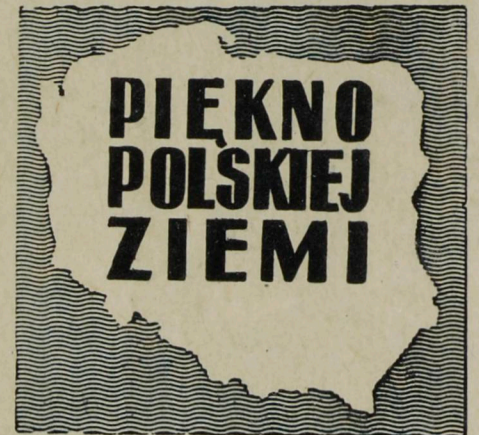


Na pierwszym planie rzeźba Anny Dębskiej pt. „Petit bison”. Od lewej obrazy Anny Wieczorek-Zółtowskiej z cyklu „Composition”

Zainteresowanie twórczością polskich plastyczek było bardzo duże

Rzeźba Teresy Brzoskiewicz w żelazie, betonie i szkłe pt. „Les fleurs polonaises”, zaciekaiała oryginalnością kompozycji i pięknem





PUCK — stare słowiańskie osiedle nad Bałtykiem było przez wiele lat głównym polskim ośrodkiem handlowym we wczesnych wiekach. Po czasowym opanowaniu go przez Krzyżaków powrócił do Polski w 1466 roku. Miasto obwarowane murami od czasów Zygmunta Augusta było głównym portem wojennym Polski. Port ten został rozbudowany przez Władysława IV i stał się wielką twierdzą morską. Po rozbiorach Polski nastąpił upadek miasta i portu. Po odzyskaniu niepodległości Puck do czasu budowy portu w Gdyni był jedynym polskim portem. Obecnie jest to popularna miejscowość letniskowa i ośrodek rybołówstwa przybrzeżnego. Miasto posiada szereg zabytkowych budowli. Mieści się tu również największa szkoła szkutnicza.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2			3		4		5			6		7
B						8									
C	9									10					
D						11									
E			12	13						14		15			
F	16	17				18						19		20	
G															
H	21					22			23						
I								24							
K	25		26			27				28		29	30		31
L			32							33					
M						34									
N	35									36					
O						37									
P	38									39					

Krzyżówka z przysłowiem

POZIOMO: 1) zachęcające okrzyki kibiców sportowych, 5) polskie morze, 8) słusność lub porcja żywności, 9) grzechociowy trud, 10) bezsilność, 11) uczucie zimna, 12) płynny tłuszcz roślinny, 14) stała posada, 16) tysiąc kilogramów, 18) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 19) znak pęknięcia, skaza, 21) pocisk podwodny w kształcie cygara, 23) dawna pamiątkowa budowla, 25) prawo zrywania sejmu w dawnej Polsce szlacheckiej, 27) scena cyrkowa, 29) uszkodzenie ciała, 32) wiązka promieni, 33) rodzinne miasto St. Staszica, 34) skutek, rezultat, 35) upiór, monstrum, 36) silne wzruszenie, 37) w piątek myślał o niedzieli, a w sobotę mu łeb ucieli, 38) to, co każdy sobie skrobie, 39) kazalnica.

PIONOWO: 1) wada, uszkodzenie, 2) święty opiekun, 3) wdzięk, elegancja w ruchach ciała, 4) resztki lichego mięsa, 5) honorowa świta konna, 6) pomidory, 7) dziennikarska plotka, 13) kolorowa latarnia z papieru, 15) paragraf prawa, 17) miasto wojewódzkie, siedziba festiwalu polskiej piosenki, 20) warstwa towarzyska lub strefa, 22) sute i ozdobne fałdy zasłony, 24) podanie ludowe, bajka, 25) tajemniczy potwór-morderca, 26) afrykańskie muchy przenoszące chorobę zwaną śpiączką, 28) sporządza i sprzedaje leki, 30) farma hodowlana bydła w Ameryce Pd., 31) wyrzutek przynoszący wstyd rodzinie.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: E-6, L-1, P-5, O-1, A-10, N-12, B-8, O-13, B-1, M-13, K-3, F-6, M-9, K-6, L-3, O-10, N-5, I-14, M-15, D-13, N-14, C-2, A-15, C-6, N-11, E-8, E-11, E-15, L-13, E-13, F-4, E-1, H-10, N-13, D-9, F-10, H-15, K-14.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z MORALEM z nr 13

POZIOMO: 1) moralista, 6) miano, 9) Poniatowski, 10) aura, 11) antałek, 12) start, 14) ircha, 15) loden, 17) mazgaje, 18) wiano, 19) rulon, 21) pejcz, 23) zarobki, 25) snop, 27) amortyzacja, 28) krypa, 29) adamaszek.

PIONOWO: 1) maślaki, 2) reperacja, 3) liny, 4) szajka, 5) aromat, 6) masztalerz, 7) anioł, 8) opiekun, 12) samoobrona, 13) regle, 16) doliniarz, 18) wrzątek, 20) napiwek, 21) piątka, 22) Jadzia, 24) rzazy, 26) ucha.

Tekst zadania: „MIMO TAK WIELKIE PŁCI NASZEJ ZALETY, MY RZĄDZIM SWIATEM, A NAMI KOBIETY”.

(Ignacy Krasiecki)

Bez słów
o korkociągu
Les
tire-bouchons

